O POMORZU ZAODRZAŃSKIÉM

Z MAPPĄ

PRZEZ

D. Szulca.

Warszawa 1850. U R. Friedleina.

(Dokończenie).

III.

Pierwsze stosunki między Karolem Wielkim a Słowianami zawiązały się 779 r. Cesarz, na prawym brzegu Elby napotkał niepodległych, a potężnych Obotritów. Szukał ich pomocy i przymierza, przeciw Saxonom, przeciw burzliwym i dzikim germańskim ludnościom. Lecz przyznaje sam Giesebrecht — „umowy Obotritom spokojnych dni nie przyniosły.“ Dragowit książę Wilków, miał dać zakładników, przyrzekł wierność, został lennikiem, Wilcy uznać mieli zwierzchnictwo cesarstwa Zachodu; temu nie dajemy wiary. Niepodobna przypuścić, aby Wilki, bez klęski, bez potrzeby wyrzekali się niepodległości; Giesebrecht przenaturza stan rzeczy. Saxonowie nieprzerwanie odrzucali panowanie Franków, którzy zręczniejsi, polityczniejsi, użyli Słowian za narzędzie pokonania Sasów, aby późniéj samymże Słowianom przez Sasów przynieść ujarzmienie i wytępienie. Nordlindy powstały 798. Frankowie i Słowianie pod naczelnikiem swoim Trasiko odnieśli zwycięstwo na Świętém Polu. Karol Wielki Trasika mianował królem, Słowianom rozdał ziemię pokonanych Nordlindów, a pewniéj zwrócił tylko. Sama nazwa Święte Pole mówi, że to był kraj słowiański. Ani Trasikowi, ani Słowianom uprzejmość Franków szczęścia nie przyniosła. Trasika zamordowali Słowianie, których niezawodnie zdradzał, a Karol W. ziemie które dał, czyli zwrócił, odebrał i między swoje markgrafy rozdzielił. Zaraz ujrzymy przeznaczenie tychże markgrafów, i ich siły.

Przy całéj zdumiewającéj potędze, Karol Wielki był przecież za słaby. Tylko przez związek ze Słowianami Sasów podbił, Awarów wytępił.

Prawa przeto strona Elby, była czystym, niepomieszanym słowiańskim krajem. Niemców, nic a nic. Pierwsza twierdza Franków na prawym brzegu Elby, Esselveddeburg, a dzisiejsza Itzehoe, powstała dopiero 15. marca 810. Północnych Sasów, Słowian, rozdzielano szań-

cami, okopami. Karol Wielki nie miał nawet nadziei pokonania Słowian. Zkądże był zwierzchnikiem?

Jednakże Obotryci i Wilki, uznać mieli zwierzchnictwo cesarstwa. Jakie? Niema dowodów. Przymierze dobrowolne, umowy niepodległych państw, Niemcy nazwali poddaństwem, stosunkiem lenniczym. Że Słowianami głębszymi, posunionymi ku Odrze, ku Wiśle, Karol Wielki niemiał sporów, ani przyjaznych związków. Nie znał ich zupełnie. To przyznaje sam Giesebrecht -- a jednakże twierdzi, że i dalsi Słowianie mieli uznać dobrowolnie zwierzchnictwo cesarstwa, posyłali i przyjmowali dary Pomorzanie Odry, Lechici, a późniéj Polanie Wisły, zachowali niepodległość, o któréj większém albo mniejszém ograniczeniu Karol Wielki nawet nie marzył Wszakże i późniéj cesarze niemieccy nadawali ziemie niewątpliwie niepodległe, nad każdym krajem przyznawali sobie teoretyczne zwierzchnictwo, stosunkom swobodnym, umocnionym, dawali nazwanie panowania i poddaństwa. Fałsz statecznie powtarzany przez Niemców, obłąkał niektóre nasze umysły. Nawet teraz czytamy, jakoby Karol Wielki miał być zwierzchnikiem mieszkańców Wisły. Mamy prawo wymagać, aby na przyszłość temi bajeczkami nie każono samych pierwotnych dziejów.

Czyny oderwane, wyrażane ogólnie, nie są przecież téj natury, aby z nich uległość Słowian, a zwierzchnictwo Franków można ustanowić. Jeżeli Ludwik, następca Karola W., między Sławomira i Cedraga kraj i władzę rozdzielił, co przecież zawsze warunkowo należy rozumieć, Wilki, po śmierci ich wodza Liuby, niepodlegli, sami sobą rozrządzali. Starszy brat Milegost złożony, a młodszemu władza powierzona. O zwierzchnictwie Franków ani wzmianki. 838 Obotryci i Wilki, stosunki z Frankami, jakiekolwiek one być mogły, zerwali.

W skutek umowy i podziału w Verdun, Ludwik otrzymał kraje na prawym brzegu Renu. Jest to założenie dzisiejszéj Germanii i razem początek jéj podbojów na Słowianach. Giesebrecht nie przeczy że związek Słowian i Niemców, Słowian niby lenników, a Niemców niby zwierzchników, był słaby i rozwiązał się. My znajdujemy, że nie istniał żaden. Ludwik musiał mieczem rozszerzać germanizm ku wschodowi. Gostomysł król Obotrytów zginął, ale Pomorzanie nie stracili niepodległości.

Na dniu 2. lutego 880 Obotryci kierujący północnymi Słowianami, nad Sasami odnieśli wielkie zwycięztwo. Padli na polu bitwy: Bruno książę Sasów, biskupi Minden i Hildesheim, i dwunastu hrabiów. Słowianie południowi powstali i wojnę na lewy brzeg Elby do Turyngii przenieśli. Wojna 889 Niemcom źle poszła. Pokojem 895 Arnolf król niemiecki zrzekł się zwierzchnictwa i podatków. Umówiono tylko dobrowolne dary, które przecież Giesebrecht, przez dziwne nadużycie, ogłasza za dowód panowania Niemców, a nie wiemy jakiéj zależności Słowian. Słowiańszczyzna na prawym brzegu Elby wróciła do stanu jaki istniał przed Karolem Wielkim. Była prawdziwie i zupełnie niepodległa, mściła się nawet — najeżdżała lewy brzeg Elby, południowe Niemcy i północne Włochy.

Pierwsza połowa Xgo wieku dla Słowian była fatalna. Henryk król Niemiec zaczął ujarzmienie Słowian 928. Opór przeciw ujarzmieniu, Giesebrecht nazywa buntem, który głównie podniosły Redary, popchnione opłakanym naówczas obyczajem, występować pojedynczo a nigdy razem, wyjąwszy, na czas niejaki. 4. września 929 Redarowie stracili bitwę pod obleżonemi przez Niemców Łunkinami.

Teraz niemiecka cywilizacya i łagodność. Osada Łunkin tylko życie uniosła. Mienie, dzieci i żony przywłaszczyli sobie Niemcy. Ośmset jeńców ścięto. W téj wojnie, na polach bitew padło przeszło 100,000 Słowian. Po téj klęsce nastąpiło mniejsze albo większe ujarzmienie. Obotryci ulegli 931. Łużyczanie i Milceny 932, a 937 Gero wykonał swoje pamiętne, krwawe a zdradzieckie dzieło, powtarzane nieprzerwanie. Wymarzył sobie, że przez sprzysiężonych Słowian miał być zabity Co czyni? Zaprasza trzydziestu naczelników Słowian, i podczas biesiady morduje wszystkich. Mord nie był bez celu i bez nagrody. Gero zabrał posiadłości ofiar swéj zbrodni. Taki był przemysł niemiecki, *industria ducum*, jako się wyraża Helmold. Takie środki panowania i zbogacania się; środki nawet i dziś zmienione raczéj zewnętrznie, aniżeli wewnętrznie. Taki początek brandeburskiéj potęgi. Czyn tyle piekielny, naturalnie wywołał powstanie. Jakie na Słowianach zbrodnia Gerona musiała uczynić wrażenie, łatwo pojąć skoro przypomnimy, że u nich gościnność była najreligijniejszym czynem.

Jeżeli Niemiec Słowianinowi okazał jaki wzgląd, okazał go nie bez zamiaru, nie bez wniesienia jakiéj chytrości. Giesebrechtowi winniśmy następujące opowiadanie. „Tugomirowi Słowianinowi, członkowi książęcéj rodziny u Hawelan, wziętemu pod Łunkinami, Henryk darował życie — innych jeńców, jako powiedzieliśmy, wycięto [1]). Tugomir ujęty wielkiemi pieniędzmi, i jeszcze większemi przyrzeczeniami, omamiony, ułudzony, przyrzekł zdradzić swych braci i wydać Niemcom. Umyka ze Saxonii niby tajemnie i przybywa do Braniboru, do grodu, stolicy Hawelan. Zaraz poznany, przyjęty i ogłoszony naczelnikiem. Przywabia synowca, zabija zdradziecko -- a gród i cały kraj, królowi niemieckiemu wydaje, przekazuje, jako dar zapisuje. Takiemi sposoby zaczynało się i gruntowało prawo niemieckie do Słowian, do ich ziemi, do ich narodowości. Co naówczas Słowianom przynosili Niemcy, przykład Gerona i Tugomira mówi najwyraźniéj: łupiestwo, mord, zdradziectwo, obłąkanie moralne, o których słowiańska dusza sama przez siebie nie miała nawet pojęcia. Zdarzenie Tugomira Giesebrecht opowiedział spokojnie, obojętnie, bez wzruszenia [2]). To było dlań zupełnie naturalne.

Powiedzieliśmy wyżéj, że Niemcy, wedle Słowian, byli prosto rozbójnikami. Upraszamy nie mniemać, że to jest nasze uniesienie, kraso-

---

1) Albo wywieszano; był to nieprzemienny niemiecki obyczaj. Słowianom nie było wolno bronić niepodległości. Każdy Słowianin był buntownikiem przez samo urodzenie.

2) S. 143, 144.

mowcza przenośnia? Bynajmniéj. Jest to rzeczywistość, jest to czysta historya, a jéj przedstawiaczem, znowu tenże sam uczony Giesebrecht. „Właściwy zamek powierzano zacnym ludziom, których przez odznaczenie nazywano rycerzami. Przedmieście zajmowały knechty, a między „nimi ludzie niepewni i bez czci, tacy, *których sądownie przekonano i „skazano jako złodziejów i rozbójników*. Brano ich, ułaskawiano, dawano im grunta i broń. Musieli oni szanować tylko Niemców, ale mieli „obowiązek kraj nieprzyjaciół rabować, ile chcieli, ile mogli. Założy„cielem takiéj pierwszéj osady w Merseburgu był Henryk“[3]). Giesebrecht pozwala sobie nazywać ludźmi zacnymi, rycerzami nawet, tych którym zamek powierzano. Szczególni ludzie zacni i rycerze, którzy dowodzili złodziejami i mordercami! Szczególna cywilizacya germańska, która się objawiała, udzielała, przez złodziejów i rozbójników przekonanych sądownie!

W następstwie, obyczaje, moralne uczucie knechtów, osadników zbrodniarzy, wstępowały do grodu. Król Henryk, który obłąkał Tugomira; Markgraf Gero, który pod wezwaniem gościnności, zdradziecko wymordował trzydziestu, byliż lepsi nad owych złodziejów i morderców przekonanych sądownie?

Giesebrecht mówi, chciałby mówić, że podbój był łagodny. Niemcy kazali płacić sobie podatki takie, jakie Słowianie płacili swoim książętom, swoim naczelnikom. Król niemiecki zabierał rodowe posiadłości księcia Słowianina: wytłómaczenie, na jaki cel polecono Tugomirowi zdradzić i zamordować synowca. Giesebrecht albo nie rozumie tego co pisze, albo zagłusza swoje sumienie. Wszakże sam wyznaje, że Gero zabrał majątki tych których wymordował, że grabiono majątki wszystkich Słowian którzy walczyli, którzy śmieli się dopuścić zbrodni bronienia narodowości i niepodległości. Co? Czyliż Giesebrecht nie czytał Helmolda, który najwyraźniéj twierdzi, że Słowian gromadami ze wsi i miast, z pól uprawnych i kwitnących, gwałtem wyrzucano, że gotowe wsie, miasta i role, rozdawano hołyszom niemieckim, owym „złodziejom, i rozbójnikom przekonanym sądownie.“ Rabunkiem wzbogacali się Niemcy — rabunkiem tylko zakładali i wzbogacali katolickie kościoły. Skarby i posiadłości pogańskich, słowiańskich świątyń, przekazywano biskupom. Takie przekazy wynalazł Otton Pierwszy. Był to nawet porządek — przed nim świątynie słowiańskie rabowano. Miałaż przemawiać do serc słowiańskich nauka chrześciańska, takiemi wprowadz na sposoby, przez takich wyobrażana ludzi? Jakie Giesebrecht tym sposobom udziela nazwanie? Najniewinniejsze, łagodniuchne. Były to, Maß-

3) S. 146. Po rozbiorze 1772, jeden niemiecki nauczyciel we Lwowie, dosyć uczciwie mówił uczniom Polakom, „nie jestem zdziwiony, że panowie nienawidzicie Niemców. Czyli wiecie jakich macie urzędników? Pisano okólniki, trąbiono po rynkach, dawano pieniądze — kto chce jechać na urzędnika do Polski.“ To wiemy z ust człowieka, który sam słyszał. W ośmnastym wieku, nie śmiano nas oświecać, uczyć porządku za pośrednictwem przestępców przekonanych sądownie, ale zbierano niemieckie nieczystości i szumowiny.

regeln. Rabunek, zdrada, krew — wszystko zakryto wyrażeniem Maßregeln.

Trzeba ubolewać nad tém, że Niemcy u podstawy kościołów chrześciańskich zakładanych na słowiańskiéj ziemi, rzucali rabunek i krew. Przed X wiekiem, chrześciaństwa u Słowian Odry i Elby jeszcze nie było. Biskupstwa wznoszono imiennie. Naprzykład biskup Aldenburga patrzał na pogański odrządek.

Dopiero Ottonowie, czynem Chrystyjanizm wnieśli do Słowian północnéj Elby. Biskupstwa Hawelberga, Aldenburga i Brandeburga, wzniesione 946 i 949, Otto przepełnił bogactwami wydartemi Słowianom. Cel nadań tych posiadłości, uzyskanych przez rozbój, miał być, mówi Giesebrecht: przez łagodność i dobrodziejstwa uzyskać nowych Chrześcian, i kościołowi niemieckiemu panowanie. W słowniku niemieckim, duchowym przeto, ujarzmiać, rabować, znaczy łagodność i dobrodziejstwo! Dowodem łagodności i dobrodziejstwa być miało to, że nawróconym czyli jeszcze poganom Słowianom, dziesięcin dawać nie kazano. 968 zmienił się stan rzeczy. Słowianie trwali we zbrodni; nie rozumieli, nie przyjmowali germańskiéj cywilizacyi. Chcieli być wolnymi. Przy założeniu biskupstw Merseburga, Miśnii i Cyców, Otto kazał składać dziesięciny ze wszystkich rzeczy. Był to nowy system polityczny; kościołem nie udzielano ziem, ale uposażano dochodami. „W tych nadaniach, narzeka Giesebrecht, nie widać troskliwości na stosunek nowych Chrześcian, ku ich duchownym naczelnikom, na co przecież dawniéj uważano.“ Cesarz Otto, *palil się gniewem* przeciw buntowniczym Słowianom. To uczucie objawiło się widocznie w dyplomie założenia biskupstwa Miśnii, i przez rozkaz wydany prawie téjże saméj chwili ogólnego wytępienia Redarów.

Wojna między Niemcami a Słowianami, możnaby powiedzieć, nigdy nie ustawała i prawdziwie skończona być nie mogła. Był to niepojednany spór dwóch wyobrażeń, dwóch narodowości. Niemcy chcieli panować samowładnie i wytępić. Słowianie chcieli niepodległości i zachowania siebie. Bronili się tylko. Porozumienia, przyjaznych stosunków, nawet uprzejmości nie odmawiali Niemcom. Podczas wojny 955, Wilki ofiarowali pokój, nawet ofiary, czyli dary pieniężne, ale jako sprzymierzeni, pod warunkiem, aby u siebie byli panami -- niepodległymi. Lecz cesarz Otto chciał niewoli, zemsty nad tymi których za buntowników uważał. Cesarz potrafił rozdwoić Słowian, użyć ich za narzędzie ujarzmienia. Czechy i Runy, Rugianie udzielili swoje wojsko. Bitwa nad brzegami Piany, Niemcom dała zwycięztwo 16. października 955. Stoigniew poległ. Niemcy dopuścili się, jako zwyczajnie, barbarzyństw. Zamordowano 70 jeńców, zapewne znamienitszych. Radzcy Stoigniewa, wyłupiono oczy, wyrznięto język i jeszcze żyjącego, rzucono między trupy.

Klęska Piany, Wilkom nie odebrała ani odwagi, ani nadziei. 29. czerwca 983 wybuchnęło powstanie wzniecone dzikościami księcia Ditricha. Wedle Giesebrechta, Niemcy zwyciężyli --- paść miało Słowian 30,000; przesada widoczna, albowiem powstanie nie ugasło, i po kilku miesiącach

rzeczy taki wzięły kierunek, że Słowianie stanowili niejako o losach niemieckiéj korony. Pokój niewiadomo na jakich podstawach zawarto 996. Giesebrecht przyznaje atoli, że Niemcy nie uzyskali zupełnéj uległości — naszém zdaniem nie uzyskali nic, albowiem Giesebrecht mówi, że mniemane odpadnienie trwało lat dwadzieścia. Zdaje się, że Niemcy kupili pokój ustąpieniami, grzecznościami, ofiarowaniem Niemki. Lecz kiedy Mistywoj wymagał przysłania obiecanéj małżonki. Ditrych odpowiedział: — „krewna księcia, nie może mieć za męża, psa.“ Jestże to przynajmniéj teraz zmienione? Czyliż, chociaż patrzymy na upadek polityczny i moralny Germanii, niesłyszymy niemieckich głosów demokratycznych i monarchicznych, że Polakom, ludźmi być nie wolno, wyjąwszy jeżeliby się przeobrażyli na Niemców. Stosunki polskie i niemieckie X i XIX wieku, noszą jedno i toż samo znamie.

Ogień stłumiony na jedném miejscu zapalił się na drugiém. Obotryci i Wagirowie powstali 1002. Ich powstanie, sam Giesebrecht uniewinnia i rozgrzesza. „Urzędnicy niemieccy nad sprawiedliwość ciemiężyli Słowian, którzy nakoniec postanowili zrzucić jarzmo i orężem odzyskać wolność.“ I odzyskali. Wagirowie jeszcze we XII wieku mieli własne prawo i sądy, niemiecki żywioł jeszcze nie mieszał ich narodowości. Ich stosunek ku Germanii, nie znosił ich niepodległości. Ale srogości, rozdzierania się, łupiestwa książąt Saxonii, téj heroicznéj. a nieszczęsnéj północnéj Słowiańszczyźnie, dni spokojnych używać nie pozwalały. Wojna posunęła się ku ujściom Elby. Niemcy udzielili nakoniec Słowianom nieco własnéj wściekłości. Hamburg spalono; księży chrześciańskich wymordowano męczarniami najwymyślniejszemi. Naprzykład, przełożonemu Oddarowi, na głowie krzyż wycięto. Chrześciaństwo jakie było wytępiono [4]).

Słowianie korzystali ze zwycięztw Bolesława W. Zrozumieli, że mieli odwód, że Germania rozerwana i poniżona, na wszystkich miejscach silnie działać nie mogła. Germania przeto łagodziła i ustępowała: dumna, i szalona, kiedy jéj szczęście sprzyjało; uniżona kiedy losy zwróciły się przeciw. Zupełnie toż samo, co i w téj chwili. Łamie przysięgi i zobowiązania względem ułamku Polski. A przyjmuje rozkazy z Warszawy.

Henryk przejednał Lutyków, którzy zobowiązali się dawać wojska i pieniądze, przyjęli nawet Markgrafa, co jednak nie oznaczało ani niewoli, ani uznania niemieckiéj zwierzchności. [5]) Była to niewątpliwie federa-

---

4) Bardzo długo biskupstwa zakładane przez Niemców na słowiańskiéj ziemi, były prosto imiennemi. Sposób ich wznoszenia zadziwia. Cesarz niemiecki tworzył biskupstwa na ziemi któréj nie posiadał, do któréj nie miał żadnych praw. Naprzykład: 1023 powstały biskupstwa Hawelberga i Brandenburga. Giesebrecht przecież wyznał, że niema pewności, czyli kiedykolwiek ci pasterze zwiedzali swoje dyecezye, ale nie, że zawsze byli po za ich granicami. Niemcy miały skuteczny sposób robienia tych biskupstw rzeczywistemi, i zyskiwania chrześcian. Stawiali krzyż w ziemi wykopanéj mieczem, a zlewanéj potokami krwi słowiańskiéj. Była to wedle ich myśli pańska winnica.

5) Henryk zrobił ważniejsze ustąpienia. Łutycy poganie dali jemu wojska przeciw Polsce, Ci Niemcy, ci żarliwi katolicy, patrzeli bardzo obojętnie na chorągwie Łu-

cya, albowiem sam Giesebrecht przyznał, że Łutycy przedtem ujarzmieni, teraz byli wolnymi. Rząd wewnętrzny do nich samych należał: mieli własne i niepodległe sejmy. Wszystkie czyny dowodzące najwyraźniéj co rozumieć należy przez owe panowanie czyli zwierzchnictwo nad Słowianami Elby i Odry. Było to wolne sprzymierzenie z którego niemożna wyprowadzić rzeczywistéj uległości. Dawanie, użyczanie wojska nic nie znaczy. Naprzykład jeżeli Bolesław W. obiecał nieco wojska Niemcom a nie dał, Niemcy i przyrzekli i dali. Wzajemna pomoc i uprzejmość — i nic więcéj nad to. Stosunków politycznych XI wieku Polski i Słowian z Cesarstwem, dzisiejszemi pojęciami rozmierzać niewolno. Ztąd wyniknęłoby i wyniknęło najdziwniejsze pomieszanie.

Wojny szczęśliwe albo poniżające dla nich, nie zmieniały postanowienia Niemców. Nie było umowy, któréjby nie złamali; dla czegożby szanować mieli przysięgi składane psom? Germania obłąkana ze swéj własnéj natury, zwiększyła swe obłąkanie, przez podbijanie i ujarzmianie Słowian. Przykładów hojnie dostarcza Giesebrecht. On sam opowiada następnie: Bernard II. książe Saxonii, dokuczał Obotritom nieznośnemi zdzierstwy. Łupił grody, świątynie i prywatne własności. Skutek tych prawdziwych rozbojów był zawsze jeden. Obotryci powstali przeciw temu ciemiężcy, któremu sam Adam z Bremy, chociaż Niemiec, udzielił nazwiska *dux Mamonae*. Srogościom i uciskowi, niebyło końca. R. 1032. Obotryci dawać musieli Harten Zins, jedyna pobudka cywilizowania i nawracania Słowian. Ruch przytłumiono. Obotryci radzili czy nie lepiéj kraj ojczysty rzucić, usunąć się ku wolnemu Pomorzu, ku Polsce [6]) po-

---

tyków ozdobione wizerunkami bogów. Przez względy polityczne, Niemcy XIgo wieku wynaleźli nawet wolność wyznań. Jeden z nich bożyszcze kamieniem uderzył — za co Margraf Herman, dwanaście talentów kary zapłacił. Lecz kiedy potrzeba minęła, biskup Aldenburga Gerold, podczas pokoju przyjmowany gościnnie a spaniale przez Słowian, dla zabawy, czyli przez gorliwość podpalał świątynie i gaje. Dosyć często sami Słowianie zdradzali siebie, przygotowywali swoje późniejsze wytępienie albo ujarzmienie. Naprzykład: Łutycy i Czesi, 1007, na zieździe Regensburga, donosili, że Bolesław W. skłaniał się do powstania, do zbrodni przeciw Niemcom! Łutycy poznali swój błąd i r. 1010 odmówili swoich wojsk Niemcom. Nie chcemy, nie mamy odwagi obwiniać, ale jakże niewidzieć fatalnych następstw oporu Czechów i Łutyków, przeciw spaniałemu i oswobodzającemu zwierzchnictwu Polski? Łutycy, zniknęli nawet do imienia. Czechom nie otworzyła oczu długowieczna, nieubłagana duma Germanii. W XI i XIX wieku Czechy dobrowolnie siebie i innych Słowian, Niemcom wydały.

6) 1016 r., rządził Pomorzem Wilk, zawsze szczęśliwy wódz, osiwiały na wojnach i we zwycięstwach Zemdlony wiekiem, kazał się przywiązywać do siodła i swoich prowadził przeciw znienawidzonym Niemcom. Coś nakształt legendy Cyda. Pomorzanie Bolesława trzeciego nazwali wilczym synem, widocznie nie przez szyderstwo, ale przez uwielbienie. Knut, król Danii, chwilowo ujarzmił Pomorzan i Samlandów, co Giesebrecht przez najśmieszniejsze fałszerstwo, ogłasza jako oswobodzenie z polskiéj przemocy. Ani przypuszcza nawet, że Pomorze było przedłużeniem Polski, tymże samym co i Polska krajem. Po śmierci Knuta, a to przyznał Giesebrecht, Pomorzanie, sami przez siebie, mieczem wywrócili duńskie zwierzchnictwo i znowu rozpoczęli pożogi na wybrzeżach Danii. Nie możemy nie opowiedzieć jednéj ze sztuczek niemieckich, a zawsze według samego Giesebrechta. Uto książę Obotrytów dał do niemieckiéj szkoły w Luneburgu swego syna, który przez zwyczaj, przez wdzięczność, wziął imię swego nauczyciela Godschalka i zawarł z nim, duchowe powinowactwo.

wołanéj ocalić ze Słowian co ocaloném być mogło, utworzyć granice przed któremi Germania nakoniec skłonić się musiała. Granice, które naszéj narodowości zakreślił Bolesław W. przetrwały ośm wiekow i gdyby nie zepsucie wszystkich państw europejskich, gdydy nie współdziałanie samychże Słowian szalonych, albo znikczemnionych, zbrodnia germańska do nich zbliżyć się nie byłaby miała odwagi.

Rok 1035 był najwyższém wzniesieniem się polskiéj i germańskiéj zwierzchności nad Słowianami. Polska obejmowała południowe, a Germania północne Słowiany. Lecz istniała różnica, któréj Giesebrecht widzieć nie chce. Zwierzchność germańska, dotychczas bardzo ograniczona, najwątpliwszéj natury, była ujarzmieniem, wytępieniem, łączeniem przez gwałt dwóch nie podobnych żywiołów, kiedy przeciwnie, Polska wiązała narodowości bardzo podobne, a nawet, co do Pomorzan, też same; szukała, jeżeli nie jedności mocnéj, któréj duch narodowy Słowiańszczyzny nie dopuszczał, to przynajmniéj zjednoczenia potężnego, takiego jakie było potrzebném na wstrzymanie Germanii na lewym brzegu Elby, na ukrócenie zapędów Waregów, a późniéj Mongołów. Pomorzanie, Morawianie, Czechowie, a ci ostatni najlekkomyślniejsi, występni nawet, mieli wstręt zrozumienia powołania Polski, cofali się od niéj; rozrywali się za często, nakłaniali się raczéj ku znienawidzonemu germanizmowi. Prawie na każdéj stronnicy historyi są dowody téj zdrady Czechów przeciw nim samym, przeciw Polsce, przeciw wszystkim Słowianom. — Palacki, nawet teraz uważa za coś wielkiego, że Czechia w XI wieku weszła do składu niemieckiéj rzeszy. Taka w nim i w innych uczonych czeskich słabość, a nieraz i wyjałowienie narodowéj myśli.

Giesebrecht niczém nie obala naszego przekonania o zwierzchnictwie polskiém nad Słowianami dolnéj Odry i Elby. Gdyby tylko był chciał, byłby był dosyć łatwo trafił na mniemanie nasze. Są rzeczy, któ-

---

Jakże nie czcić Niemców przynoszących oświecenie? Przez wielki zamiar udzielania wyższéj oświaty otwierali szkoły. Lecz był to pozór jedynie. Zupełnie toż samo co i dziś. Téj saméj chwili kiedy syna na własne przerabiali podobieństwo, zdradziecko zamordowali ojca — aby kraj opanować. Syn w szkole był uczniem, jednak umknął i zebrawszy wojsko, pustoszył saskie ziemie. Zbrzydził on sobie potém Niemców, i nawet własny kraj; schronił się zaś na dwór Knuta króla Anglii, gdzie zajaśniał wielkiemi czynami. Zdaje się, że nie bez zamiaru był u Knuta; szukał pomocy przeciw synom Racibora naczelnikom Pomorza i uzyskał duńsko-niemieckie wsparcie. Bitwa Skatbargora dała zwycięztwo najezdnikom. Padło 15,000 Pomorzan, synowie Racibora polegli. Godschalk rządził Obotrytami, Polabami, Wagirami, ale nie bez przykrych następstw. Niemiecka pomoc przyniosła swoje konieczne złe. Musiał Sasom dawać podatek, a swym narodowcom przez gwałty narzucał chrześciańskie wyznanie. Stało się że zaledwo jedna trzecia nakłoniła się do chrztu, reszta odepchnęła zbawienie, ale zbawienie przez Niemców podane. Szkoła Luneburga mniéj więcéj osiągnęła, co zamierzała. Godschalk był więcéj Niemcem, niżeli Polakiem. Zbliżył się ku mordercom swego ojca, ku wytępicielom Pomorzan. Dzieje tych dawnych czasów przez zrządzenie prawdziwie zdumiewające, są naszemi własnemi dziejami. Jakiż jedyny cel tych szkół przez Niemców otwieranych Słowianom? Przerabiać na niemieckie, dusze inaczéj stworzone przez Boga. Godschalków często między uczonymi naszymi napotykamy.

rych Niemiec, ponieważ Niemiec nie widzi, albo że widzi, przyznać nie ma odwagi. Wszakże sam Giesebrecht twierdzi, że Polska z r. 1025 dotykała Baltyku i Elby, a 1029 wyczytał przecie, że Lutycy prosili cesarza Konrada o pomoc i wsparcie przeciw Mieczysławowi II. królowi Polski, że Pomorze zapewne nadelbiańskie dopiero r. 1074 zwierzchnictwo polskie odrzuciło. Pokój Budyszyna, w styczniu r. 1018 wyrzucił wpływ Germanii z międzyrzecza północnéj Odry i Elby, oswobodził Słowian, poddając ich łagodnéj, braterskiéj, zbawiennéj dla nich samych, polskiéj zwierzchności. 6) Świadectwu Helmolda niemożna odmówić wiary: *Omnem Slaviam tributis subjecit — omnem Slaviam, trans Oderum.* — Polska r. 1025 nie wątpliwie była u brzegów Elby — obejmowała nawet heroicznych a dotąd niepodległych Ranów.

Polska pod Bolesławem W. zrobiła swoje dzieło. Założyła wielki związek Słowian wysunionych ku Zachodowi, pokonała Germanizm. Od samych Słowian zależało utwierdzać i wykształcać polskie okazałe stworzenie. Słowianie, chociaż ostrzeżeni przez Germanizm, nie dopełnili téj powinności, chcieli być odosobnionymi, niezależnymi nawet względem Polski, i przepadli; prawda, przepadli po długiéj heroicznéj walce, mniéj przez zwycięztwo Germanów, więcéj przez fatalne, przez niewytłomaczone nachylanie się ku nim. Niemczeli możnaby powiedzieć dobrowolnie, nieznacznie, mimo wiedzy nawet. Nie czuli trucizny która osłabiała stopniowo a nakoniec rozwiązała ich duchowy organizm.

Przedsiewzięcie zastąpienia Polski, utworzenia własnéj potęgi przeciw Germanom, chcieli wykonać Obotryci, kierownicy słowiańskich narodków Elby, Lutyków, Palabów, Wagirów. Zdawało się czas niejaki, że przedsiewzięcie spełni się szczęśliwie. Podamy ogólne zarysy tych wielkich, tych opłakanych, tych straconych usiłowań, które spełnionemi być nie mogły. Ludy słowiańskie Odry i Elby, nie miały dosyć wewnętrznéj mocy, aby wstrzymać ogrom i parcie Germanii. Historyczne znaczenie Polski, było już wtedy to samo co teraz. Bez niéj dla Słowian niema życia i przyszłości. Sama sobie byłaby była wystarczyła: upadła nierozumem, nieuznaniem samychże Słowian, których ani ujarzmić, ani zdradzić nie chciała.

Godschalk wyniesiony na kierownika Obotrytów i sprzymierzonych z nimi Słowian, wyobrażał kierunek i zamiary niemieckie. Był narzucony zewnętrznym wpływem. Opór przeciw niemu przewidywać należało. Lutycy zaczęli, i 10go Października 1056 znieśli Niemców, roku 1060 z nienawiści ku Niemcom wyrzucili Chrześciaństwo zaprowadzone gdzie niegdzie; 7go Czerwca 1066 r. rozwinęło się ogólne powstanie, wywołane zabiciem Godschalka. Plussa naczelnik ruchu poległ. Oswobodzeni Obotryci powierzyli naczelnictwo Krukowi, wyłączając synów Godschalka, których wspartych siłami saskiemi, pokonali. Kruk skończył i

6) Polskie zwierzchnictwo łagodniejsze być nie mogło. Jakież warunki podał Pomorzanom, Bolesław III? Lekki podatek, i co dziewiąty mieszkaniec jeden zbrojny. Wojny i pokoje spólne być miały dla Polaków i dla Pomorzan. Co do innych stosunków, Pomorzanie zachowali samoistność i niepodległość.

utwierdził oswobodzenie. R. 1072 zburzono zamek Hamburga, zapewne siedlisko owych rycerzy, owych rozbójników przekonanych sądownie. Niemcy północnéj Elby, Sasi na jéj lewym brzegu, szczęśliwym Obotrytom haracz dawać musieli. Tém uniżeniem się, wyznaje sam Giesebrecht, Niemcy kupili sobie pokój, a razem wolność, niezgody i szarpania się. Był to czas walki cesarstwa przeciw kościołowi. Obotryci najzręczniéj korzystali z okoliczności.

Dobroć słowiańska, nieumiejąca wejść do głębi niemieckiéj chytrości, zepsuła dzieło oswobodzenia. Kruko pozwolił wrócić Henrykowi Przybysławowi 7) synowi Godschalka i oddał jemu rodowe posiadłości. Przybysław niezawodnie kierowany przez natchnienie niemieckie, zdradą, cudzołostwem i mordem wynagrodził wspaniałość i dobrodziejstwo. Przybysław i Slawina, przeniewiercza ojczyznie i mężowi, porozumieli się, i Kruko padł zamordowany przez nich. Przybysław zaraz odkrył zkąd i dla czyjéj korzyści wyszła zbrodnia. Siebie i kraj poddał zwierzchnictwu Sasów, aby panował, aby założył monarchizm najsprzeczniejszy słowiańskim pojęciom o władzy. Bitwa na Śmiłowém polu r. 1093 położyła koniec niepodległości Obotrytów. Gotschalk wpierwéj rządził przez zezwolenie Sasów i właściwie dla nich. Teraz potęga Przybysława uderzała zewnętrznie. Obotryci, Wagiry, Polaby, Wilcy, Kicinowie, Ranie 8) ulegli jemu. Jasność téj potęgi zbudowanéj germańskim wpływem, była najmocniejsza między 1114 a 1119. Przybysław zdaje się układał ogromniejsze zamiary. Jeżeli odnawiał chrześciańskie kościoły, poganizmu gwałtem nie wytępiał. Widocznie szukał pojednania. Chciał ułagodzić zbrodniczy początek swéj władzy; Lubekę naówczas mającą bardzo mało Niemców, przeznaczał na siedlisko handlowe i polityczne państwo. Wśród tych zamysłów i nadziei Przybysław zbliżał się do swéj gwałtownéj śmierci, zadanéj 22. Marca 1119, w skutek obrażonego narodowego uczucia.

Niemcy chcieli zastąpić Przybysława i Magnusowi dali nazwisko króla Obotrytów. Lecz Obotryci pod swoim nowym naczelnikiem Niklotem pokonali Lotara, co jednak Gisebrechtowi nie przeszkadza twierdzić że Niklot miał być hołdownikiem Germanii.

---

7) Brandeburg miał swego grafa Meinfrida. Był to Słowianin, Niemiec tylko przez nazwisko. Niemcy naczelnikom słowiańskim udzielali zwyczajnie imiona germańskie Ztąd powstało zamieszanie. Bardzo często napotykamy osoby i czyny słowiańskie zakryte pozorem germańskim.

8) Ranie, mieszkańcy Rugii, najdłużéj zachowali niepodległość. Dopiero 1119 r. raz pierwszy, Niemcy dotknęli ich ziemi. Był to raczéj rabunek, aniżeli zamiar podbicia. Ranie kupili sobie pokój za 4400 grzywien. Giesebrecht wierzy, że Bolesław IIIci w Merseburgu 1135, cesarzowi Lotarowi, przyrzekł 500 grzywien śrebra, jako znak podległości zwierzchnictwu Germanii; Bolesław III, miał być lennikiem za Pomorze, które zdobył 1192. Naówczas Rugia Polsce ulegała. Temu Giesebrecht nie przeczy, ale usiłuje osłabić polskie zwierzchnictwo tém, że Ranie mogli prowadzić własne wojny. Nie trzeba do tych wieków przenosić naszych wyobrażeń ściśléj jedności spółeczeństwa. Polska pod Bolesławem III, dotarła znowu do swoich narodowych granic przy ujściu Elby.

Polityczna niepodległość Słowian, zawsze za sobą nieszczęśliwém zrządzeniem zniweczenie Chrześciaństwa prowadziła. Za Niklota pogaństwo wróciło do dawnéj mocy i świetności. Był to błąd mimowolny, stworzony przez złość Niemców. Germania zdradziecko połączyła krzyż i miecz, Chrześciaństwo i ujarzmienie. Głównie mieczem zasłanianym przez krzyż, wytępiała Polanów. Słowianie, bardzo długo nie umieli się oprzeć temu złudzeniu. Nie naśladowali Polski, która przez natchnienie zbawienne wyrwała Niemcom krzyż w chwili stanowczéj, i na długi czas ocaliła niepodległość.

Germania zawsze wynajdowała wielkie pozory, któremi usprawiedliwiała swoje grabieże, a wytępienie Słowian. We XII wieku brała za powód katolicyzm. W XVI wieku i późniéj, protestantyzm, a temi dniami, swoją filozoficzną oświatę.

Wyrzucenie Niemców za granice słowiańskie, Germania, jako zwykle ogłosiła za napływ barbarzyństwa, za niebezpieczeństwo grożące Chrześciaństwu. Kościół katolicki, czasami mimowolnie, pozwalał się łudzić téj germańskiéj chytrości. Takich przykładów nie zabrakłoby i teraz. Święty Bernard pod wpływem niemieckich wyobrażeń zapalał ku téj wojnie. Był za łagodném nawróceniem Słowian, ale przyjmował także i zupełne wytępienie: *delendae penitus istae nationes.* 9). 29go Czerwca 1147, pod Magdeburgiem, zgromadziło się 140,000 krzyżowników. Wojsko rozdzieliło się przeciw Obotrytom i przeciw Lutykom. Inna część połączona z Duńczykami obległa Dabin, twierdzę Niklata. Lecz kiedy Ranie okręty duńskie rozproszyli, Duńczycy odeszli na obronę własnéj ziemi, a za nimi i Niemcy. „Wielka wojna przeciw Obotrytom, mówi Giesebrecht, małe skutki wydała." Właściwie nie było żadnych.

Główne siły zwracano przeciw Lutykom — 60000 Niemców, a 20000 Polaków, którzy prawdopodobnie przyszli odzyskać swój własny kraj. Lutycy unikali wielkiéj, otwartéj bitwy. Niemcy odstąpili pod pozorem że własnych hołdowników niweczyć nie potrzeba. Najechano Pomorze

---

9) Giesebrecht o nawróceniu Pomorzan przez Ottona z Bambergu mówi najprawdziwiéj: „Rozumniéj i dobroczynniéj zaden apostół nie działał między Słowianami, a oni żadnemu z nich nie okazali więcéj zaufania i przychylności. Posłannictwo Ottona przedstawia się w historyi Słowian, jako życie pobudzane niebieskiemi potęgami." Co przeszkodziło, że tych niebieskich potęg u innych Słowian nie wzbudzono? Oto S. Otton między Niemcami nie miał poprzednika, nie miał następcy. Otton spolszczał; wytępił, albo złagodził swoje niemieckie uczucie. Przytém nie działał pod niemieckim wpływem. Bolesław III nie pozwolił sobie względem Pomorzan, ani prześladowania ani przymusu. Nakłaniał, ale dobrodziejstwami. Niemcy wyrzucali biskupom, że pod okiem cierpieli poganizm. Ach! polscy biskupi, mordami nie rozprzestrzeniali Chrystusowéj nauki Dochodzi nas czasami wyrzut podobnéj natury ze strony nawet polskiéj. Czemu Polska nie założyła mocnéj jedności? Czemu Słowianom chociażby przez gwałt i krew nie narzuciła swéj władzy? Polska była, czynami ukazywała swoje jestestwo, otwierała swoje serce Słowianom zachodnim i północnym Wzywała, nie umiała i nie mogła ujarzmiać i zabijać swoich braci. Czego żałujecie? Tego, że Polska nie została tem czém Moskwa? Maż dla was urok zbrodnia, przeto że szczęśliwa?

Odry którém naówczas rządził Racibor. Myśl téj świętéj wojny odkryła się za wyraźnie przy oblężeniu Szczecina. Zamierzano ujarzmienie i wytępienie, ale nie udzielenie Chrześciaństwa.

Szczecinianie dawno przyjęli byli chrzest i dobrowolnie na murach postawili krzyż, a biskup ich, Wojciech, zapytał tych pobożnych rycerzy co ma znaczyć ich wojna przeciw Chrześcianom? Wojna krzyżowa, która miała sprowadzić ujarzmienie całéj Słowiańszczyzny Elby i Odry, przynosiła Niemcom pohańbienie. Ziemie Wagirów, Ranów, Pomorzan i kraj ulegający Niklotowi, zachowały niepodległość. Adolf książe Saxonii prosił tylko o uznanie zwierzchności i o niejaki podatek, a zezwalał na wszystko, nawet na wywrócenie chrześciańskich kościołów. Słowianom przyznał prawo prowadzenia wojen i zawierania przymierzów, jakoby sami chcieli. Bohaterski Niklot 10) poległ na polu bitwy, a synowie jego niepodległości utrzymać nie umieli. a *)

Czego Niemcy uzyskać nie mogli wstępnym bojem, otrzymywali stopniowo chytremi sposoby, podburzaniem Słowian jednych przeciw drugim. Ranowie na wolnéj wyspie Rugii, która długi czas była religijnym środkiem Słowian Odry i Elby, najdłużéj a szczęśliwie odsuwali wpływ Germanii. Duńczycy, Sasi i sami Słowianie sprzymierzyli się przeciw Ranom. Sześć wypraw między 1157 a 1168 zmusiło ich do niejakiéj Niemcom uległości. Ranowie wydali swoje bożyszcze Światowida, wszystkie skarby świątyń, przekazali kościołom chrześciańskim grunta poświęcone bogom. Przyrzekli dawać wojsko, każdy pług sprzymierzonym miał płacić zł. 10.

Takich sposobów używała Germania na wprowadzenie Słowian do swéj istności. Aby tu jéj postępowanie najwyraźniejszém uczynić, użyjmy słów samychże niemieckich kronikarzy, wypisanych dokładnie przez Giesebrechta. Germania swéj zbrodni nawet nie czuła, wedle niéj Słowianie byli po za człowieczeństwem, każdy czyn przeciw nim był dozwolony, a nawet i święty. Tak było w XII wieku. Teraz jestże inaczéj? Pragnęlibyśmy, ale nie możemy zaprzeczyć.

Jakież były sposoby wprowadzania Słowian do niemieckiéj istności?

---

10) Niklot na czele swego orszaku uderzył na Niemców i tylko sam zginął. To upoważnia mniemać, że jakaś zdrada być musiała, może nasrojona, przez własnego syna. Takich sposobów Niemcy używali najchętniéj. Niklotowi zabitemu Niemcy głowę odcięli, co wedle rocznikarza Saxo miało być *spectaculum gratum oculis.* Syn Niklota, odstępca i zdrajca, biesiadował wesoło między Niemcami. Na widok głowy ojca zasmucił się nieco, ale po chwili rzekł: „każdy gardzący Bogiem, niechaj tak umiera" i zaraz przybrał twarz uśmiechającą się. I takim pozostał Bez serca, bez żalu, zapalał przeciw swéj ojczyźnie Niemców i Duńczyków Niemcy znaleźli u Słowian chociaż pogan, najpobożniejsze ku rodzicom uczucia, a przewrócili ich na prawdziwych szatanów. Takie fatalne zmiany wniosła do Słowian mniemana oświata niemiecka.

a*) Podczas wojny krzyżowéj 1147 głośném zrobił swoje nazwisko Rachel przez wojenne dzieła na morzu. Był postrachem wybrzeży Zelandyi i Jutlandyi. Słowiańscy marynarze pierwsi podali sposób przewożenia jazdy na okrętach.

Gerald biskup Aldenburga we Wagryi; ale biskup bez chrześcian, powziął zamiar nawracania. Wjechał przeto do sławiańskiéj, najgościnniejszéj ziemi. Przybysław niegdyś książe, i Tenamar pan możny, przyjęli go serdecznie i wspaniale. Po drodze, biskup obyczajem prawdziwie germańskim sam gaj i świątynię bożka Prowe zapalił. Takim poprzedzony uczynkiem, przybywa do Lubeczan, których zwoławszy na zgromadzenie, polecał przyjęcie chrześciańskiéj nauki. Oto odpowiedź dana imieniem ludu, ustami księcia Przybysława. Twoje słowa, dostojny biskupie, są boskiemi, i na zbawienie nasze. Ale jakże przyjąć je mamy pośród naszéj niedoli? Słuchaj nas. Lud który widzisz przed sobą, jest tobie poddany. Słuszna przeto abyśmy tobie nasze ukazali cierpienie, abyś nad nami miał miłosierdzie. Nasi zwierzchnicy, srożą się nad nami z taką wściekłością, takiemi podatkami i taką niewolą jesteśmy uciążeni, że śmierć nad życie przenosimy. W tym jednym roku, my mieszkańcy téj małéj krainy, zapłaciliśmy wiele tysięcy markgrafowi hrabiemu, a jednak codziennie jesteśmy wysysani. Możemyż się nakłonić do nowéj religii, budować dla niéj kościoły, kiedy bezprzerwanie słyszymy: idźcie precz z téj ziemi. Lecz jestże jakie miejsce, gdzie moglibyśmy się schronić? Z téj strony Trawy, nędza, a takaż sama około Piany. Cóż mamy czynić? Rzucamy stały ląd i puszczamy się na morze. Jesteśmyż winnymi, jeżeli dręczeni i wypędzani, szukamy wyżywienia, rabując Duńczyków i kupców? Nie jestże to wina raczéj naszych panów?"11) Biskup nie umiał zaprzeczyć, a Giesebrecht przyznaje, że skarga była słuszna. Sam przytoczył dowód z r. 1158, że książe Henryk podniosł ciężary do niesłychanéj przed tém wielkości. *Tributum ob ipsarum nequitiam multo super priora adauximus.* Groźba: idźcie precz z téj ziemi, miała swój skutek. Diploma 1158 mówi: *Sclavis ejectis terra decimalis facta fuerit.* Wyrzucano całe gminy, całe nawet narody, jeżeli zabrakło pozorów wyludnienia przez wojny, albo zdradzieckiemi mordami. Albert markgraf Brandeburgu, mówi Giesebrecht; pokonał burzliwych Łużyczan, ale musiał użyć wielkiéj srogości, albowiem ludność słowiańska znacznie się zmniejszyła. Zwycięzca przywołał osadników z Holandyi, z Zelandyi, z Flandryi, którym rozdał gotowe zbudowane grody i sioła uprawione, błogosławione słowiańskie niwy. Taki to był naówczas tyle sławiony przemysł germański. Między Odrą i Elbą niemasz jednéj grudki ziemi, któraby do niebios nie wznosiła prośby o sprawiedliwość. Okru-

---

11) Jeszcze jeden rys tych sposobów rozszerzania germańskiéj cywilizacyi, udzielania Słowianom niemieckiéj istności. Przybysław, Niemcom, których w Meklemburgu obległ, mówił 16 Lutego 1164 „Mnie i memu narodowi wyrządzona krzywda; wyganiacie nas z naszej ojczyzny, rozmnożyliście złe między nami, weszliście do naszych granic, zajęliście nasze wsie, miasta, nasze prawne posiadanie. Jeżeli wydacie nasz gród, jeżeli zwrócicie nam nasze grunta, pozwalamy wam odejść. Uprowadźcie wasze żony, dzieci, i wasze mienie. Jeżeli wam co Słowianin wziął oddamy we dwoje. Wybierajcie między życiem a śmiercią." Niemcy nie przyjęli tych, możnaby powiedzieć błagań. Gród szturmem zdobyto i załogę wycięto. To opowiedział sam Gisebrecht.

cieństwa spełniane na Mexykanach i Peruanach przez Hiszpanów są niczém przy tych, ktorych sobie pozwalali Niemcy względem Słowian. To wyznał jeden niemiecki uczony.

Długa walka, nieprzerwane i nieubłagane prześladowanie germańskie, nakoniec wniosły zwątpienie do umysłu Słowian. Nie wiedzieli czém być mieli. Kiedy Gerald Biskup Lubelczan mówił, że upór za poganizmem był jedynym powodem prześladowań, Przybysław zaraz odpowiedział „dajcie nam prawo do ziemi i dochodów, takie, jakie jest u Sasów, a naówczas chętnie zostaniemy chrześcianami, będziemy budować kościoły i składać dziesięciny.” Zrobiono pozorne ustąpienie. Cesarz Fryderyk 2 Stycznia 1170. udzielił Słowianom praw niemieckich, to jest, co do osób i co do posiadłości uznał lennikami, co znaczy, że do 1170 Niemcy Słowianom nie przyznawali własności, że pozwalali sobie przeciw osobom a własnościom wszelkich gwałtów i przywłaszczeń. Trwał nieprzerwany rabunek. Lecz Słowianie tém nachylaniem się do Germanizmu, tém odstępstwem narodowości, nie ulepszyli swojéj opłakanéj doli. Przed nadaniem 1170. i późniéj, Niemcy kończyli dzieło wytępienia. Sam Giesebrecht wyznał, że słowo cesarza Fryderyka nigdy się nie spełniło, i wyszło na kłamstwo. Chrześcian czyli pogan obstających przy narodowości i niepodległości, albo złagodzonych ku Germanizmowi Słowian, wywłaszczano i wytępiano. Mieli grzech niczém niezmazany: byli Słowianami? Czego Niemcy chcieli z duchowéj narodowéj śmierci wszystkich Słowian? Były to wieki barbarzyńskie, lecz we wieku XIX. mniemanéj czyli rzeczywistéj oświaty, nie słyszymyż urzędowych wezwań i dowodzeń, że Polacy Niemcami zostać powinni, że taka przemiana ma bydź dla nich błogosławieństwem?

Ta nieprzemienność germańskiéj myśli przez dziesięć wieków, występująca pod rozmaitemi postaciami, jako katolicyzm, jako protestantyzm, jako Hegelizm, jeżeli pod pewnym względem zdumiewa, rozważana i ujęta we swéj głębi duchowéj, obudza w nas najwyższe przerażenie. Od chwili kiedy Karól Wielki 15 Marca 810. postawił pierwszy zamek na zachodnim brzegu Elby, do rozbioru Polski 1772 r. myśl germańska doszła swéj ostatniéj wysokości, przepełniła się. Musi się zniżać, zstępować i upadać. Temu zjawisku sama Germania nie zaprzecza. Niewolnictwo, zatracenie Germanii, zapowiedział medal wybity 1850, na rozkaz Cesarza Rossyi. Jeżeli historya zapisała dzień, kiedy pierwsza stopa niemiecka dotknęła zdradziecko słowiańskiéj ziemi, historya może również zapisać dzień, kiedy zniknie ostatnia stopa niemiecka ze słowiańskiéj ziemi.

Niechaj Germania pilnie uważa te zmiany czasów, te losy narodów. Poniżała Słowian, rozmnożyła złe między nimi, jako mówił Przybysław, a jako my nieskończenie pewniejsi aniżeli on powtórzyć możemy; niechaj pomni przez wzgląd na siebie, że i ona poniżona być może, a okropniéj i słuszniéj aniżeli ona poniżała. Jeżeliby Słowiańszczyzna weszła w rosyjski ogrom na czas mniéj albo więcéj rozległy, naówczas dla

Germanii niema zbawienia. Rosya posunie się do Odry, do Elby. Jeżeli Słowiańszczyzna przejmie się Polaków duchem, przeobrazi się przez polskie natchnienie, naówczas dla Germanii pozostałaby niejaka nadzieja; ale potrzeba aby na ten dzień naprawienia i sądu, Germania przyniosła przynajmniéj jedno dzieło pojednania i miłości.

Gdybyśmy mieli najlżejsze uczucie, że w tych wyrazach naszych jest namiętność albo groźba, przekreślilibyśmy je natychmiast. Jest to spokojne ocenienie wielkich historycznych czynów. Jest w tych wyrazach naszych raczéj smutek aniżeli wesele, raczéj nieograniczona boleść, aniżeli zemsta, dla któréj w sercu Polski niema miejsca.

O SOBORZE PROWINCYONALNYM.

Rzecz z francuzkiego treściwie obrobiona

PRZEZ

HIERONIMA KAJSIEWICZA Ś. T. D.

CZĘŚĆ VI.

O SOBORZE PROWINCYONALNYM REMEŃSKIM (Reims).

Powiedzieliśmy, że kardynał Ar. bisk. Remeński jest naczelnikiem części duchowieństwa francuzkiego, zwanego zagórskiém albo ultromontańskiém. To téż na końcu uchwał swego Soboru umieścił Bullę Piusa VI. *Auctorem fidei*, potępiającą Jansenistowski Synod Pistojski (w Toskanii); a Jansenizm jak wiadomo jest to Gallikanizm posunięty do najwyższego stopnia zuchwałości z jednéj, obłudy z drugiéj strony. Nadto Mgr. Gousset dołączył w przedruku konstytucye Piusa IV. i Świętego Piusa V. papieżów, obowiązujące cały kościół do trzymania się Mszału i Brewijarza Rzymskiego; inne dowody gorącego przywiązania do Stolicy Apostolskiéj i zamiłowania najściślejszéj jedności kościelnéj wykażemy przy szczegółowym rozbiorze uchwał tego Soboru.

Uchwały te objęte XIX. tytułami albo działami, łatwo chcącemu sprowadzić do czterech części, z których *pierwsza* od II. III. włącznie, mówi o Wierze i służbie Bożéj; *druga* od III—XI. o Sakramentach świętych, *trzecia* od XI—XVIII. o hierarchii i karności kościelnéj, *czwarta* o naukach duchownych. Pierwszy dział zawiera wyroki otwierające, a ostatni zamykające Sobor. Każdy tytuł albo dział, obejmuje pewną liczbę rozdziałów. Pierwszy mieści trzy wyroki wstępne: „de aperiende Synodo“ — De modo vivendi in Concilio.“ De emittenda professione fidei.“ o których już była mowa, i nic szczególnego do dodania niema. (pag. 31—39).

Dział II. o Wierze katolickiéj. Rozdział I. O posłuszeństwie kościołowi i Stolicy przynależnemu. OO. Remeńscy, nietylko zarówno z Paryzkimi wszystkie duchowne prerogatywy Stolicy Piotrowéj uznają i wyznają, ale nadto, opierając się na Bossuecie, cieszą się z panowania doczesnego papieżów, ułatwiającego im niepodległe sprawianie najwyższych pasterskich obowiązków na korzyść całego kościoła, i najmocniéj pragną, aby przy niém stale papieże Rzymscy zostali, potępiają zuchwalców którzyby ich tego panowania, jakoby nieprawego i ustawie Chrystusowéj a Ewangielicznéj nauce przeciwnego, pozbawić chcieli. „Et quoniam vehementer optamus nihil huic Sanctae sedi deesse ex iis quae favere possent exercitio illius potestatis, quam a Christo Domine accepit, improbamus et repellimus eorum temerarios ausus, qui summos pontifices spoliare conantur suaopatestate temporali, quam illegitimam ac institutioni Christi et Evangelicae doctrinae contrariam asserunt. Ita que clarissimo Bossuetio assentientes, Sedi Apostolicae Romanae urbis aliarumque terrarum concessam ditionem, quo liberior ac tutior potestatem Apostolicam toto orbe exerceret, non tantum Sedi Apostolicae, sed etiam toti Ecclesiae gratulamur, votisque omnibus precamur sacrum principatum omnibus modis salvum et incolumem esse.“ (pag. 41—42). Zadania tego

tak ważnego, które katolicy nawet, na plotkach dziennikarskich, pogańsko-włoskich i protestanckich oparci, tak płocho nieraz rozstrzygają, dotknęliśmy obszerniéj w mowie mianéj w Krakowie na początku 1849 r. (podczas nabożeństwa za Ojca Ś. Piusa IX. wygnańca), umieszczonéj w Tygodniku kościelnym Krakowskim z miesiąca Kwietnia tegóż roku.

Rozdział II. O głównych dogmatach wiary katolickiéj. „Ponieważ wiara jest początkiem ludzkiego zbawienia i korzeniem wszelkiego usprawiedliwienia, bez któréj niepodobna podobać się Bogu, ani dostąpić synowskiéj spółeczności (consortium) „a że w naszych czasach niezliczona jest moc ludzi ciemnościami niewiadomości omglonych (involuti) albo sofizmatami oszukanych.“ (p. 42) przeto sobor nakazuje pasterzom dusz i kaznodziejom, aby dogmata wiary katolickiéj pilnie i jasno wykładali, trzymając się rozumienia i wyrazów, w jakich od kościoła są orzeczone i podane (ibid). Niemożna dosyć prosić i nalegać, aby kapłani nie łatwo używali nowych wyrazów, które pisarze niekatoliccy sobie pokuli, na wyrażenie swoich błędnych lub podejrzanych mniemań. Jeżeli nowy wyraz polski nie jest zupełnie jasny i dokładny, a niema dawnego już utartego, lepiéj użyć łacińskiego, a przynajmniéj go obok polskiego położyć. Tę samą ostrożność zachować wypada względem nowszych niektórych Teologów, tak niemieckich jak francuzkich, niedosyć ścisłych i dokładnych, których przeto zdania bezpieczniéj nieraz sprawdzić, porównywając z dawnemi, doświadczonéj już nauki i powagi.

Nadto, tak u nas jak gdzieindziéj, z osłabieniem wiary i zamiłowania w nauce ściśle kościelnéj i teologicznéj, kaznodziejstwo zeszło wyłącznie do wykładu moralności, z zupełném prawie pominięciem dogmatu. I tę samą naukę obyczajową, niezawsze wykładają kaznodzieje oparci na piśmie śtém i Ojcach kościoła, ale czysto filozoficzną, ludzką, tak że różnowierca a niekiedy i niewierny, mógłby się na nią zgodzić. Zdarzyło mi się słyszeć Cicerona *de officiis* żywcem z ambony powtarzanego, z dodaniem kilku textów pisma Śgo, pływających po powierzchni téj wodnistéj i ogólnéj moralności, któréj każdy chętnie słucha, i bez zaniepokojenia sumienia zadowolniony odchodzi! Założyciele naszéj szkoły kaznodziejskiéj Bossuet i Bourdaloue pełni są jeszcze pisma Śgo i Ojców; ale ci u nas najmniéj znani. Massillon więcéj upowszechniony przez Karpowicza, choć wielki psycholog i mówca, znacznie już od dwóch poprzednich niższy. A z samychże kazań Massillona, w ręku wszystkich są najmniéj kościelne, chcę mówić o jego *Petit Carême*, w którym się zniżył do usposobienia młodego Ludwika XVgo i dworu jego, lekkich obyczajów i lekkiéj wiary, tęskniących już sobie pożywnym pokarmem poważnego i prawdziwie kościelnego słowa. Dziś ludzie wracający do wiary, ze ckliwością zaczynają słuchać kwiecistych i wiecznych okresów o gaikach, ptaszkach, rosie i słońcu i t. p. i pragną znaleść w kazaniu smak i woń prawdziwie Ewangieliczną.

Wracamy do soboru, który powiada że: „Wyznanie wiary i wzór jego wykładu, podaje wyrok Soboru Laterańskiego IV. podcinający z korzenia główne błędy, za dni naszych podwaliny wiary podkopujące.” (p. 42). Umieszczamy dosłownie ten Symbol dziwném przewidzeniem przyszłości i lakonizmem właściwym Duchowi Ś. tchnący. „Firmiter credimus et simpliciter-confitemur, quod unus solus est Deus verus, aeternus, immensus et incommutabilis, incomprehensibilis, omnipotens et ineffabilis, pater, et filius, et Spiritus sanctus: tres quidem personae, sed una essentia, substantia, sen natura simplex omnino: pater a nullo, filius a patre solo, ac Spiritus Sanctus pariter ab utroque, absqne initio, semper ac sine fine: pater generans filius nascens, et Spiritus Sanctus procedens: consubstantiales et coecequales et co omnipotentes, et coaeterni: unum universorum principium: creator, omnium visibilium, et invisibilium spiritualium et corporalium: qui sua omni-

potenti virtute simul ab initio temporis utramque de nihilo condidit creaturam spiritualem et corporalem, angelicam videlicet et mundanam; ac deinde humanam quasi communem ex spiritu et corpore constitutam. Diabolus enim et alii daemones, a Deo quidem natura creati sunt boni, sed ipsi per se facti sunt mali. Homo vero diaboli suggestione peccavit.

Haec sancta Trinitas secundum communem essentiam individua, et secundum personales proprietates discreta, primo per Moysen et sanctós prophetas, aliosque famulos suos, juxta ordinatissimam dispositionem temporum, doctrinam humano generi tribuit salutarem. Et tandem unigenitus Dei filius Jesus Christus a tota Trinitate communiter incarnatus, ex Maria semper virgine, Spiritus Sancti cooperatione conceptus, verus homo factus, ex humana carne et amina rationali compositus, una in duabus naturis persona, viam vitae manifestius demonstravit. Qui cum secundum divinitatem sit immortalis et impassibilis, idem ipse secundum humanitatem factus est mortalis et passibilis. Qui etiam pro salute humani generis in ligno crucis passus est et mortuus, descendit ad inferos, resurrexit a mortuis, et ascendit in coelum: sed descendit in anima et resurrexit in carne: ascenditque pariter in utroque: venturus in fine saeculi, judicaturus vivos et mortuos; et redditurus singulis secundum opera sua, tam reprobis quam electis: qui omnes cum suis propriis resurgent corporibus quae nunc gestant, ut recipiant secundum opera sua, sive bona fuerint, sive mala: illi cum diabolo poenam perpetuam, et isti cum Christo gloriam sempiternam." (p. 42—44).

W Rozdziale II. „De quibusdam erroribus damnandis" potępia Sobor panteistów, Cousina wykład Trójcy, mityków, racyonalistow, nadto twierdzących, że wszystkie czynnoście duszy, od organicznych ciał usposobień nieprzełomnie zależą: „Damnamus etiam, non tantum errorem, qui negat animam esse substantiam spiritualem a corpore distinctam, set etiam assertiones eorum qui affirmant omnes animae actus ab organicis corporis dispositionibus invincibiliter determinari." Nareszcie tak rozpowszechniony system obojętności w rzeczach wiary, „qui negant unicam esse religionem a Deo institutam, unicamque Christi Ecclesiam, et eam ex diversis sectis coalescere contendunt" (p. 44 i 45).

Rozdział IV. „O sprawiedliwości i miłosierdziu" w treści zamieszcza, co Sobor paryski zasiadający w ognisku samém rozpraw socyalnych obszerniéj rozwinął. „Niech pasterze dusz i kaznodzieje głoszą prawo, którém Bóg sam, twórca spółeczeństwa, wzbrania cokolwiek rani prawa drugiego, to jest zdradę, grabież, gwałt i potwarz. Niech zarazem przypominają drugie prawo, równie boże, nakazujące każdemu miłość braterską ku ubogim świadczyć, podług możności; i niech uczą, że w moc tego prawa bogaci mają przemyśliwać, aby ubogim dostarczyli pożywienia, odzieży, pomieszkania, i ***środków sposobnych do moralnego ich wykształcenia,*** aby tak (ubodzy) unikając lenistwa i ospałości, tylu złych nałogów matki, i pomocy doczesnéj, i wyższych pociech duchowych dostąpić mogli." (p. 46). Dziś, skąpcy, wydzierce, ciemiężce, ile razy im się przypomina prawo miłosierdzia i pomocy braterskiéj, natychmiast się odzywają, „a to socyalizm, a to kommunizm." Nieszczęśni! oni go wywołali, oni wywołują, i jeżeli nie zostaną prawdziwymi chrześcianami w uczynkach, od niego zginą... I nie dość jest rzucić grosz, ale jeszcze pomyśleć o ***moralném wykształceniu ludu,*** a to już nawet dzisiaj, w interesie własnego bezpieczeństwa; inaczéj rosnące barbarzyństwo głodnych, i bogatych, i całą cywilizacyą pozrze.

W dziale III. „De cultu" uczy Sobor jak czcić Boga w duchu i wprawdzie. (p. 47), zapobiega nadużyciom we czci i wzywaniu świętych (p. 48), a w rozdz. III. „O wzywaniu i czci Najświętszéj Maryi Panny" tak się wyraża: „Jeżeli wszystkim Świętym pokorna cześć się należy, dziwnie szczytna, i niewymowna Najświętszéj Panny godność wymaga, aby szczególném ją uwielbieniem o-

taczać," które chociaż nie jest czcią ubóstwienia (latriae), o tyle jednak cześć Świętym należną przenosi, o ile łaską i chwałą Świętych, Boga Rodzica przewyższa; ci bowiem wiernymi byli w domu bożym jako słudzy i przyjaciele: ta zaś nie tylko służebnicą i ukochaną, ale i matką Boga swego została, i światło wieczne świata wydała (effudit), Jezusa Chrystusa zbawiciela naszego. Ona to, którą starożytni patryarchowie z daleka witali, wielu proroków opiewało: ona, którą błogosławioną głosiły wszystkie pokolenia, wszyscy kościelni ojcowie i doktorowie tak wychwalali, tyle Soborów wysławiło. I przeto Sobor ten, w też ślady wstępować pragnąc, napomina i zaklina biskupów prowincyi, i wszystkich innych około zbawienia dusz pracujących, aby o ile możności, cześć Najświętszéj Panny Maryi coraz to bardziéj rozszerzać się starali, za pewne trzymając, iż kto znajdzie tę matkę miłosierdzia, żywot znajdzie, i zbawienia zaczerpnie u Pana" (p. 49). Wiemy że kościół święty śpiewa o Boga Rodzicy: „tu cunctas haereses sola interemisti in universo mundo," w każdym téż niebezpiecznym razie, albo się starał jakim szczególnym sposobem cześć jéj powiększać, lub do jakiéj szczególnéj tajemnicy jéj życia nabożeństwo wiernych obudzać. Za dni naszych Najświętsza Panna, objawiając się w Paryżu pobożnéj jednéj Siostrze Miłosierdzia, poleciła rozszerzać cześć Niepokolanego Poczęcia; i wskutek tego wybity tak zwany *cudowny medalik*; i rychło założone arcybractwo serca Maryi Panny, tyle już dobrego po całym świecie sprawiło. Ojciec święty, Pius IX. w największéj téj potrzebie kościoła, i niebezpieczeństwie zwycięztwa powszechnego niedowiarstwa, pragnie ogłosić tę tajemnicę za dogmat wiary (któréj bez zuchwałości i zgorszenia przeczyć już niepodobna) a nie mogąc w téj chwili zebrać Soboru powszechnego, rozpisał się do biskupów całego świata katolickiego, zasięgając ich zdania i rozumienia w téj rzeczy. Wiemy że kilkaset z nich już przychylnie odpisało, a Sobor Remeński usilnie prosi, aby Ojciec święty, co rychléj zbawienny swój pomysł do skutku doprowadził: „Insuper filiali erga Deiparam affecti pietate, et ad honorem ipsius Christi attendentes, qui cum esset splendor gloriae Dei et figura substantiae ejus, intra viscera Mariae humanitatem nostram assumpsit, oculos ad sedem Apostolicam convertimus, humiliter et iteratis petitionibus eam deprecantes ut veluti Catholicae Ecclesiae doctrinam definire velit, Beatissimae Virginis Mariae conceptum immaculatum omnino fuisse atque ab omni prorsus originalis culpae labe immunem." (p. 50). Wiadomo nam, że JMX. arcb. paryski téjże treści list cicby do Stolicy Apostolskiéj przesłał, nie ogłosił go zaś, dla niewystawienia świętości na podeptanie bezbożnemu dziennikarstwu paryskiemu. U nas, dzięki Bogu, nigdy to pobożne przekonanie nie było podane na dobre w wątpliwość. Lud polski od niepamiętnych czasów zowie matkę Bożą *Niepokalaną Panienką.* W prostocie i czystości wiary swojéj, ani pomyślił z powątpiewaniem by Ojciec przedwieczny matce syna swego jakiéjkolwiek odmówił świętości, i mógł ścierpieć, aby zmaza grzechowa choć na chwilę skalała tę arkę Nowego Testamentu. Czy pasterze polscy, niższymi od ludu pokażą się w nabożeństwie do Pani i królowéj naszéj? Nie da to Bóg. Już śp. JMX. biskup Skórkowski konającą ręką podpisał prośbę do Ojca śgo błagając o ogłoszenie wyrokiem nieomylnym prawdy Niepokalanego Poczęcia Najświętszéj Panny. Czyż za tym śpiewem prawdziwie łabędzim świątobliwego wyznawcy, nie odezwą się zgodnym chórem inni? I owszem, tuszymy że tego błogosławieństwa i zasługi, sobie, owczarniom swoim, i całemu kościołowi naszemu tyle zagrożonemu, nie odmówią; a może już pokorne prośby i życzenia nasze wyprzedzili.

W Rozdziale IVm poleca Sobor cześć oszczątkom albo relikwiom Świętych (p. 51), a w Vm ich obrazom, ponawiając klątwy na przeczników słuszności takiego nabożeństwa. Chcąc zaś zapobiedz nadużyciom, wymaga,

by niemalowano lub niezdobiono obrazów fałszywe dogmata przedstawiających: „ut nullae falsi dogmatis imagines pingantur vel ornentur," i dla tego, opierając się na Soborze Trydenckim (sess. 25), zakazuje, aby w jakimkolwiek kościele, nawet z pod bezpośredniéj władzy biskupa wyjętym, bez jego przyzwolenia nie śmiano zawieszać jakiegokolwiek niezwykłego obrazu „insolitam imaginem." Z upadkiem wiary a następnie natchnienia i znajomości symbolizmu katolickiego, malarstwo stało się czystém rzemiosłem, i przenoszeniem na płótno najemnych *modelów*. Król Ludwik Filip nie dopuszczał wpływu duchowieństwa na dusze ludu przez wychowanie, ale za to chętnie zaopatrywał materyalne potrzeby kościołów, to też zarzucił je lichemi bohomazami zakupionemi na wystawach malarskich, które albo nic do duszy nie mówią, albo ją gorszą, smucą, śmieszą raczéj niż budują. Nie mówiąc już nic o powszechnym grzechu duchowieństwa nowożytnego, bielenia starożytnych kościołów, przerabiania i dorabiania ołtarzów i ozdób architektonicznych niezgodnych ze stylem kościoła, powiem tylko, żem widział po kościołach naszych jeżeli nie gorszące obrazy, to przynajmniéj gorszące nowożytne nagrobki. Ojciec święty kazał świeżo, bardzo misternie pokryć w kościele świętego Piotra nagoście gieniuszów Torwaldsenowskich i innych wielkich mistrzów; aby i nasi biskupi zdobyli się na podobną odwagę niezważając na krzyk rodzin, albo pogańskich artystów i miłośników nagości. Dodaje nareszcie Sobór. aby niedopuszczano obrazów któreby coś szpetnego albo nizkiego wyrażały: „Imagines etiam non admittantur quae aliquid informe vel abjectum exhiberent." (p. 52). Skarga z gorliwości o chwałę bożą darł i tłukł niezgrabne jarmarkowe nasze obrazki i rzeźby. Oby co prędzéj nastąpiło na nie powszechne polowanie! A nie da się to zrobić, aż będą lepsze i tanie do nabycia. Jeżeli się nie możemy zdobyć na zakład podobny do Düsseldorfskiego, na coś lepszego od dzisiejszych obrazów pewnoby się zdobyć dało. Z pociechą dowiaduję się, że p. Wielogłowski, oddający się z taką zasługą zawodowi księgarskiemu w Krakowie, i tym ważnym sposobem rozszerzania pobożności się zajął; albowiem jak mówi Sty Paulus nasawski i starzy ojcowie, *obrazy są pismem dla ludu*, a możem dodać i dla piśmiennych.

W Rozdziale VItym, niemniéj wymownie od paryzkiego, opłakuje sobor gwałcenie świąt kościelnych. Między innemi środkami zaradczemi poleca pasterzom zachęcać wiernych do uczęszczania na mszę parafijalną: „Ta albowiem szczególniéj za parafijan jest sprawiana: na niéj słowo Boże, zbawienne napomnienia się udzielają, zapowiadają się posty i dnie wstrzemięźliwości od pokarmów mięsnych. Na niéj się modli za potrzeby żywych i umarłych; tam, w śród zebranéj w jedno Chrześciańskiéj rodziny, spólnemu wszystkich ojcu, przez ręce kapłana, najświętsza hostya ofiarowaną bywa. Ztąd zrozumieć mają wierni, o ile mszę parafialną cenić winni. I przeto mają ich napominać proboszczowie i kaznodzieje, aby ile możności, do swojéj parafii w dnie niedzielne i świąteczne uczęszczali. Pamiętać jednak winni, że do słuchania mszy parafialnéj wierni przepisem kościelnym nie są zobowiązani (jak Gallikanie byli wprowadzili). Stanowimy bowiem, iż do dopełnienia tego przepisu, wystarcza wysłuchanie jakiéjkolwiek mszy. Nareszcie zachęcać mają wiernych do uczęszczania na nieszpory, i na pobożne i miłosierne zebrania (p. 53 i 54).

W rozdziale VIItym „O śpiewie i muzyce kościelnéj" polecają OO. proboszczom, aby w chórze śpiewano zgodnemi głosy, niezaprędko, pod przewodnictwem biegłych w śpiewie kościelnym albo Gregoryjańskim" in canto plano seu firmo" aby lud, o ile się da, mógł uczestniczyć, i budować. Głos organu, albo innych narzędzi muzycznych, ma być tylko użyty do nadania większéj wyrazistości słowom, zapalenia serc nabożeństwem, i podniesienia ich do rozmyślania rzeczy bożych. Wszelka zaś muzyka światowa

i lekka, ma być całkiem z kościołów i ze służby bożéj wykluczona. (p. 54 i 55). We Francyi ani we Włoszech, niewiasty, cóż dopiero aktorki w chórze ani na organach nie śpiewają. I to jest jedno z nadużyć u nas do zniesienia, równie jak pozwolenie zasiadania niewiastom w chórze obok i prawie pośród kanoników lub kapłanów. W rozdziale VIII o świętéj Liturgii, opłakuje Sobor zgubne nadużycie (Gallikańskie) wprowadzania po dyecezyach naszych, odrębnych liturgijów; pragnie aby wszyscy zachowywali konstytucye Ś. Piusa Vgo, chyba że który kościoł na lat 200 przed ich wydaniem osobnéj liturgii używał. „Cesset ergo periculosissima illa libros liturgicos commutandi facilitas, haut ita pridem apud nos invecta"(p. 55 i 56).

Dział IV. O Sakramentach w ogólności.

Przedmiot ten przez Sobor paryski ledwo dotknięty, i na późniéj odłożony OO. Remenscy obszernie opisali. W rozdziale 1szym Sobor przypomina klątwę rzuconą przez Sobor Trydencki na pasterzy gardzących przyjętemi obrzędami albo opuszczających je podług widzenia, i nowe się wprowadzać poważających. Nie pamiętają snać o tém niektórzy prałaci pod rządem rosyjskim; do mitry widocznie nabożni, których od czasu napada świerzb, to wprowadzenia języka polskiego przy udzielaniu sakramentów, to zbliżania się do słowiańskich, czytaj, schyzmatyckich obrzędów. Dosyć nad tém rząd pracuje, i systematycznie nie uczy po łacinie, aby w końcu sami kapłani sprzykrzyli sobie liturgiją niezrozumiałą; nietrzeba mu pomagać i wyprzedzać. Lud więcéj zyska jeżeli kapłani niepolenią się, jak Sobor poleca, wyłożyć mu dobrze znaczenie każdego Sakramentu, i obrządków przy jego udzielaniu używanych. Nareszcie oprócz ksiąg liturgicznych w dobrym stanie utrzymywanych, mają jeszcze mieć księgi do zapisywania wypadków godnych pamięci: „insuper et chartas in quibus variarum parochiarum notae ad futuram rei memoriam describuntur." (p. 58). Od niejakiego czasu duchowieństwo francuzkie zaczęło zbawiennie zaprowadzać podobne kroniki parafialne na miejsce dawnych kościelnych i zakonnych popalonych za pierwszéj rewolucyi.

W rozdziale IIgim. „O usposobieniach w sprawach sakramentów wymaganych, zaleca Sobor czystość obyczajów, uprzednią modlitwę, skupienie, uwagę i zamierzenie: „actualem attentionem habere studens vel saltem virtualem, cum intentione, faciendi quod in eo facit Ecclesia." Kapłan ma granic swoich nie przekraczać, i wiernym innych parafii sakramentów ŚStych nie udzielać, chyba za pozwoleniem miejscowego proboszcza lub biskupa, albo też w razie potrzeby. (p. 59). U nas, ten ostatni powód często tłómaczy co zresztą może być mniéj porządnego; szczególniéj gdzie wielki brak księży, można uważać za kraj wstanie missii będący, a gdzie tego powodu niema, długi zwyczaj i tolerancya pasterzów uprawnia. Nareszcie największą bezinteresowność za udzielane sakramenta mają kapłani pokazywać, „imo quasi proprii sui commodi immemorum se prebeat," strzedz niższe sługi kozcielne by wydzierstwem niegrzeszyły, znały swój obowiązek, i sprawowaniem swojém nikogo nie gorszyły. (p. 59, 60).

W dziale Vtym o Chrzcie Śtym, a naprzód o jego potrzebie (rozdział 1szy), sobor poleca proboszczom wrażać jak najczęściéj wiernym ważność tego Sakramentu, który jest bramą do wszystkich skarbów duchownych w kościele, potém napominać, aby nowo narodzone dziatki co prędzéj do kościoła przynoszono, aby sakramentu tak niezbędnego z niebezpieczeństwem zbawienia nie odwłóczyć (p. 61). Tu znowu mnóstwo nadużyć i niedostatków naszych wytknąć wypada:

1) Mało kto u nas, umiałby w razie niebezpieczeństwa ochrzcić dokładnie z wody umierające dziecko; 2) majętniejsi zwłóczą często Chrzest z najbłahszych powodów, dla doczekania się jakiego krewnego lub krewnéj, lub

jakiéj znakomitéj osoby na rodziców chrzestnych. W skutek takich korowodów zdarzyło mi się ochrzcić na dobre, nie z ceremonii, 50 letniego mężczyznę, którego niechrzczonego oddano na pensyą i to protestancką, a ztamtąd sam poszedł do wojska. To zapewne wyjątek, ale dość często się zdarza, że panna tylko z wody ochrzcona dla niedopisania spodziewanych rodziców chrzestnych, przed ślubem bywa chrzcona z ceremonii, potém bierzmowana kiedy biskup pod ręką, niekiedy po raz pierwszy przystępuje do stołu pańskiego; z jakiém przygotowaniem, skupieniem, i owocem, mając głowę i serce zaprzątnięte, każdy pojmie, kto cokolwiek zna tę naszą nędzną przyrodę. Nieszczęsna choroba poświęcania duchowości dla doczesności, używania świętości Bożych do zewnętrznéj wystawy! 3) Nieznana gdzieindziéj, szczególniéj też Francyi, manija naszych panów, jak gdyby książąt panujących nie noszenia dzieci do kościoła, choć bliskiego, ale sprowadzania księdza do domu, jakkolwiek pora roku nieostra i dziecko zdrowe; gdy tymczasem wieśniak, musi nieraz po trzeszczącym mrozie, nieść o mil parę albo kilka tylko co narodzone stworzeńko. A nieraz ztąd szemranie i nie bez powodu na tę chęć odróżniania się, na tę chęć by Bóg ze świętościami swemi służył i nas szukał: dosyć że chorych szuka w domu, zdrowi mogliby i powinni Go szukać w kościele.

W rozdziale IIgim O chrzczeniu pod warunkiem, to czytamy: „Niech się kapłan stara wywiedzieć o stanie i położeniu przedstawianych do chrztu. Wszyscy, o których po dojrzałém wybadaniu, zajdzie prawdopodobna wątpliwość, albo zasadne podejrzenie czy byli ochrzconymi, mają być ochrzceni pod warunkiem. Ztąd stanowimy, aby chrzcić pod warunkiem znajdków i podrzudków, i ochrzconych z wody po domach przez osoby świeckie, jeżeli niema świadectw wszelkiéj wiary godnych, że chrzest był należycie udzielony. Jeżeli różnowierca do kościoła przychodzi, nie ma być chrzcony na powrót, bez dołożenia się biskupa." (p. 62). Dziś dość powszechnie chrzcą pod warunkiem protestantów do kościoła przychodzących, dla rozpowszechnionego śród ministrów *niedowiarstwa*, a następnie i niedbalstwa w udzielaniu należytém tego Sakramentu. W Niemczech wcześniéj się to pokazało, i prawa świeckie bezsilne są do zapobieżenia złemu, w Anglii sam rząd uniewinnił ministra Gorham napastowanego od swego biskupa, przeto, iż kazał o nieużyteczności tego sakramentu; a gdy świeżo ten biskup (Exeter) zwołał Synod dla rozstrzygnienia téj kwestyi, czterdziestu kilku ministrów rozpisało się przeciwko swemu pasterzowi, jako wprowadzającemu schyzmę, i podającemu w wątpliwość rzecz zostawioną wolności. Do tego doszedł protestantyzm w saméj Anglii! to też sumienniejsi anglikanie na gwałt do kościoła wracają. W rozdziale IIIcim o rodzicach chrzestnych „de patrinis," sobor daje następne rozporządzenia: „proboszcz przed przystąpieniem do Chrztu, niech się dokładnie wypyta u tych do których to należy, jakiego albo jakich kumów sobie wybrali, by nie przypuścił więcéj niż wolno „quam licet." (wiadomo, iż Sobor Trydencki przyzwala tylko jednego, lub najwięcéj jednego i jedną prawdziwie trzymających to jest dotykających się dziecka i w powinnowactwo wchodzących), albo niegodnych lub niezdolnych. Do tego obowiązku albo urzędu „munus," nie mają być przypuszczeni niewierni, albo różnowierce, albo publicznie wyklęci, albo pod zakazem będący „interdicti," albo złéj sławy czyli zhańbieni „infames," ludzie niezdrowych zmysłów, ani ci którzy się tylko cywilnie pobrali, a małżeństwa w obec kościoła znać nie chcą." (p. 62). Tu znowu szereg naszych nadużyć: 1) Choroba całéj procesyi rodziców chrzestnych, poprostu dla wystawy, bez żadnéj korzyści, owszém jeżeli przez niewiadomość, i nieostrzeżeni od proboszcza dotkną się dziecka, wchodzą w powinowactwo duchowne, przeszkadzające zawarciu i rozwiązające zawarte małżeństwo, zkąd może być pełno powodów do zrywania

małżeństw; i dla tego Sobor Trydencki poleca proboszczom największą w tém baczność, pod karami, które biskup ma nałożyć. 2) Choroba dworactwa, w zapraszaniu akatolików wysoko położonych albo przyjaźnią połączonych, a gorsza choroba proboszczów, że takich na rodziców chrzestnych przyjmują, którzy nie mogą w razie potrzeby zająć się wychowaniem religijném dziecka. 3) Choroba zapraszania choć katolików, ale bez wiary lub złych obyczajów. 4) Niema u nas już dzięki Bogu ślubów cywilnych i legalnego porubstwa, ale za to, co gorsza, jest de facto legalne cudzołoztwo świętokradztwem pokryte, to jest fałszywe unieważnianie małżeństw albo rozwody. Otoż śmiem radzić rodzicom, aby przynajmniéj osób o których mają pewność zupełną lub moralną, że przekupstwem, kłamstwem, krzywoprzysięstwem, mniemane unieważnienie małżeństwa otrzymały, a w rzeczy, w powtórne świętokradzkie związki wstąpiwszy, w jawném cudzołoztwie żyją, aby takich osób mówię na rodziców chrzestnych dziatek swoich nie brały. Jakże mają dawać za opiekunów dziatkom swoim istoty, w niełasce Bożéj i grzechu codziennym żyjące? istoty, które zwykle dla dogodzenia wrodzonéj niestałości i zmysłowości grzesznego człowieka, własne swe pierwsze dzieci poświęciły i opuściły: bo niechęć do dawnéj żony lub męża często na same dzieci z nich spłodzone się rozciąga. Dowody i pewody czysto religijne, niestety! małe czynią wrażenia na osobach tego pieczywa, tak grzech każdy, a tym bardziéj ten obrzydły grzech ciała dusze zaślepia; prosimy przeto i zaklinamy wszystkich, którym miłe te same dusze gubiące się, i inne, które za ich przykładem zgubić się jeszcze mogą, aby się przyczyniały do obudzenia coraz żywszéj opinii publicznéj przeciw téj rozpuście narodowéj, która woła o pomstę do nieba, i aż nadto już ją wywołała i przedłuża. Milosierdzie, przebaczenie, pomoc i pociecha wszelka żałującym, chcącym sprostować swoje położenie; ale cenzura i klątwa towarzyska wszystkim o miedzianém czole, chlubiącym się ze swego nierządu. Wiem że to trudno, bo właśnie w tak zwaném dobrém towarzystwie najwięcéj tego licha; często bliscy krewni, ale co robić, rozpaczne położenie, bohaterską odwagę i takież środki zaradcze wywoływać winno!

Nadto Sobor wierny prawu kościelnemu zakazuje przypuszczać do tego obowiązku mnichów albo zakonnic, „zakazujemy nawet, mówi, aby proboszcz lub wikary, lub kapelan w miejscu swego stałego pobytu „residentiae" nikogo do chrztu nie podejmowali, wyjąwszy dziecka brata albo siostry. (p. 63).

W Dziale VIm: O Sakramencie Bierzmowania w Rozdziale Im, polecają ojcowie proboszczom największą gorliwość w wykładaniu téj tajemnicy, gdy za naszych czasów, wielu ją zupełnie zaniedbuje, (p. 64). Cóż o nas powiedzieć! co rok przedstawiamy w Rzymie do Bierzmowania mnóstwo dorosłych osób; niekiedy już posiwiałych. Wprawdzie rozległe u nas dyecezye, często i długo biskupa niema, często wiekiem złamany, ale niekiedy i téj wymówki znaleść nie można... „sicut episcopi tenentur identidem varias partes dioecesis visitare, ut fideles rite parati possint suscipere sacramentum Confirmationis, ita parochi aliique rectores animarum curare debent, ne sacramentum istud negligatur. Satagunt parochi, ut omnes confirmandi sint praesentes in principio ritus cum Episcopus elevans manus profert orationem, *Omnipotens*; non affirment tamen illum ritum esse ad Sacramenti valorem necessarium." (p. 64). Na Litwie od czasu prześladowania, wyraźnie z popędu i natchnienia bożego, lud garnął się tłumnie do bierzmowania. Sędziwy ś. p. biskup koadjutor wileński Cywiński, nie szczędził ostatków sił i życia w téj pobożnéj pracy, nieraz od rana do wieczora tak, iż kapłani musieli podtrzymywać mdlejące dłonie; podobnie czynił s. p. biskup chełmski Szumborski, podobnie inni. „Gdy ten sakrament (mówi

Sobór w rozdziale IIgim) daje oną pełność łaski, za pomocą któréj człowiek mocniéj wytrzymuje i walczy potęgi nieprzyjazne naszemu zbawieniu, ztąd wierni winni, ile razy niema słusznéj i nieprzełomnéj przeszkody, starać się do niego garnąć; tém bardziéj za dni naszych, im większe niebezpieczeństwa grożą wierze i obyczajom. — Wyjąwszy dzieci niebezpiecznie chore, nie mają być przypuszczani do bierzmowania, niewyuczeni początków wiary, i niemający jakiegokolwiek o tym Sakramencie wyobrażenia." (p. 65). We Włoszech najwcześniéj bierzmują w 7m albo 8m roku życia, we Francyi zwykle w 12m po pierwszéj kommunii; lepszy nam się zdaje ten drugi sposób, chybaby była obawa, że późniéj nie będzie sposobności. „A że łaska obecna (habitualis) potrzebna jest do przyjęcia tego Sakramentu, poczuwających się do grzechu, niech proboszcz napomni, aby się wprzódy wyspowiadali" (p. 65).

Dział VIImy. O Najświętszym Sakramencie Ołtarza, a naprzód o usposobieniach do jego przyjęcia potrzebnych. (Rozdział I.) To przysposobienie głównie polega na niemieniu grzechu śmiertelnego „quae potissimum in peccati lethalis immunitate consistit." (p. 66.) U nas, co zaszczyt robi pobożnosci i uszanowaniu, ale dowodzi nieznajomości religii, i wielką szkodę duszy przynosi, lękają się wierni z najlżejszym grzechem powszednim, (który i żal uprzedzi i komunia święta gładzi) przystępować, i dla tego tak rzadko przystępują.

Komunią wielkanocną (rozdział II.) zwykle we własnéj parafii przyjmować trzeba, w innéj, chyba za pozwoleniem biskupa lub proboszcza „proprii sacerdotis" albo gdy to pozwolone z prawa lub zwyczaju, „a jure vel consuetudine." (p. 67). „Chorzy mają być napominani (Rozdział IIIci), aby komunią śtą przyjęli, choćby ciężko nie chorzeli. i niebezpieczeństwo śmierci nie groziło, tém bardziéj, gdy to radzi nadchodząca jaka uroczystość w domu, tedy gdy do kościoła pójść nie mogą, byle na czczo, Ciało Pańskie przyjmą." (p. 68). W Rzymie i we Włoszech, we wszystkie większe święta w roku, obłożnie chorym, kalekom, zgrzybiałym starcom, proboszczowie Chrystusa sakramentalnego do domu przynoszą z wielką pociechą niemocnych, i zbudowaniem wiernych, którzy wespół z bractwem najświętszego Sakramentu z pochodniami i śpiewy najświętszemu Sakramentowi towarzyszą. To téż kiedy choroba śmietelna i wijatyk dać trzeba, ukazanie się kapłana, tém bardziéj z panem Bogiem, nie robi przerażającego wrażenia jak u nas na chorych i rodzinie, (nie pod strzechą, ale po pałacach i kamienicach) tak że nieraz pozwalają konającemu umrzeć bez ostatnich Sakramentów, by go obecnością księdza nie przestraszyć, i jak mówią nie dobić!! A nie jest to jak we Francyi grzech duszobójstwa własny niedowiarkom, ale wierzącym i w swoim rodzaju (cielesno czułostkowym) pobożnym,

„Zagrożonych zaś niebezpiecznie, choćby nie nagle, w święty wijatyk wczas zaopatrzyć potrzeba... Jeżeli choroba i niebezpieczeństwo trwają, można wijatyk powtórzyć: „quin etiam parochi debent, ut monet Benedictus XIV p. M. Sanctissimam Eucharistiam iterato deferre ad aegrotas, qui perseverante eodem morbi periculo, illam saepius, per modum Viatici, cum naturale jejunium servare nequeant, percipere cupiunt." (De synod. Dioeces. l. VII. c. XII. § 4). „Nie wolny od przyjęcia wijatyku, kto z nabożeństwa lub dla dopełnienia obowiązku wielkanocnego, do stołu Pańskiego przystąpiwszy rychło potem zachorzał." (p. 68).

Co do pierwszéj komunii dziatek (rozdział IV), wieku w którym mają być przyjmowani, i czasu trwania tegoż, Sobor poleca ściśle dopełniać postanowień każdéj dyecezyi. Starannie zbadać wypada, czy przypuszczane dziatki były ochrzcone, albowiem pierwsza komunia ma być późniéj uważana za urzędowe niejako zaświadczenie ich chrztu. Urodzeni w innych parafiach „sive scholares, sive tyrones, sive famuli" nie mają być przypusz-

czani do pierwszéj komunii w parafii, w któréj obecnie mieszkają, aż po czasie statutami (dyecezalnemi) przepisanym." (p. 69).

Że zaś u nas, niektórzy kapłani czy z niewiadomości, czy z lenistwa, wiernych od częstéj komunii odrażają, jakoby to było nieuszanowaniem dla Zbawiciela, a nawet prawami kościelnemi zakazaném, przeto umieszczamy dosłownie cały

Rozdział Vty. O częstéj komunii: „Gdy religia chrześciańska nie ma nic świętszego ani doskonalszego od sakramentu Eucharystyi, i nic skuteczniejszego do niewinnego życia, nad przyjmowanie Jéj jak *najczęstsze*, „frequentissima participatione" proboszczowie, i do opowiadania słowa Bożego powołani, niech rozprawiają o jéj owocach i pożyteczności, i starają się przekonać wiernych, iż niema stosowniejszego i treściwszego (compendiosiorem) środka, za pomocą którego, po wygaszeniu różnowierstw, za dni naszych postać apostolska kościołowi wrócićby się mogła. Życzylibyśmy przeto z przeświętym Soborem Trydenckim, aby na każdéj mszy obecni wierni (ma się rozumieć raz na dzień) nie tylko duchowo „spirituali affectu" w niéj udział brali, ale téż sakramentalnie Eucharystyą przyjmowali, aby tak obfitszy owoc z téj przenajświętszéj ofiary im się dostawał. Tak, bez wątpienia, chleb ten nadprzyrodzony byłby im prawdziwie życiem duszy i ciągłém zdrowiem umysłu „mentis," którego dzielnością posileni, z drogi téj nędznéj pielgrzymki, do niebieskiéj ojczyzny dostaćby się zdołali, gdzieby się karmili tym samym chlebem anielskim bez żadnéj już zasłony, którego teraz pod świętemi postaciami pożywają. — Napominamy proboszczów i wszystkich przemawiających do ludu chrześciańskiego, iż kiedy o usposobieniach do świętéj komunii, albo o niegodném téj tajemnicy przyjmowaniu rozprawiają, mają unikać zbytniéj surowości słów, aby wstrząsnąwszy umysły słuchających zbytnią obawą, wiernych do pewnéj rozpaczy nie popchnęli, i od komunikowania się całkiem nie odrazili. Bardzo tedy Sobor pragnie, aby ile razy o świętéj Eucharistii mowa, nie opuszczać wprawdzie tego co straszy niegodnych, ale raczéj to przytaczać coby dobrze usposobionych do najwdzięczniejszego chleba żywota pociągało..." (p. 69, 70). Najżywszy zwolennik częstéj komunii, pozwolę tu sobie uczynić jedną uwagę poczynającym spowiednikom, aby nie mieli za stałe prawidło, wszystkich swoich penitentów zarówno, i to z nagła, do częstszéj komunii przypuszczać lub zachęcać. Zdarza się bowiem iż dusze mniéj dla Boga szlachetne, z razu cieszą się pociechami duchownemi, jakiemi Bóg z uprzedzającéj i darmo danéj łaski je obdarza, ale późniéj w skutek niewierności swojéj, i braku spółdziałania pociech tych nieczując, zupełnie się od stołu Pańskiego i życia nabożniejszego odrażają, i niełatwo się dają do nowéj próby pociągnąć. Główna rzecz dobrze naprzód zbadać duszę, co z niéj można wydobyć, do jakiego stopnia podnieść, i podług tego prowadzić.

W Rozdziale VIm zaleca Sobor baczenie proboszczom, aby nie odpychali od stołu Pańskiego mogących przystępować, albo niegodnych nie przypuszczali. Tajnych grzeszników publicznie żądających kommunii nie mają odpychać. „Odepchnięci zaś mają być publicznie czy tajemnie żądający ci wszyscy, którym prawa ogólne czy szczególne wzbrania, a mianowicie publiczni rożnowiercy, odszczepieńce, *pisarze* na dogmata kościelne albo obyczajowe zasady „placita" jak gdyby na urząd i z umysłu „ex professo" powstający, byle pisma ich nie były prawie całkiem nieznane, pod interdyktem będący, nierządnice, cywilnym tylko ślubem połączeni, lichwiarze i sądowo jako tacy potępieni, widocznie pijani; słowem wszyscy znani grzesznicy, którzy publicznego zgorszenia nijak nie zmazali. Skazanych zaś na śmierć nietylko nie mieścimy w liczbie niegodnych, ale przeciwnie sądzim i chcemy aby byli przypuszczani, byle prawdziwie pokutowali Taki był zawsze duch kościoła, ale po niektórych krajach prawa świe-

ckie pozbawiały wijatyku na gardło skazanych; „przeto jednego ze dni śmierć poprzedzających, naprzykład dniem przed wykonaniem wyroku jeżeli być może, albo tego samego dnia jeżeli niema obawy żadnéj nieprzyzwoitości dla sakramentu, ma im być udzielona Eucharistija, która ich cudnie wzmocni do zniesienia boleści skonu z poddaniem i cierpliwością ducha."

Co do artystów dramatycznych „comoedos et actores scenicos" tych nie kładziemy w liczbie shańbionych i wyklętych. (Był to także wymysł galikański). Jednakże jeśli jak się to często zdarza, tak swego rzemiosła (albo sztuki professione) nadużywają, iż powszechnie są uważani za grzeszników publicznych, bezbożne albo bezwstydne rzeczy przedstawiając, wtenczas oddaleni być mają od kommunii Eucharystycznéj. Pojmuję w jakim być muszą kłopocie proboszcze warszawscy, jeżeli jakiéj baletniczce przyjdzie do głowy przyjąć komunią wielkanocną; bo jeżeli i tam mogą być i są zapewne wyjątki, szczerze do pożałowania że im od dzieciństwa taki chleb obmyślono, to pewno, że te panie ogólnie uchodzą za grzesznice publiczne. Nieszczęśliwéj Warszawie, wielkim nakładem grosza publicznego, pokazują pląsy pół nagich niewiast, widowisko nic niemówiące do umysłu ni do serca, jedynie tylko do zmysłów; widowisko godne Azyjatów i Turków nie Chrześcian. W téj przepaści grzęzną majątki, zdrowia i dusze nieszczęsnych naszych paniczów. O rządy! obrońce porządku i moralności.... Że zaś aktorowie, (mówi daléj Sobor) nie są shańbieni ani wyklęci, nie ma się ztąd wnosić, że wolno jest wiernym uczęszczać bez wyboru „indiscriminatim" na widowiska: jeżeli bowiem niektóre są godziwe „honesta" inne stają się złemi, o ile pobożności Chrześciańskiéj albo obyczajom przeciwne, inne znowu najczęściéj mniéj więcéj niebezpieczne. Gdy przeto wiadomo, o ile zaraza wieku igrzyska te opanowała, niech czuwają spowiednicy nad tém szczególném dusz niebezpieczeństwem, od uczęszczania na nie, w miarę jak roztropność poradzi odwodząc wiernych, których pobożność na tém cierpi. Bo wszelkich widowisk scenicznych winni wzbronić tym, dla których, rozpatrzywszy się w rzeczy, w sobie wzięte i jéj okolicznościach, uczęszczanie na nie, byłaby sposobność bliska „occasio proxima" „grzeszenia śmiertelnie." (p. 71—72).

Rozdział VII. O świętéj mszy ofierze, poleca kapłanom pobożność w jéj sprawianiu, czytanie pobożnych kommentarzów i wykładanie wiernym jéj znaczenia. Conc. Trid. Sess. XXII. „Nos igitur, hujus sanctae Synodi decretis obsequentes, ea omnia prohibere atque e medio tollere sedulo curabimus, quae vel avaritia, vel irreverentia, quae ab impietate esse potest, vel superstitio, fortasse inducerent." (p. 73).

Dział VIII. O sakramencie pokuty, a naprzód o obowiązkach spowiednika (Rozdział I.) pominąwszy przepisy przytoczone z Rytuału Rzymskiego i inne święte i zbawienne rady, przytaczamy wyjątek z Encykliki Leona XII. „Quae quidem, nemo nos viderit, quam longe ab eorum ratione distent, qui, ut gravius aliquod audient, peccatum, aut aliquem sentiunt multiplici peccatorum genere infectum, statim pronuntiant se non posse absolvere: (co najokropniejsza gdy głośno złajawszy odpędzają od konfessyonałów i często na całe życie, w skutek zawstydzenia i ciężkiéj urazy pokutnika: iis nempe ipsi mederi recusant quibus maxime curandis ab eo sunt constituti qui ait: „non est opus valentibus medicus, sed male habentibus;" aut quibus vix ulla scrutandae conscientiae diligentia, aut doloris ac propositi satis videtur significatio, ut absolvere se posse existiment; ac tum demum tutum se cepisse concilium putant, si homines in aliud tempus absolvendos dimiserint. „W tem przesadzają często duchowni francuzcy, rzadko się spowiadającym raz drugi i trzeci każą po rozgrzeszenie wracać, ztąd wyrobnicy, służące, jak sam miałem doświadczenie, zupełnie, albo na czas długi spowiedź porzucają.

Nasi znowu rodacy, nawykli może do przeciwnéj ostateczności, gdy im spowiednik francuzki rozgrzeszenie odłoży, gniewają się, obrażają, a niewiasty niekiedy w rozpacz wpadają. Ogólnie mówiąc, trudno się spodziewać aby pokutnik z grzechami na duszy odprawiony, znalazł w sobie siłę do podźwignienia się i poprawy, jakkolwiek Bóg szczerze do siebie garnących się nie opuszcza; bezpieczniéj, mając grzesznika pod ręką starać się go przysposobić do przyjęcia rozgrzeszenia; to właśnie poleca Leon XII. „Si enim ulla in re servanda est mediocritas, in hac potissimum servetur necesse est, ne vel nimia facilitas absolvendi facilitatem afferat peccandi, vel nimia difficultas alienet animos a confessione, et in desperationem salutis adducat. Sistunt se quidem multi Sacramenti poenitentiae ministris prorsus imparati, sed persaepe tamen hujusmodi, ut ex imparatis parati fieri possint, si modo sacerdos viscera indutus misericordiae Christi Jesu, qui „non venit vocare justos, sed peccatores“ sciat studiose, patienter et mansuete cum ipsis agere. Quod si praestare praetermittat, profecto non magis ipse dicendus est paratus at audiendum, quam caeteri ad confitendum accedere. Imparati enim illi tantummodo sunt, judicandi, non qui vel gravissima admiserint flagitia; vel qui pluras etiam annos abfuerint a confessione; *misericordiae* enim Domini *non est numerus, et bonitatis infinitus est thesaurus;* vel qui rudes conditione aut tardi ingenio non satis in se ipsos inquisierint, nulla fere industria id sine sacerdotis ipsius opera assecuturi; sed qui, adhibita ab eo necessaria, non qua praeter modum graventur, in iis interrogandis diligentia, non sine fusis ex intimo corde ad Deum precibus, exhausta caritatis industria, sensu tamen doloris ac poenitentiae, quo saltem ad Dei gratiam in sacramento impetrandam disponantur, cavere prudenter judicentur. Quocumque autem animo sint qui accedant ad ministrum poenitentiae, nihil ei magis cavendum est quam ne sua culpa diffisus quispiam Dei bonitati, aut Sacramento reconciliationis infensus discedat. Quare si justa sit causa cur differenda sit absolutio, verbis, quoad poterit, humanissimis persuadeat confessis necesse est, id et munus officiumque suum, et eorum salutem omnino postulare, eosque ad redendum quam primum blandissime alliciat, ut iis feliciter peractis, quae salubriter praescripta fuerunt, vinculis soluti peccatorum, gratiae coelestis dulcedine reficiantur.“ (Encyclica ad omnes patriarchas, et Archiepiscopos et Episcopos, de extensione Jubilaei an. 1825) (p. 76—77).

Wyrok Soboru Laterańskiego IV nakazujący coroczną komunią, na Wielkanoc i to we własnéj parafii, nakazuje też coroczną spowiedź i to przed własnym kapłanem „proprio sacerdoti:“ „przez własnego kapłana, mówi Sobor, ma się rozumieć, proboszcz, biskup, i papież rzymski. Aby jednak całkiem ustało niebezpieczne ścieśnienie wolności wiernych co do wyboru spowiednika, chcemy i stanowimy iż wszyscy spomnionemu przepisowi kościoła zadosyć uczynią, którzy przed jakimkolwiek kapłanem, od biskupa do słuchania spowiedzi potwierdzonym, grzechy swoje wyznają; tak, iż w téj mierze nikt nie ma być od proboszcza niepokojonym, niebacząc „non obstante“ na jakikolwiek inny zwyczaj szczególny.“ (p. 78) Święte i zbawienne postanowienie! tam szczególniéj, gdzie jeden tylko kapłan na probostwie, z którym parafianie osobiście się znają, często w dom przyjmują, i przeto ze względu ludzkiego, grzechu jakiego przed nim na spowiedzi wyznać nie śmieją, i nieraz świętokradzko do stołu Pańskiego przystępują. Zdarzyło mi się w Paryżu spowiadać osoby z daleka przyjeżdzające dla uniknienia własnego proboszcza. W rozdziale IIIcim, „o spowiedzi dziatek,“ stanowi Sobor co następuje: „Dziatki lat rozgarnienia „discretionis“ doszedłszy, winny się zgłosić do proboszcza, albo innego kapłana, aby się spowiadać ze grzechów nazwyczaiły; a jeżeli się zdają zasługiwać na rozgrzeszenie, nawet przed czasem pierwszéj kommunii mają być rozgrzesza-

ne. Obowiązkiem proboszcza przywabiać ich, aby powoli niewinnością życia przygotowali serce swoje do przyjęcia Najświętszego Sakramentu. Jakże by pożałowania rzecz by łagodna, gdyby, z niedbalstwa proboszcza, przez czas długi dusze ich usychały w grzechach i złych nałogach." (p. 78) A choćby nawet cięższych grzechów nie miały, wczesna spowiedz dziwnie kształci młode sumienia i od późniejszych upadków zabezpiecza; uwagi bowiem, rady i napomnienia kapłana, w kościele przy konfessyonale, daleko żywsze sprawiają i zostawują w umyśle dziecka wrażenie, niżeli matczyne albo ochmistrzowskie. Dział IX. O Sakramencie ostatniego namaszczenia. Sobor bacząc, (rozdział I.), iż ten Sakrament, nietylko duszy, ale często ciału zdrowie przywraca, poleca proboszczom, aby starali się weń wcześnie opatrzyć chorego, dopóki jest przy zmysłach, i wybijali z głowy wiernym uprzedzenie, jakoby ten sakrament koniecznie śmierć zapowiadał, albo ją nawet przyspieszał. (79). Wszyscy wierni, którzy obecnie są lub byli przy zdrowych zmysłach, byle niebezpiecznie chorzy, mogą być namazani równie jak starcy, choćby im żadna choroba nie groziła, krom przyrodzonéj słabości z wytrawienia sił pochodzącéj. Także dzieci mające już rozgarnięcie. Heretykóm zaś, i publicznym grzesznikom w otwartéj pokucie umierającym, mają być święte oleje odmawiane." (p. 80). W rozdziale IIgim „o nawiedzaniu i pieczy o chorych" radzą ojcowie kapłanom, aby odwodzili chorych od najniebezpieczniejszéj zarozumiałości, ufającéj, i opierającéj się na własnych uczynkach, i przyrodzonéj świeckiéj prawości, a przypominali, że całą zasługę pokładać trzeba w zasługach Odkupiciela i pośrednika naszego. (p. 81). Vix autem in earum rerum, quae ad temporalia bona spectant directionem se ingerant, nisi quatenus id riquirunt conscientiae leges." Choćby chory odepchnął kapłana, nie dla tego ma go już opuścić, [1]) a modlitwą zasilać swą gorliwość, z której jedynie płodność duchowa płynie.

Rozdział IIIci mówi o pogrzebach. Obok cmętarzów katolickich, ma być odgrodzone miejsce niebłogosławione; gdyby takie oddzielenie, choćby rowem, nie było podobne, udać się należy po radę do biskupa. Wolno jest kłaść na trumnach osób świeckich lub wojskowych, znaki ich stopnia lub zasług; przeciwnie nie wolno umieszczać godeł jakichkolwiek towarzystw od kościoła potępionych." (p. 82, 83). Pogrzeb kościelny (rozdział IV) ma być odmawiany niewiernym i imiennie wyklętym, „quorum sepultura pollueretur coemeterium." Nadto publicznym heretykom, schyzmatykom, odstępcom wiary, tym którzy w pojedynku lub przy czynności jakiéj widocznie zbrodniczéj polegli, chybaby jeszcze za życia dali znaki pokuty, tym którzy ze zgorszeniem, w obec świadków, ostatnie Sakramenta kościoła bezbożnie odepchnęli, nareszcie dziatkom bez chrztu zmarłym." (p. 83). Wiele duchowieństwo miało do cierpienia w ostatnich czasach, dla niedowiarków, którzy często przez całe życie, słowem i pismem kościoł i wszystko co świętego lżyli i znieważali, do ostatniéj chwili upamiętać się nie chcieli, a dla których krewni i przyjaciele gwałtem się kościelnego domagali pogrzebu, nieraz drzwi kościelne przemocą wysadzając i sami exekucye podrzyzniając. Że przecie wskórać nie mogli, dziś biegną po księdza, gdy chory bez zmysłów albo już skonał; tak i duszę na pewno do piekła posyłają, i pogrzeb kościelny mogą ciału zabezpieczyć.

---

[1]) Cóż dopiero kiedy kapłana przyzywają. Korzystam ze sposobności by podać do wiadomości publicznéj, piękny czyn JW. Zylinskiego biskupa wileńskiego. Dowiedziawszy się, iż księża jednéj ze swoich parafii wzdragają się wzywani udawać do chorych, sam tam pojechał w nocy, i sztukając do drzwi proboszcza prosił go jakoby do chorego, proboszcz nieotworzywszy odesłał do wikarego, a ten znowu do proboszcza, po takiém sprawdzeniu rzeczywistości oskarżenia, kazał proboszczowi otworzyć drzwi już jako dla biskupa, i surowo napomniawszy, obu kapłanów miejsca pozbawił.

Dział X. O Sakramencie kapłaństwa. Sobor przypomina rozporządzenia Soboru Trydenckiego (Sess. XXIII. de Reform. cap.8), i konstytucyą Inocentego XII *speculatores*: i (Sess. XXI. de Reform. c. 2) co do tytułu ordynacyi: „Attamen, cum apud Gallias, ubi alienata fuerunt bona quae possidebant olim Ecclesiae, Clerici non possint ad majores ordines promoveri cum titulo beneficii, nec plerique patrimonium neque pensionem habeant, eos a lege Tridentina, annuente Apostolica sede, dispensant Episcopi, ne scilicet plurimae parochiales Ecclesiae omni sacro priventur ministerio. Verum satagent ut, simul ac Ecclesiis satis provisum fuerit, redeatur ad praedictam legem, cujus etiam executionem urgebunt, jam nunc et in posterum, erga eos, quos, ex bonis patrimonialibus pensionem sibi creare constiterit.“ (p. 86). „Nadto wszelkiego dołożą starania (biskupi), aby w każdéj dyecezyi był założony skarbiec biskupi, ku zaopatrzeniu, ile będzie potrzeba, potrzeb tych (kapłanów), którzy dla słabości zdrowia, nieudolni już są do spełniania świętych swoich obowiązków.“ (ibid). W Paryżu, pani Chateaubriand, żona sławnego pisarza założyła tak zwaną *Infirmerie Marie-Therèse*, dom przestronny z ogrodem i kaplicą domową, gdzie siostry miłosierdzia służą ze świętą gorliwością złamanym wiekiem i chorobami kapłanom. Wydatki domowe zaopatrzone dostatecznie bywają z jednéj składki na rok po kościołach paryzkich zbieranéj.

Dział XI. O Sakramencie Małżeństwa. Jakkolwiek gotujemy obszerniejszą pracę o tym sakramencie, u nas tak nadużywanym i podkopanym przez rozwody; gdy jednak w téj chwili są w Królestwie, a mianowicie w stolicy nowe instancye o unieważnienie małżeństw, przeto przytoczymy wszystko co OO. Remeńscy w tym prrzedmiocie powiedzieli, dodając niektóre nasze uwagi. Poleciwszy w rozdziale 1szym chować święcie wszystko co OO. Trydenccy i papieże o tym Sakramencie powiedzieli, przeciwko pismom i zdaniom tych, którzy zwyczajem swoim pod „pozorem ewangielii rozwiązłość cielesną wprowadzają;“ w 2gim o przeszkodach kanonicznych małżeństwo rozwiązujących „dirimentibus“ stanowią iż: „kościoł mógł i może zawsze w małżeństwach chrześcian władzą własną „jure proprio,“ stanowić przeszkody, nietylko przeszkadzające (ich zawarciu), ale nawet czyniące (je) żadnemi co do związku samego. (Pius VI. Const. Auctorem fidei.) Gdy zkądinąd małżeństwa należące do sądów kościelnych, są żadnemi i nieważnemi nie tylko co do Sakramentu, ale co do samego związku czyli sojuszu albo wiary przyrodzonéj „sed etiam quo ad vinculum seu contractum naturalem,“ małżeństwa zawierane z przeszkodą, małżeństwo rozwiązującą ogłaszamy zaś za ważne wszelkie małżeństwa zawarte podług przepisów kanonicznych. Nie mniéj przeto proboszczowie baczyć mają, aby zachowane były przepisy praw świeckich co do kontraktu małżeńskiego,“ ma się rozumieć o ile nie są wprost przeciwne prawom kanonicznym, „aby małżeństwa skutków cywilnych pozbawione nie były.“

Są przepisy w prawie cywilném o małżeństwach postanowioném dla Królestwa w r. 1835 [1]), których żadnym sposobem zachowywać niepodobna. Wprawdzie, na wieczną hańbę naszéj reprezentacyi narodowéj, prawo to, jest nieskończenie lepszém od prawa, które sejm r. 1825 podszedłszy cesarza Alexandra, najlepiéj dla kościoła i stałości związków małżeńskich usposobionego, uchwalił, oddające sprawy rozwodowe sądom cywilnym, z pozwoleniem, aby biskupi wyznaczali ze swéj strony kapłanów tak zwanych „obrońców małżeństwa,“ na czyste szyderstwo, i na cel zjadliwych żartów mecenasowskich, lecz reszta sądu na ich protestacye wcale nie zważali. Izba poselska 1830 r. pomimo najmocniejszych nalegań cesarza Miko-

---

1) Samego textu prawa nie posiadamy, ale to co o niem przytaczamy, mamy od kapłana doskonale z tem prawem obeznanego

łaja, niezmierną większością bo $\frac{3}{4}$ głosów zgubne to prawo utrzymała. Tak dwaj cesarze schyzmatyccy, świętości Sakramentu i całości rodziny, podstawy społeczeństwa, bronili, a izby, kosztem Boga, kościoła, sumień, rodziny, w oppozycyą bezbożnie się bawiły: co tłómaczy dostatecznie powodzenie nasze od 1830 r. Otoż prawo z 1835 r. zostawiwszy tylko dawny sposób i formę w utrzymywaniu aktów urzędu cywilnego przekazanego plebanom, sprawy małżeńskie napowrót sądom duchownym czyli konsystorzom oddało. Wszystkie przeszkody do zawarcia małżeństwa, i wszystkie przyczyny do jego rozwiązania, wyjęte z prawa kanonicznego, przełożone zostały na język polski i rosyjski i umieszczone w kodexie dla Królestwa Polskiego.

Powiedziawszy tak sobie bolesną i upokarzającą prawdę, i oddawszy słuszność samemu nieprzyjacielowi, podług zasady „amicus Plato, magis amica veritas," przystępujem teraz do wykazania zgubnych dodatków do prawa kanonicznego, na formę rosyjską ukutych, a prawem tém objętych.

Oprócz oznaczonych lat 16 dla żeńskiéj 18 lat skończonych dla płci męzkiéj, tudzież przychylenia się rodziców i opiekunów (w czém pół biedy), potrzeba jeszcze zezwolenia zwierzchności szczególniéj dla wojskowo służących; co już niestety weszło w prawodawstwo wielu krajów nawet katolickich. Ale co już zupełnie dzikie, i wielolicznie rosyjskie, to że zastrzeżona została kara na rozwiedzionych, mocą któréj nie godzi się im wchodzić w powtórne związki, aż po upływie wyrokiem wskazanych lat, stosownie do winy im przyznanéj. I tak np. otrzymujący unieważnienie małżeństwa z powodu przymusu, nieudolności (impotentiae), niewłaściwości plebana i t. p., nie mogą, ani jedna ani druga strona, zawierać nowego związku, dopóki nie przeczekają czasu, na jaki ich sąd wskazał w zastosowaniu się prawa. Jeżeliby sobie wbrew temu wyrokowi postąpili, wtedy oni, kapłan błogosławiący nowe śluby, i wszyscy którzyby w tém udział mieli, ulegają karom porządkowym i dyscyplinarnym; to jest: opłacie pieniężnéj, urzędowemu napomnieniu, a niekiedy utracie posiadanego miejsca, i więzieniu. Dzikie i to nielogiczne; bo albo przyczyny do rozejścia się małżonków nie są słuszne i prawdziwe, w takim razie wyrok nieprawny i żaden, albo są prawdziwe i słuszne, a w takim razie niema za co karać rozłączonych; wszakże ze strony rządu akatolickiego i despotycznego, można i to pojąć jako środek heroiczny do uleczenia wkorzenionego w narodzie nadużycia. Co gorsza jeszcze, że nieobecność długa jednego z małżonków, a kilkakrotnemi ogłoszeniami w pismach publicznych usprawiedliwiona, jak się już była wkradła do prawodawstwa polskiego, tak i teraz jest uznana za prawny powód do rozwiązania małżeństwa.

Nadto często rosyjskiego pieczywa powód zerwania sakramentalnego związku jest, gdy jeden z małżonków za jakie przestępstwa polityczne lub zbrodnią zesłanym zostaje na zawsze na Syberyą, natenczas druga strona, jeżeli nie chce podzielać nieszczęśliwego losu spółmałżonka, może żądać unieważnienia małżeństwa, na mocy nowego kodexu. Na mocy tego prawa, a raczéj bezprawia, żony emigrantów uważanych za cywilnie umarłych mogły wejść w nowe śluby, i niebrakło niegodnic, dawniéj gorących patryotek, heroicznie czułych, które powychodziły za schyzmatyków. Zastrzeżoném téż zostało pod nieważnością, że w małżeństwie ze schyzmatyczką lub schyzmatykiem, koniecznie jest potrzebne błogosławieństwo wedle obrządku cerkwi panującéj, i dopiero po otrzymaniu onego dozwala się stronie katolickiéj, jeżeliby sobie tego życzyła, szukać błogosławieństwa kapłańskiego w swoim kościele; pod zagrożeniem ciężkiéj odpowiedzialności i kary porządkowéj wzbroniono katolickim duchownym poprzedzać z błogosławieństwem popów prawosławnych, i jeżeli po nich go udzielają, wzbroniono żądać przyrzeczenia dopełnienia warunków Bullą Benedykta XIV *Dei mise-*

ratlicne przepisanych. Co do unieważnienia związku między katolicką a prawosławną osobą, Cerkiewna władza téj ostatniéj stanowi, i sprawę ostatecznie roztrzyga. Tak katolik lub katoliczka poprzestać muszą na wyroku soboru Petersburskiego, i pozbawieni są prawa pozwania przed swój konsystorz spółmałżonki, lub spółmałżonka schyzmatyka, dla zaspokojenia swojego sumienia, w razie zawierania powtórnego małżeństwa. Nakoniec tenże kodex zastrzega na przyszłość, żadnego niedopuszczając wyjątku ani dyspensyi, że potomstwo z rodziców, gdzie ojciec lub matka należą do religii panującéj, podług jéj obrządku chrzcone, i wedle jéj nauki wychowywane być powinno.

Trudno pojąć jak do takiego prawa mógł ręce przyłożyć X. Straszyński, odznaczający się potém gorliwością na biskupstwie augustowskiém; ale wtenczas arcybiskupstwo warszawskie było wakujące!! Wracamy do Soboru. —

„Ostrzeżony przeto o jakiém małżeństwie w parafii swojéj zawrzeć się mającém, proboszcz, naprzód ma się wywiedzieć od tych, do których to należy, kto i jacy są chcący ślub zawrzeć, czy nie zachodzi między niemi jaka przeszkoda kanoniczna: czy samochcąc „sponte" dobrowolnie, i podług uczciwości, sakrament chcą zawrzeć. Niechże zna dobrze przeszkody kanoniczne zawarciu małżeństwa przeszkadzające lub takowe rozwiązujące." (p. 88).

Tubym dobrze chciał zamilczeć, tedy w sumieniu nie mogę, grzechu części naszego duchowieństwa, jak nie przemilczałem winy naszych prawodawców, wielu mi osobiście znanych, łaską mię swoją zaszczycających, z których jedni już żałując błędu swego z dobrą nadzieją na sąd Boży poszli, inni z żyjących, dziś się go wstydzą, inni dotychczas niepoprawni przy swojém by obstawali gdyby mogli... Otoż co do duchownych, zdarzyło mi się nieraz widzieć łzy w oczach upamiętanych niewiast rozwiedzionych i sędziwych mężów, i gorzkie skargi: „dla czegoż nas księża tego nie uczą, dla czego nas na czas nie ostrzegą, dla czego zapytani uspakajają sumienie, dla czego nieraz sami radzą w nowe wchodzić związki opuszczonym od spółmałżonka... Głośny po Europie rozwód jednego wielkiego pana polskiego, który lat kilkanaście z żoną przeżywszy, i straciwszy pięcioro dziatek z nią spłodzonych, a chcąc gwałtem dla potomstwa wejść w nowe śluby, przypomniał sobie, że zamierzał był sobie ożenić się z siostrą swojéj żony, (jeszcze dzieckiém) i niby się z nią zaręczył; otóż na téj podstawie w konsystorzu kamienieckim większością głosów, a w mińskim, za długiéj i smutnéj administracyi X. Rawy prawdziwéj ucieczce grzeszników, jednomyślnością unieważnienie małżeństwa otrzymał!! Niemniéj dzikie wyroki wyszły z konsystorzów niektórych Królestwa, tak że cesarz powiedział biskupom obecnym w Petersburgu w r. 1848, „papież się żali na wyroki w sprawach małżeńskich; czyto moją rzeczą uczyć was obowiązków waszych? ja nie chcę rozwodów." Takie mu położenie uczynili nie tylko prawodawcy nasi, ale część duchowieństwa.... Boże! zmiłuj się nad nami i raz upamiętaj! —

Nie mogą przeto być proboszczowie dosyć ostrożnymi w wywiadywaniu się, jak Kościół boży i Sobor Remeński poleca, „kto i jacy są chcący ślub zawrzeć, czy nie zachodzi między nimi jaka przeszkoda kanoniczna, i czy samochcąc i dobrowolnie chcą zawrzeć." Wiadomo, że często rodzice klasy wyższéj, córki swoje wydają za mąż na próbę, chowając zanadrzem gotowe powody do zerwania małżeństwa, jeżeli córka albo nie jest dość szczęśliwa, albo lepszą partyą znajdzie; wtenczas wychodzą na wierzch ukryte powody nieważności ślubów. Jest bowiem dogmatem dla niektórych matek polskich, sądzących nawet że są chrześciankami, iz córki ich muszą być koniecznie szczęśliwemi, i doskonale szczęśliwemi tu na ziemi; droga

krzyża nie jest dla szlachty polskiéj, i dla tego niema narodu, któryby poniewolnie i z przymusu tyle cierpiał, gdy dobrowolnie dla miłości Boga i zbawienia duszy nic znieść, nic wycierpieć nie chce... Otóż matki takie, gdy ich córki nie są dość szczęśliwe, gotowe krzywoprzysięstwem nawet pomagać do rozwiązania ich małżeństwa, i uważają to sobie za najświętszą powinność... Ztąd częste zeznania przed sądem matek, że córki swoje przyniewoliły. Zdarza się to niekiedy, i wiem że dla młodéj panienki dosyć że matka pogrozi, że ją do grobu nieposłuszeństwem wprowadzi, że udaje chorą, że grozi niebłogosławieństwem, aby istotnie poniewolnie stanęła przy ołtarzu; i gdyby rychło ochłonąwszy ze strachu, przymus swój sądowo zeznały, nie byłoby co powiedzieć. Ale tym czasem co się zdarza? Nieraz po przeżyciu lat kilku i kilkunastu z mężem, dochowawszy się dorosłych dziatek, przypominają sobie, że były przymuszone i żądają unieważnienia małżeństwa, a otrzymawszy wychodzą zwykle te czułe i niezrozumiane istoty albo za bogatszego i wyżéj w hierarchii światowéj stojącego mężczyznę od pierwszego męża, a jeżeli za tępego i ubogiego, to za młodszego i udatniejszego... i tak się osłania tajemnica próżności i swawoli.

Czy te matki potępiające się wiecznie dla zabezpieczenia doczesnego szczęścia swoich córek, czy te ich córki i żony niewierne potępiające się w tym samym celu, dopinają tu przynajmniéj swego przedsięwzięcia? Nigdy prawie. Ostygnienie namiętności rychło przychodzi, a sumienie obudza, i bolesne jego wyrzuty, którym tak trudno już zaradzić, trapią duszę i ciało, trują nieraz owoc nieprawnych miłostek. Ztąd mojém zdaniem pochodzą w znacznéj części te tak upowszechnione za dni naszych a ta dziwne choroby niewiast klasy wyższéj, które niekiedy obłąkaniem się kończą. Oby spólną pracą wiernych i duchownych, plaga ta egipska opuściła nasz naród tyle zkądinąd zdolny najwyższego rozwinięcia moralnego i duchowego, zdolny najszczytniejszych poświęceń; że tym większy żal ściska serce, patrząc gdzie osłabienie wiary, nieznajomość religii, a ztąd namiętne i wyłączne ubieganie się za próżnościami światowemi, i pociechami zmysłowemi, naród tak bogato od Twórcy uposażony, doprowadziły.

W Rozdziale IIIcim polecają OO. Soboru Trydenckiego (Sess. XXIV.) i ogłaszają zapowiedzie publicznie podczas mszy, w trzech dniach świątecznych po sobie idących. Jeżeli mąż i niewiasta do różnych parafii należą, w obu parafiach mają być ogłoszone zapowiedzie. — Jeżeli oblubieńcy nie zawsze przebywali w parafii którą obecnie zamieszkują, małżeństwo ich ma być ogłoszone w parafii z któréj przychodzą, chyba że już od sześciu miesięcy zamieszkują „habeant domicilium" parafią w któréj są obecnie. To samo prawidło ma być zachowane względem przychodzących z obcéj dyecezyi. — Jeżeli (zawierający) są małoletni, zapowiedzie mają być ogłoszone w parafii gdzie są obecnie, i w parafiii tych których władzy podlegają. Co do nieletności i pełnoletności względnie trzymać się trzeba praw cywilnych. (p. 89).

Słyszałem, iż jednym z wykrętów polskich rozwodników jest ten, iż panowie mający dobra w różnych parafiach albo i dyecezyach, zawarlszy ślub w jednym ze swoich kościołów, późniéj dowodzą, że nie zawarli w swojéj parafii i przed właściwym proboszczem. Użyteczne są przeto postanowienia soboru wyżéj przytoczone, i te które przepisują, w rozdziale następnym (IV.) o święceniu „de celebratione" małżeństwa. „Wierni być mają napominani, iż ci którzyby inaczéj jak w obecności proboszcza, lub innego kapłana za pozwoleniem proboszcza lub biskupa, i dwóch albo trzech świadków, zawrzeć małżeństwo się pokusili, z wyroku soboru Trydenckiego, do takowego zawarcia zupełnie są niezdolni „inhabiles" i że nieważne i żadne są tego rodzaju związki „irritosque et nullos esse hujusmodi contractus." Własnym zaś proboszczem jest ten, w którego parafii mąż albo

niewiasta przebywa albo mieszka: „habet domicilium maut residentiam habitationemve“ od sześciu miesięcy.

Ma się zaś kto za mieszkańca uważać, albo w miejscu gdzie teraz jest, z zamiarem mieszkania tam ciągle, albo gdzie główny swój dobytek umieszcza i chowa „rerum suarum summam constituit servatque.“ Prawo nie oznacza czasu do nabycia nowego mieszkania; więc już one stanowi się pierwszego dnia pobytu, jeżeli zkądinąd przybywający, tam na zawsze ze wszystkiem swojem ma zamiar osiąść. Wszakże może się zdarzyć, co rzeczywiście nie rzadko się zdarza, iż ktoś zachowujący pomieszkanie w probostwie rodziców, albo w innem, gdzieindziéj przebywa; jak naprzykład słudzy, wyrobnicy, żołnierze i inni którzy albo jaki czasowy urząd posiadają, albo się jakiego obowiązku podjęli, albo sztukę swoją lub rzemiosło w różnych miejscach wykonywają.

Dla uniknienia wątpliwości o pomieszkaniu małżonków, stanowimy, iż do zawarcia małżeństwa potrzebny i wystarczający pobyt sześcio-miesięczny, tak, iż dość aby mąż lub niewiasta od sześciu miesięcy bawili w jedném miejscu, by przed proboszczem tego miejsca małżeństwo zawrzeć mogli, z jakiejkolwiekby dyecezyi dla pobrania się przyszli. Chcemy nadto iż ci którzy wyżéj rzeczony mają pobyt, gdzie teraz bawią, zachowali prawo pobrania się przed proboszczem miejsca, gdzie swoje zachowali pomieszkanie, czy to są nieletni, czy pełnoletni.

Jeżeli oblubieńcy nie są téjże samej parafii, należy wprawdzie aby się żeństwo święciło w parafii niewiasty; wszakże nie mają ich proboszczowie bynajmniéj niepokoić w téj mierze. Do błogosławienia zaś małżeństwa nie przystąpi proboszcz, aż się nie zapewni iż zapowiedzie były ogłoszone gdzie z prawa ogłoszone być mają, albo że od ich ogłoszenia była dyspensa.

Oblubieńcy mający podwójne pomieszkanie, mogą jedno albo drugie wybrać do zawarcia swego małżeństwa po zachowaniu przepisów, co do ogłoszenia zapowiedziów. Co do włóczęgów „vagos“ którzy albo żadnéj albo pewnéj nie mają siedziby, poleca proboszczom święty Sobor Trydencki by ich małżeństwu nie byli obecni, aż po starannem wybadaniu, i po odniesieniu się do biskupa, pozwolenie od niego ku temu otrzymali. (Ses. XXVI. de Reform.) Z góryśmy się wytłomaczyli przed czytelnikiem, dla czegośmy przytoczyli wszystko, co OO. Soboru w rzeczy małżeńskiéj postanowili; a żeśmy korzyść wiernych mieli na celu, dla tegośmy wszystko w języku ojczystym przytoczyli. Następne działy tyczą się samychże duchownych, i dla tego głównie w języku łacińskim przytaczać będziemy.

Titulus XII. De vita et honestate Clericorum. Ut omnia quae a summis pontificibus, sacris Concilii si et praesertim a Concilio Tridentino sancita fuerunt de vita et honestate clericorum, ab omnibus et singulis hujus provinciae Clericis observentur, quaedam tum ab ipsis praestanda, tum ab iisdem vitanda in memoriam revocare duximus.

Caput primum. De iis quae praestanda sunt a Clericis. Nihil est quod alias magis ad pietatem ac Dei cultum assidue instruat, quam eorum vita et exemplum qui se divino ministerio dedicarunt. Ex iis namque sumunt fideles quod imitentur. Clericos igitur omnes obsecramus ut forma facti gregis, exemplum sint fidelium, in verbo, in conversatione, in caritate, in fide, in castitate; ita ut eorum vita, communis omnium sit disciplina; quatenus tacitam praedicationem males mores redarguant, vitia orubescere cogantur.

Ut autem fervor pietatis in eorum animis amplius in dies exardescat, praeter vedetam divini officii recitationem, si ad illud teneantur, 1) frequen-

---

[1]) Nie sądzac by u nas byli kapłani o jakich w niektórych krajach słyszałem, którzy wziąwszy do rąk brewiarz powiadają „panie Boże! co tu jest“ albo poprzestają na odmówieniu liter alfabetu, niej omal że codzień ładują na duszę gruby grzech śmiertelny, a drugi może za koncepta bezbożne.

tem Sacramentorum usum, quotidianum conscientiae examen piasque lectiones curent nunquam negligere. Et quoniam desolatione destata est terra, quia nemo est qui recogitet corde: ideo mentali orationi quotidie incumbant, ita ut proprio experimento discentes quod et quanti spiritales fructus ex sancta meditatione defluant, ad illam devotos fideles informare possint. Sed impossibile est ut de mundano pulvere non aliquantisper etiam religiosa corda sordescant-singulis igitur annis non praetermittant spiritualibus exercitiis operam dare, ut hic, si qua maculae ipsis adhaeserunt, abstergi possint et inde mentis acies ad coelestia contemplanda vividiores et voluntatis vires ad omne opus bonum amplectendum et prosequendum robustiores evadant.

Deinde concilii Tridentini vestigiis insistentes, praesipimus Clericos, saltem in sacris constitutos, vestes proprio congruentes ordini semper deferre, ut per decentiam habitus extrinseci, honestatem intrinsecam ostendant: Jtaque, praeter tonsuram, veste talari in loco suae residentiae superinduti incedant. Qui vero in itinere sunt constituti, si nequeant absque incommodo supradictam vestam retinere, saltem induantur veste oblongiori, nigri coloris, hujusque formae, unde eorum status cunctis innotescere possit: et ipsi madestiae, gravitatis honestatisque clericalis perpetuo et ubique meminerint. Et quoniam munia Ecclestiatica nequeunt, nisi cum injuria in Deum, salutis detrimento et Ecclesiae dedecore abignaris exerceri, omnibus clericis strenue demandamus ut scientiae sacrae perseveranter incumbant. Caveant autem ne sub omnisciendi desiderio quos cumque libros aut potius libellos velint acquirere domi retinere, vel cum suo detrimento legere: sed libros non habeant nisi sanam et probatam doctrinam continentes, modestiae saltem et honestati consentaneos, de quibus ita disponere possint, ut etiam post mortem Ecclesiae utiliter inserviant. Tandem de bonis propriis non negligant prudenter ac opportestamentum conficere, ne unquam dubiis vel etiam discordiis praebeant occasionem. (p. 92—94). Czy dla tego, że doskonalsza aby kapłan o sobie majątku nie zostawiał, czy bardziéj jeszcze, że się tam czasem grosz kościelny, grosz ubogich umieszcza, dość że wszędzie i zawsze, spuścizna po duchownych jest powodem gorszących zajść pomiędzy spodkobiercami, którzy najmniéjszéj wdzięczności dla zmarłego dobroczyńcy nie czują, za duszę jego ani na mszę ś. nie dadzą, ani sami się pomodlą, i grosz księży zmarnotrawią.

Caput II. De iis quae vetita sunt clericis. Unusquisque Clericus alte in animo infixum habeat, se non ad otium et ignaviam, sed ad salutares pro Ecclesia Dei labores obeundos esse vocatum. At praeter istud ignaviae vitium quo nihil a viro ecclesiastico magis alienum esse debet, quodque multorum malorum fons est et origo, meminerint Clerici quaedam legibus canonicis specialius ipsis prohiberi.

Ac primo Christi mansuetudinis imitatores non obliviscantur eorum quae sanxerunt Canones et statuta, sive de venatione cum armis ignitis, sive de medicinae et chirurgiae exercitio, praesertim quae fit cum incisione vel adustione. Deinde quia nemo militans Deo implicat se negotiis saecularibus, ut ei placeat cui se probavit, sacri Canones expresse prohibent ne Clerici lucri causa negotientur; et multo magis ne usuram vel etiam usurae umbram exerceant. Caveant etiam summopere ne pro aliis fidejussores se constituant; nisi agatur de propinquis, et aliunde patrimonium ad id sufficiens habeant; nunquam schedulas commercii obsignent, et ne graventur aere alieno semper invigilent. Insuper haec provincialis Synodus jubet ne ullus parochus intra suae parochiae fines bona immobilia acquirat, nisi consulto et annuente Episcopo. Item fugiant omnia oblectamenta quae, sive immodestiam, sive intemperantiam revolvent; ludos a Canonibus prohibitos devitent; tabernas non intrent bibendi vel edendi causa, nisi peregrinationis aliqua necessitate compulsi; a commessationibus, quae Sacerdotem non decent, omnino absti-

neant." Księża francuzcy przyjeżdżający do konsystorza, w seminaryum bywają ugaszczani jeżeli ich biskup do własnego stołu nie zaprosi. Tańców zakazywać, ani pomyślił Sobor, gdy to rzecz niesłychana między duchowieństwem francuzkiém.

„Denique, cum ab omni malo, atque etiam ab omni specie mali abstinendum sit, omnem frequentationem devitent quae offendiculum parere possit. Quo ad ancillas, *vel etiam consanguineas*, ea quae sapienter praescripsere canones, vel etiam dioecesana statuta, de aetate aliisquae dotibus istarum personarum religiose observent, ita ut omnis suspicio mala caveatur." Śty Augustyn nie chciał mieszkać z najbliższemi krewnemi niewiastami, dla innych je nawiedzających, ileż z niekrewnemi; powie kto, tak czynił bo był świętym.

Uno verbo, omnes provinciae nostrae Clericos hortamur atque obsecramus, quatenus sic vitam moresque suos omnes component, ut habitu, gestu, incessu, sermone aliisque omnibus rebus, nihil nisi grave, moderatum ac religione plenum prae se ferant: leviaque delicta, quae in ipsis maxima essent, effugiant, ut eorum actiones cunctis afferent venerationem" (p. 94 95.) Poważę się tu wytknąć nadużycie narodowe, że kapłani niektórzy u nas niewiastom dostojniejszym rękę całują. Że wierni całują rękę kapłańską namaszczoną, poświęcającą i rozdającą Ciało Pańskie, udzielającą inszych sakramentów, rozgrzeszającą, błogosławiącą, to rzecz bardzo prosta w oczach wiary; ale by kapłan usty codzień krwią Zbawiciela zroszonemi, dotykał się ręki świeckiéj, tem bardziéj niewieściéj; to nieprzyzwoita, i nieznośna. Jeżeli kapłan z nałogowego zapatrzenia się na innych, w dobréj wierze się zapomina, niewiasta nie powinna przyjmować téj czci niezawodnie sobie nienależnéj. —

Dział XIII. O biskupach, a naprzód o ich godności i władzy. (Caput 1m) „Wielka zapewne i szczytna godność biskupów! woła Sobor święci OO. i doktorowie zdziwieni ją obsypali pochwałami, nie z pochlebstwa, ale ze względu na religią, którą z boskiego rozporządzenia na biskupach jakoby na podwalinach, opartą widzieli. Powszechnie téż i otwarcie uczą, iż biskupi są książętami kościoła, następcami Apostołów, samegoż Chrystusa Pana legatami!

Lecz że w tych smutnych czasach, nie tylko na godność biskupów, ale i na władzę płynącą z pełności kapłaństwa, a w nich spoczywającą, niektórzy nieprzyjaciele kościoła zuchwale następują, Sobor osądził za stosowne, przypomnieć przedziwne w téj mierze słowa Soboru Trydenckiego, (soss. XXIII, c. 4) i dodaje: Jest przeto dogmatem katolickim, że biskupi są z prawa bożego od kapłanów wyższymi, ani im w żaden sposób odmówić można władzy rządzenia kościoły swojemi, albo stanowienia praw i ustaw w rzeczach niesprzeciwiających się prawu pospolitemu komunii." (p. 96, 97.) Ale jeżeli wielka i szczytna jest biskupów godność wielkie też i ciężkie są ich obowiązki." (Caput IIm) patrz Conc. Trid. sess XXV, de Reform. c. 1 „Cardinales et omnes Ecclesiarum praelati modestam supellectilem et mensam habeant, consanguineos familiaresve suos ex bonis Ecclesiae non augeant." A na sejmie czteroletnim jeden z posłów wymyślając na biskupów, jednego jakokolwiek cierpiał, dla tego że przynajmniéj rodzinę zbogacił!...

„Episcopis autem multum equidem est attendere, sibi juxta beati Pauli ad Timotheum monitionem, eaque omnia a se removere, unde tam Augustum eorum ministerium vituperari posset. Attamen ipsis, utpote speculatoribus, minime sufficeret se moresque suos ac totam domum ita composuisse, ut inde omnibus venerationis et aedificationis causa oriretur. Sciant igitur se in excelso positos, ut vigilantiae munus quod ipsis proprium est et Ecclesiae Dei tam necessarium, facilius adimplere valeant. Ante omnia,... in illa orthodoxa fi-

de, quam sancta Romana Ecclesia colit et docet, tuenda stabiliendaque, constanti studio invigilent. Et quia non minus in fidei ruinam vergit crassa illa culpabilisque catholicarum veritatum ignorantia, quam eorum per errores et haereses depravatio, pari cura huic operi incumbant, ut et errores confutentur, et ignorantiae vitium, quantum fieri poterit, extinguatur. — Invigilent nihilominus Episcopi ne in proprias dioeceses abusus irrepant. Quo circa eos enixe hortatur eadem sacrosancta Tridentina Synodus ut illi in commissis sibi Ecclesiis eo libentius resideant, quo facilius et commodius s bi subjectos regere, et in viae ac morum honestate cont nere possint... (C. Trid. Sess. XIII, de Ref r., c. 1, sess. V. c. 2.) (p. 98, 99.)

Nieszczęśliwe urządzenie kollegiów, sekcyi duchownéj, i tę jeszcze szkodę kościołowi przynosi, że biskupi w części muszą, w części nazwyczaj ją się z ochoty w stolicy przesiadywać. Jednego przed kilku laty komisya rządowa wyprosiła z Warszawy, zapewne nie z gorliwości o dobro kościoła, ale zawsze przytaczając kanony trydenckie de residentia. Z takiego ochotnego oddalania się od dyecezyów, a bardziéj jeszcze zapewne w skutek częstego owdowienia stolic biskupich, i przejmowania obyczajów rządzących cudzoziemców, poszło, iż oprócz innych nadużyć już wskazanych, w Polsce rossyjskiéj, po niektórych konsystorzach, są jakoby ceny naznaczone na wakujące beneficya, i dostają się więcéj dającemu. Już i właściciele mający prawo prezenty, takowe przedają, i niestety znajdują się kupcy. Na kolanach prosimy obecnych i przyszłych biskupów, o zaradzenie tym zgorszeniom. „Haud secus ac vigilandi, Episcopis etiam incumbit et praedicandi munus. Nec enim dubium est uniusque ipsorum sicut et Timotheo, ab Apostolo dici: Opus fac Evangelistae, ministerium tuum imple. (C. Trid. sess. XXV. de Reform. c. 3. sess. XXIV, de Reform. c. 4.) p. 99, 100.

Ojciec święty szczęśliwie nam panujący, po kilku wiekach przerwy wznowił błogi zwyczaj kazania osobiście, dla dania przykładu kardynałom i biskupom; i nietylko kazał, ale dziatki do pierwszéj komunii się gotujące, katechizmu słuchał i nauczał. Kardynał Feretti nietylko duchownym rekolekcye dawał, ale furmanom rzymskim po wiele już razy i to zimą przed świtem. Kardynałowie, biskupi po swoich dyecezyach, powszechnie sami każą, a kardynał Wiseman tysiące protestantów apostolskiém słowem swojém nawraca. —

„Ut autem illa concilii Tridentini tam salutaris praescriptio efficacius observetur, Episcopos hortatur haec Remensis provinciae Synodus, ut praedicationi verbi divini constanter invigilent, ipsamque ita peragi curent, ut Christus in cordibus efformetur. Itaque, ipsiusmet Christi Domini exemplo, qui discipulos septuaginta duos misit ante faciem suam in omnem locum in quem erat ipse venturus, cum aliquam dioecesis suae parochiam visitare ini tendunt praemittant, si fieri potest, qui parochum adjuvent; simpliciter, etssubstantialiter, doctrinam Christianam exponant; et praeparent populum ad visitationem pastoris et Confirmationis gratiam suscipiendam. — Curent etiam Episcopi ut, quantum temporis aut locorum circumstantiae ferent, fiant identidem in ruralibus Ecclesiis, per aliquos dioecesis suae aut etiam dioecesis alienae presbyteros, pia exercitia, cum clara expositione sive veritatum fidei sive praeceptorum Dei et Ecclesiae, et vivida exhortatione, ut audientium corda quam primum ad Deum convertantur." (p. 100.) Wiadomo jak obecnie missye takie i ćwiczenia, wielkie i zbawienne skutki przynoszą, we Włoszech, we Francyi, w Niemczech nad Renem, i bliższych nas Czechach. Biskupi francuzcy, niedostatek zakonników zastępują missyonarzami dyecezalnymi! Uważałem, iż u nas mogliby kapłani dawać ćwiczenia ludowi podczas wielkich odpustów przez oktawę całą trwających gdyby się z sobą porozumieli, i zamiast oderwanych i rozszytych nauk,

w pewną je całość ułożyli. „In oppidis autem eadem exercitia habeantur, sed cum luculentiore, si ita expedire videbitur, doctrinae aut officiorum explanatione. Sciant etiam episcopi se non inutili cura gravari, si in eligendis praedicatoribus, pro dioecesis suae majoribus civitatibus, operam impendant; eosque moneant qualiter, pro temporum ac locorum exigentia, verbum divinum annuntiare conveniat. In primis, illis suadeant ut Jesum Christum, non semetipsos, praedicent; ut ea omnia removeant quae quaestiones magis praestant quam aedificationem; et ut profectum animarum unice prae oculis habentes, non ea quae magis splendeant, sed quae sint utiliora salubriter anteferant quod si, in aliqua dioecesis parte, hi funestissimi errores qui ad praesens inter populos diffunduntur, irrepere coeperint, eos confutari et praefocari per evangelicae veritatis praedicationem Episcopum satagere necesse est. Meminerint tamen omnes ad hanc pugnam indiscriminatim non esse admittendos, ne forte errores, debellati sed non victi, per ipsam argumentorum debilitatem, firmius at tenacius animis audientium inhaereant: ideoque, omnes parochos, aliosve ad quos praesens admonitio spectare potest, hortamur in Domino, quatenus huic errorum hodierni temporis confutationi, seriam praeparationem, et fervidam orationem semper praemittant 1). (p. 101).... Similiter Episcopi propriam Dioecesim per se ipsos, aut si legitime impediti fuerint, per suum Generalem Vicarium aut per alios adhoc officium deputandos, si quotannis totam propter ejus latitudinem, visitare non poterunt, saltem notabilem ejus partem visitare non praetermittant..... (p. 102) (Conc. Trid, sess. XXIV, de Reform. c. 3).

JM. Ks. Hołowiński, naówczas koadjutor mohilewski cum successione, ogromną, największą w świecie dyecezyą osobiście zwiedził. Dotarł aż do kolonii niemieckich nad Wołgą, gdzie nigdy jeszcze biskupa nie widziano, to też na kolanach od tych pobożnych kolonistów był przyjmowany. Inni nasi biskupi Archidyecezyi Poznańskiéj obowiązku swego téż nie zasypiają. Ś. p. Ks. Arcybiskup Dunin, i dzisiejszy Arcypasterz albo przez się, albo przez apostolskiego swego koadjutora JM. Ks. Dąbrowskiego obszerną tę Archidyecezyą odwiedzili. W Galicyi miałem zaszczyt poznać w 1848 r. JM. Ks. Arcybiskupa tarnowskiego podczas wizyty dyecezalnéj, a gorliwy Ks. Biskup przemyski, i przed ostatniemi wypadkami i po, trudu i zdrowia przy téj zbawiennéj pracy nie żałuje, osobiście często do ludu i do duchowieństwa przemawiając. W królestwie oprócz ś. p. Raczyńskiego, Skarszewskiego jeszcze biskupa lubelskiego, ś. p. Skurkowskiego, JW. Biskupa podlaskiego wyznawcy, wygnańca, a nareszcie ś. p. Straszynskiego, o innych nie słychać — tak że są dyecezye jak i sama archidyecezya od pół wieku nie zwiedzane. W Rzymie się téż skarża, że biskupi polscy ani progów apostolskich nie nawiedzają, i rzadko zdania sprawy ze stanu swoich dyecezyi przysyłają.

Constanter etiam servent Episcopi salutarem illam consuetudinem convocandi singulis annis dioecesis suae presbyteros, ut in aliquo sacroo secessu, per aliquot dies, piis exercitiis vacent, et annos aeternos meditentur.” (p. 102). Ćwiczenia duchowne zastąpiły duchowieństwu francuzkiemu Synody Dyecezalne, kiedy ich zbierać nie było wolno; od nich i u nas trzeba zacząć, bez nich i Synody małoby przyniosły korzyści, albo i wywołały zgorszenia. Ale dla otrzymania przez nie pożądanego skutku nie powinny być uważane za karę, ani za czas do ziewania i do wysypiania się; potem zależy od tego jak będą dawane. Ś. p. Straszyński biskup Augustowski

1) Ani przyszło ojcom na myśl, nakazywać, aby zamiast zbijania nowożytnych błędów, sami się z ich książek wyuczywszy, z kazalnicy nie opowiadali, jak się to u nas niektórym kaznodziejom zdarza, męczennikom własnego głupstwa, w cytadeli pokutującym.

podczas swéj wizyty pasterskiéj, zbierał kapłanów w niektórych wyznaczonych punktach dyecezyi, i sam im jak mógł i umiał dawał rekollekcye. Sama dobra wola i przykład pasterza, wielkie sprawiły wrażenie i skutki. Oprócz tych już wymienionych, mówi sobor, są jeszcze i inne ważne obowiązki biskupów: Mianowanie proboszczów; (Sess. XXIV. de Reform c. 18 p. 101 102), dobieranie nauczycieli do większych i mniejszych seminaryów; zdatnych i pilnych ekonomów, którzyby dochodami seminaryów dobrze zarządzali, nowych nabytków budowań, itp., bez dołożenia się biskupów nieprzedsiębrali; przed którym i dobranemi kilku poważnemi mężami co rok sprawiać się z wydatków będą. (p. 103 104), potem gdy wszystko w społeczeństwie, od dobrego lub złego wychowania młodzieży zależy, przeto, każdy biskup najusilniéj starać się będzie, upominać rodziców, jakie w téj mierze nakłada im obowiązki przyroda zarazem i religia, i jeżeli sami przez się temu obowiązkowi wychowania, z bożego rozporządzenia na nich włożonego, zadosyć uczynić nie mogą, niech wiedzą, że prawo najpewniejsze do tego ich ciśnie, aby dzieci swoich nie powierzali, jedno nauczycielom cnotliwym, szczeréj wiary, i tak ważnego obowiązku godnym: i że żadnej dogodności doczesnéj niemożna kłaść na równi, nie powiemy już z wiecznémi działek zbawieniem, ale nawet z korzyściami z chrześciańskiego wychowania wypływającemi, gdy one same jedne męża cnotliwego i ojczyznie poświęconego przysposabia, przeto, aby w rzeczy tak wielkiéj wagi, rodzicowi ile się da przyjść w pomoc, niczego nie zaniechają biskupi, aby po ich dyecezyach pootwierały się i pomnożyły szkoły wszelkiego zaufania rodziców godne, to jest, w których, obok nauk świeckich, umiejętności i zamiłowania religii młodzież by się uczyła, i do wykonania jéj przepisów ściśle zarazem i łagodnie wkładaną była.

Nareszcie, gdy miłość będąca dokonaniem zakonu, wszystkich wiernych tém bardziéj kapłanów serca zapalać winna, jakże daleko więcéj biskupów, którzy dla wszystkich mając ojcowskie wnętrzności, troski i boleści wszystkich daleko żywiéj czują. Z nieustanną przeto troskliwością ma się biskup wywiadywać o potrzebach wszystkich biedaków, jak gdyby do niego przez proroka powiedzianem było: Tobie zostawiony jest ubogi, sierocie ty będziesz pomocnikiem. Jeżeli zaś, nie mogąc wydolać potrzebom biednych, poczuje niedostatek tych dochodów, któremi w poprzedzających wiekach, pobożność wiernych opatrzylaby kościoł, niech przypomni sobie one słowa Tobiasza: Jeżeli cię na wiele stanie, dawaj obficie; jeżeli mało mieć będziesz, staraj się i z małego chętnie udzielać. Nadto, w razie potrzeby, niech użyje wolności, jaką mu chętnie wszyscy przyznają, wypraszania u bogatych datków dla ubogich, i żadna nazwa nie ma być pasterzowi droższą albo ważniejszą, od miana opiekuna, i rzecznika ubogich. Niechże wciąż czuwa nad wspieraniem ich wszelkim sposobem, i za szczęśliwego się poczyta ile razy mu się uda otworzyć jeden z tych zakładów, które tyle i tak wielkich potrzeb zaopatrują. (p. 104, 105).

Dział następny (XIV). O Wikarych generalnych biskupich, kapitułach katedralnych, kanonikach i dziekanach wiejskich (p. 106—110) pomijamy, gdy o nich dostatecznie sobór paryzki powiedział. Z tegoż samego powodu z pięknego działu XV. O proboszczach i ich pomocnikach, to tylko wypisujem: „Niech się stara powiększać i rozwijać nabożeństwo osób szczególniéj Bogu się oddających, i powoli ich liczbę powiększać.... strzedz się jednak ma, aby oddany wykształceniu małéj liczby, innych parafian zaniedbywał. Jeżeli niema w parafii, *téj lepszéj części trzodki pańskiéj,* nad zawiązaniem jéj ma nieustannie pracować u (p. 115). U nas niekiedy, sami pasterze biorą i puszczają na zęby niedowiarków i letnich katolików gorliwsze dusze jakie Bóg sam sobie nieraz wykształci, albo, które gdzieindziéj lepiéj się Bogu służyć nauczyły. Biada, i trzykroć biada, i hańba

takim nie pasterzom, ale najemnikom! „Niech téż czuwa nad życiem i obyczajami młodszych kleryków, w swojéj parafii mieszkających, podczas wakacyi seminaryjskich ani sobie za błahą rzecz poczyta, jeżeli chłopom niektórych dobrych usposobień, i dających poznaki zdolności do kapłaństwa, z szczególném staraniem w nabożeństwie ćwiczyć będą....

„Szkoły niech niekiedy nawiedza... tak, aby i nauczyciela i uczniów Chrystusowi Panu pozyskał.... Niech nie zaniedbuje zbawiennego zwyczaju odwiedzania w pewnych czasach wszystkich rodzin swojéj parafii: i tego obowiązku dopełnia z powagą zarazem i skromnością, i szczególną miłością. Jakkolwiek bowiem unikać powinien wszelkich nieużytecznych wycieczek po parafii, nie ma jednak mniemać, że obowiązku swego dopełnił, jeżeli w domu zamknięty, czeka, aż się do niego parafianie zgłoszą. Zawsze wprawdzie, ale w tych czasach szczególnie, stosowne przykazanie pańskie: Idźcie do owiec, które zgnięły domowi izraelskiemu." (p. 116, 117).

Dział XVI. O zakonach i pobożnych zgromadzeniach, a naprzód o ich wyborności i użyteczności. (Caput 1). „Że taki porządek życia i postępowania, na jakim klasztory i wszystkie zakonne rodziny „sacrae familiae" się zasadzają, jest Bogu miły i ludziom zbawienny, widoczna ze samychże słów Chrystusowych. Chrystus Pan bowiem obiecał zgromadzonym w swojém imieniu, pośród nich się znajdować, oświadczył nadto, że mu są najmilsi „probatissimos" ci wierni, którzy pełnią nietylko przykazania, ale i rady, wstępują na drogę doskonałości ewangielicznéj, za siebie się nie oglądając. Są więc tego rodzaju życia nasiona w samêj Ewangelii, gdyż ci wierni zgromadzają się w imieniu Chrystusowém, aby doskonalszego stanu się jęli i wiernie trzymali, by tak zbawienie swoje bezpieczniéj zapewnić, i usilniéj służyć pożytkom bliźnich. Wyborność tego świętego zawodu „instituti" zaświadczają i najstarożytniejszy początek pierwszych czasów kościoła sięgający, i cudna kościoła płodność, który w każdym prawie wieku tego rodzaju potomstwo albo zrodził, albo pomnożył; zaświadczają niezliczone czyny i zasługi tylu świętych towarzystw, które modlitwą, umiarkowaniem, nauką, potem i saméj krwi wylaniem, aż do kończyn ziemi imie i panowanie Jezusa Chrystusa zaniosły, i za dni naszych wciąż to rozszerzają; świadczy nareszcie najliczniejszy błogosławionych poczet życia zakonnego ojców i synów, którzy najszczytniejszemi cnotami na wieniec chwały wiecznéj sobie zasłużyli. Nic przeto godniejszego uwielbienia nie widzimy, od tych szczytnych mężczyzn lub niewiast zgromadzeń, ducha swego założenia albo w zupełności chowających, albo żarliwie odnawiających, których pobożność i miłosierdzie tyle zbudowania ludowi chrześciańskiemu, a pasterzom pociechy tyle przynoszą" (p. 120, 121).

Rozdział IIgi. O obowiązkach biskupów względem zakonników i innych osób Bogu poświęconych. „Na biskupach, których jakoby na czatach, i na straży wszelkiego dobra w kościele, Boskie rozporządzenie postanowiło, wielki bezwątpienia cięży obowiązek otaczania ojcowską pieczą te święte rodziny, i bronienia ich podług możności przeciwko zasadzkom nieprzyjaciela, który po wszystkie wieki starał się, i do końca starać będzie, przeszkadzać założeniu ich domów albo założone odwrócić, albo dobrą sławę osłabić, albo zmniejszyć blask karności zakonnéj, przez którą stali się widowiskiem światu, ludziom i aniołom. Niechże, (biskupi) rozważają obowiązków swoich względem klasztorów i zgromadzeń wagę i miarę, i w tym celu rozmyślają wszystko co im święty sobor trydencki wskazał, polecił i przepisał, i na tych wyroków znaczenie i cel baczą." Tu przytacza: Sess. ult. de. Reform, c. 2, c. 12, 14, 8, 3, 22 (p. 122, 123). Daléj sobor poleca, aby w myśl encykliki Ojca św. Piusa IX co do zakonów, wszystko co użyteczne do poznania ich stanu, do kongregacyi (Regulariam) przesłali. Tego

zaś nie dopełnią, jeżeli dobrze stanu zgromadzeń nie poznają, ile że za dni naszych tyle nowych powstaje. (We Francyi szczególniéj, w każdéj prawie dyecezyi). Ztąd stanowi, aby nie przyjmować do dyecezyi nowego zakładu, bez uprzedniéj mowy przełożonego z biskupem, a mianowicie, aby: (salvis sanctionibus apostolicis) 1) złożone były w ręce biskupa ustawy zgromadzenia, 2) aby o jego stanie, tak zawsze wiedział biskup, aby mógł wczas potrzebie jakiéj lub klęsce zaradzić.

Nad zgromadzeniami żeńskiemi mają czuwać aby się często spowiadały i do stołu pańskiego przystępowały; i aby oprócz zwyczajnego, miały dwa, trzy razy w rok spowiednika nadzwyczajnego, przed którym nie są zmuszone się spowiadać, dosyć aby się stawiły. To samo mają biskupi i przełożeni zachowywać, w moc bulli Benedykta XIV, z zakonnicami niezamkniętemi, i dziewicami wespół mieszkającemi, i nie drożyć się w pozwoleniu zakonnicom, ze słusznych powodów, żądającym innego spowiednika, okrom zwyczajnego." (p 124, 125 126).

Dział XVII. O sądach kościelnych. C. 1. „Quamvis Episcopi soli ex proprio munere sint causarum ecclesiasticarum judices" dla licznych zatrudnień, i niezbędnéj ztąd zwłoki w każdéj dyecezyi ustanowione będzie „Auditorium Episcopale" z oficyała od biskupa wybranego i dwóch przynajmniéj asesorów „ad instar tribunalis, quod pronuntiet de omnibus causis ad contentiosae jurisdictionis exercitium pertinentibus, quas sibi non reservaverit ordinarius.... servatis quatenus sinit praesens verum status, formis a jure determinatis.... ita ut nec ab officiali ad Episcopum, nec ab Episcopo ad officialem appellari queat. Episcopus autem ipse, juxta sanctiones Canonicas determinabit facultates et jura Officialis. (p. 127, 128).

Caput II. De auditorio metropolitano. Zastrzegłszy co sobor trydencki postanowił (sess. XXIV, de Reformat. c. 20) przypomina uchwałę soboru chalcedońskiego bardzo w naszych czasach zapomnianą: „Jure prohibitum est, ne in rebus ad forum ecclesiasticum pertinentibus, ab Auditorio Episcopali vel metropolitano recurratur ad forum saeculare." (Can. 9). Verum (mówią daléj OO.) ab Episcopo ad Metropolitanum vel ad Summum pontificem datur appellatio aut simplex et extrajudicialis recursus prout Canones statuerunt determinaruntque. Quam ob rem, requiritur ut in metropolitana Ecclesia, unum instituatur Auditorium, ad quod deferantur non solum juridicae appellationes a judiciis quae tulerunt Suffraganeorum Officiales, sed etiam causae ipsius metropolitanae dioecesis in prima duntaxat instantia." (p. 128).

Caput III. De Appellationibus. „Ne reo per sententiam spes omnis eripiatur, introductum est remedium appellationis, cujus ope judicis inferioris sententia suspenditur ac etiam quandoque judicio superioris reformatur: verum cum haec suspensio sententiae ejusque executionis in causis quibusdam minus congruens et apta videretur ad rectum ordinem rerum, jure statutum est, ut sententiis quibusdam vis suspensiva adimatur; unde fit interdum ut, quamvis appellatum sit, sententia tamen exitum obtineat, et postea causae cognitio ad superiorem deferatur. Tunc autem appellatio non suspensivum sed devolutivum effectum habere dicitur.

Inter causas in quibus appellationi vim suspensivam adimant sacri Canones, quasdam hic enumerandas duximus. Nimirum, appellatio suspensitiva non admittitur: (ograniczym się na wskazaniu źródeł. 1) C. Trid. Sess. XXI. de Reform. c. 8, et sess. XXII, in decret. de observ. et evit. in celebr. Missae (Bened. XIV, Const. *Ad militant.* 2) Trid. sess. VI de Reform. c. 4. sess. XIII. c. 1; sess XIV. c 4; sess. XXII. c. 1 et 8, sess. XXIV, c. 10 (Bened. XIV, ibid). 3) Trid. sess. V, de Reform. c. 2. (Bened. XIV, ibid). 4) Trid. sess. XXI. de Reform. c. 4. (Bened. XIV, ibid). 5) Trid. sess. XXI, de Reform. c. 6 (Bened. XIV, ibid). 6) Trid. sess. XXIV, de

Reform. c. 1 et 3; Sess. XXI, c. 1; Sess. XXIII, c. 16 (Bened. XIV, ibid). 7) Trid Sess. XXV, de Reform. c. 14 (Bened. XIV, ibid). 8) Trid. Sess. XXIII, c. 15, Summorum pontificum constitutiones et praecipue Clementis X, *Superna* (Bened. XIV, ibid). 9) Trid. Sess. XXV, de Regular. c. 13 (Bened. XIV, ibid). „Attamen in hisce ipsis negotiis et causis, in quibus appellatio suspensiva concedi non debet, dari passunt casus, qui per ipsum sanctum Concilium Tridentinum, vel juxta ejus mentem, per apostolicas Constitutiones et sacrum Congregationum declarationes, aut communem Doctorum sententiam, a praefata regula generali de non concedendis appellationibus suspensivis excipiuntur: quique, ut plurimum, non aliter quam prudentis judicis arbitrio, secundum particulares facti circumstantias, aestimari possunt." (Bened. XIV, ibid. Patrz Acta Conc. Remensis, pag. 128 — 132).

Dział XVIII. De ratione studiorum Ecclesiasticorum polecają ojcowie, aby z największą starannością, dobierać nauczycieli zamiłowanych w nauce, pracy, zdolnych, sprężystych zarazem i łagodnych, wszystkich uczniów zarówno kochających, i dobrem ułożeniem a grzecznością odznaczających się „congrua morum urbanitate conspicui" (pag. 134). Niewiem czy prawda, ale z wielu stron słyszałem skargi, że nauczyciele po seminaryach naszych, twardo zarazem i gburowato z uczniami się obchodzą, i przeto często gburow obłudnych, póki w seminaryum, a późniéj i nieobłudnych, wychowują. Najniebezpieczniéj zamknąć niezagojoną ranę; tak i młodego człowieka zbytniem ścieśnieniem do tego przyprowadzić, aby się zamknął w sobie ze swojemi wadami, które z czasem gwałtowniéj wybuchną: owszem, pozwalać by się pokazywali jakiemi są, a potem im stopniowo pokazywać jakiemi być mają.

Rozdział I. O naukach po małych seminaryach. I u nas, prawie w każdéj z dawniejszych dyecezyi były w zarodzie tego rodzaju zakłady, tak zwanych *fijałków* (od barwy sukni) dobrze od gorliwych biskupów uposażone, szczególniéj też zakład prymasowski w Łowiczu. Dziś jednak *fijałki* użyte są wyłącznie do służenia do mszy i do czyszczenia butów księżom. Oby za staraniem biskupów, co rychléj księża zaczęli chłopczykom tym czyścić głowy i serca i z całém zajęciem się kształcili na sługi ołtarza. Ważna i niezbędna przyjść do otworzenia tego rodzaju zakładów, choćby ze składek duchowieństwa i wiernych, niedostatek funduszów zastępując lub dopełniając. Pod panowaniem rosyjskiem młodzież wychodzi ze szkół nic już prawie po łacinie nie umiejąc, a jak mało z tych co i te liche szkoły pokończyli do stanu kapłańskiego się garnie. A choćby się tam wykonać niedało, da się łatwo w Galicyi, a może i Poznańskiem, gdy już biskupi nadreńscy pierwsze lody przełamali. Gdyby rząd pruski powierzył biskupowi fundusze marnowane na tak zwane alumnaty duchowne przy gymnazyach, celowi swemu wcale nieodpowiadające, nawet ze strony funduszów niebyłoby trudności.

Jakeśmy mówiąc o soborze paryzkim, dali w całości plan nauk po seminaryach wyższych, tak tu umieszczamy urządzenie seminaryów niższych: ,,In minoribus seminariis, quotquot erunt alumni, in diversas classes quibus singulis praeerit professor, pro more solito, dividentur, inclusa, siquidem expedire judicaverit episcopus, philosophiae schola. Quae studenta erunt a cujusque classis discipulis, haec ordinarius ipse, per programma certum et explicitum indicabit, adjunctis sibi viris quibusdam juventutis edocendae peritis.

Hoc in programmate praecipuum locum habebit quod ad sanctae catholicae religionis doctrinam attinet. Documenta enim fidei caeteris omnibus anteferenda sunt, quatenus necessitate et sublimitate multo praestantiora. Tironibus igitur qui nondum divinae mensae maturi exstiterint, genuinum Dioecesani catechismi sensum quotiescunque utile erit, simplci interpretatione eno-

pabunt. Jiis qui non nihil in studiisjam progressi sunt, nec adbuc ad tertiam classem pervenere, doctrinam christianam amplioribus explicationibus evolvent, identidem credendorum et agendorum rationes, sicuti patientur vires mentium, afferendo. Illis autem qui litteras humaniores attigerint, et ideo studiis licet aliis melius apparati idoneique erunt, christianae societatis historia exponenda erit, ut per explanatam factorum seriem, persentiscant quomodo doctrina sacra in mundo sensim evoluta firmis semper et incluctabilibus terminis constiterit, ab impiis quidem et haereticis multoties et acriter impugnata, defensa vero fortiter a patribus, et consiliorum decretis ac sanctionibus definita: quinimo viderint societatem humanam legibus, institutis continuoque impulsu Ecclesiae sublevatam simul et auctam fuisse.

Rhetorices demum et philosophiae candidatis demonstrabunt fundamenta fidei, scilicet Dei existentiam, divinam Christi missionem atque catholicae Matris Ecclesiae auctoritatem, multiplicibus validisque argumentis credendates defensan- ostendentesque quanta luce Christus, sicut sol oriens ex alto, mundum illuminaverit, et quam vivifico calore fecundaverit, ipse salutis principium, certa veritatis ac virtutis norma, patensque felicitatis humanae fons et origo. Expendant per iter Magistri praecipuos qui nunc grassantur errores, eosque congruis confutationibus contundant. Denique satagant ut quae variis in istis lectionibus, una saltem vice per hebdomadans, dicta demonstrataque fuerint, haec auditores ore resumant, styloque enucleato consignent.

Quia vero educationis christianae disciplina per verba et litteras acquiritur et invalescit, incumbent juvenes linguarum studio, et inprimis liguae vernaculae quam ita addiscent, ut ea recte, facile, quimimo eleganter, in sermocinationibus et scriptis uti queant. Linguam Latinam, utpote catholicae propriam Ecclesiae, quasi maternam habebunt, et graecam a tot et tantis scriptoribus sive profanis sive sacris illustratam sibi comparare aequa diligentia adnitentur. Quarum ut regulas necnon ut lepores facilius addiscant, praeter grammaticorum libellorum studia, auctores quosque luculentissimos quotidie manu versabunt, eosdem indefesse, quo meliores sunt, meditantes, nunc latine vel graece scripta in vernaculum sermonem transferentes aut vice versa, nunc emula oratione vel carmine tentantes exemplaria imitari et assequi.

Haec in admittendis scriptoribus ratio habenda erit, ut, quae castas mentes possunt offendere, suppresa expellantur. Copiosae sane suppeditabuntur alumnis perveterum auctorum paginae; sed ut eis pariter subministrentur, praesertim in scholis superioribus , non pauca e sanctis Ecclesiae patribus et doctoribus selecta, summopere curandum erit. Haec enim si forsan minus sermonis quadam venustate et expolito verborum contextu nitent, certe tamen sententiarum veritate et excellentia formaque rebus supernis accomodata multo praestant. Unde magistri comparationes saepe saepius inter auctores sive paganos sive christanos instituere non praetermittent, ad hunc finem, ut alumni ab utrisque, quod melius et exquisitius fuerit, valeant mutuare: caeterum ipsi pervideant quam coelesti lumine hominem irradiaverit revelata Dei veritas.

In istis tamen linguarum studiis, non ita penitus infigendi sunt animi, ut historiam etiam profanam perlegere et ediscere negligant. Adeundus est e contra hic omnis humanae experientiae fons, e quo scaturiunt et profluviae manant vividissimae notiones. Si quis enim veri sitiens historiae incumbit pretiosissima ille documenta hauriet; scilicet, colluctatione n plus minusve violentam semper extitisse bonos inter et malos, inter civitatem quae desursum est et alteram quae terrena est et perversa; innumeras erupisse a peccatis et cupiditatibus calamitates, a religione vero divina virtutumque cultu plurimam affluxisse felicitatem; omnia demum quibusdam tem poribus turbata fuisse et paene collapsa Deoautem superias moderante restituta fuisse et ad finem determinatum tandem pervenisse.

Nemo igitur non videt quam multum fructum afferat historiae studium, dummodo professor ea qua par est peritia illam edoceat, epochas certas statuens circa quas plurima quasi ultro conveniant facta; considerate de tot diversis disserens, et res comodo conjungens depingensque, quo facilius uno conspectu adspiciantur. His addendum venit quod ad ediscendam pertinet geographiam, quam multi non immerito historiae lumen appellant, praeterea utile erit mathematica necnon naturalium et physicarum rudimenta scientiarum alumnis tradere. Illa, sicuti demonstratione certa et logicae regulis accomadata indigent, ideo ratiocinandi vim acuunt, multisque conducunt usibus haec vero visibilia Dei opera recensentes et aliquomodo penetrantes piae et gratae admirationis sensum excitant, et insuper oblectamento vitae simul ac commodo non parum inserviunt. Verum tamen intra justos limites redigenda sunt ista studia, ne desit tempus quod litteris et doctrinae sacrae devolutum est atque debetur.

Meminerint interea magistri, quicumque munus edocendi habent, discipulos ad strenue constanterque studendum omni solertia provocare necessarium esse. Quare animos mutna aemulatione moveant, atque decertationibus quibusdam inoffensis stimulent. Quaestionibus variis nec non et problematibus vim mentis excitent, memoriamque expressa recitandi ac narrandi quae vel perlecta vel audita fuerunt, obligatione exerceant. Non enim sufficit quaelibet singularis et passiva attentio ab auditoribus in lectionum decursu praestita; sed continuo cienda est vis animorum propria et quaedam ingeniorum evolutio, adeo ut quisque quod possit pro viribus assequatur et obtineat. Expediet etiam ut in scholis praesertim superioribus quaedam collationes instituantur, in quibus spectatiores alumni de rebus sive litterariis, sive historicis, sive sacris interese, Magistro semper praeside, et nonnunquam aliis professoribus et condiscipulis assistentibus, disserere attentabunt. Has ad exercitationes facile pellicientur adolescentes, dummodo qui praeerit tractandas quaestiones discretim elegerit, et non tam austeras fuerit rerum et verborum exactor, ut si quid alienum forte vel insulsum ab ore loquentium lapsum fuerit, illud acriter et inclementer retundat. In his omne tulerit punctum qui ad id perducet alumnos, ut fortius allaborent, recto et facili sermone paulatim utantur, et mentem suam argumentis concinnatis ingenue aperiant. Quo ad philosophiae scholam, hunc sibi scopum dabit professor, ut hujusce scientiae historiam narret, atque exponat quot ac quantis, et vanis saepius, mens humana ad superiora nisibus aspiraverit; discipulorum mentes severis logicae regulis flectat, certas methodi tradat regulas et in questionibus metaphysicis, psychologicis et moralibus, auspice et sociafide, per tramitem, quam illustrarunt toto egregii Christianae Religionis asseclae, semper procedat. Cum autem observatione rerum crescat philosophia, nonnullaque attentiori investigatione acquisita possideat; divitias, utcumque sunt ab auctoribus novis comparatae, considerate sibi vindicet magister, fugiens quae systema unice redolent, errores quae maxime abhorrens, ita tamen ut nihil damnet aut reprobet, nisi quod damnat et reprobat Ecclesia, opiniones liberas nec traducens nec imponens, sed tantum sicuti devie vel periculose videbuntur sedulo indicans formam, quae nuncupatur scholastica, argumentantes plerumque servabunt alumni, ut res theologicas in majori seminario, dialectici non imperiti aggrediantur.

Cunctis sic instructis, superi et ceteri magistri, pluries per annum, proposito sibi programmate de quo supra, alumnos omnes districtae interrogabunt, de labore et progressu cujusque attente inquirentes. Anno scholari exeunte, iidem alumni, coram pluribus etiam extraneis ab Episcopo delegatis, comparebunt denuo examinandi et ad diversas ex dicto programmate excerptas quaestiones ore simul et scriptis responsuri. Si quis interrogationibus pensore non satisfecise judicatus erit, is per sequentem annum in eadem

classe demorabitur, nec in Seminario majori admittetur, licet Rhetorices aut philosophiae curriculum fuerit emensus." (pag. 134 — 140).

Co do nauk seminaryów wyższych (Caput II.) zgadzają się OO. remeńscy z paryzkimi. Polecają szczególnie naukę pisma św. istotnie od niejakiego czasu dla teologii polemicznéj poświęconą i nieco zaniedbaną, (p. 141) równie jak prawa kanonicznego. Opportunum pariter et atque necessarium est ut theologiae candidati de jure canonico accuratius quam pridem edoceantur. Juris enim illius ignorantia non indecora solum perhibetur, sed Clerico admodum funesta. Nescienti nempe quibus decretis, legibus, constitutionibusve res ac personae ecclesiasticae semper rectae fuerint et nunc etiam regendae, multa sordescunt, quae veneranda nimis et ex colenda manent; et quia non sat ille aprehendit qua legitima auctoritate quibusve maximi momenti rationibus complures sancitae fuerint regulae quas observandas habet, in reatus plurimos caecutiens misere impingit. Quod ut pro nostra parte avertamus, jubemus canonici juris disciplinam, in quolibet majori Seminario, quam primum fieri poterit, diligenti opera restitui." (p. 142). I zaprawdę, gdyby młodzi kapłani przemyscy r. 1848 w nieobecności swego pasterza sejmikujący lepiéj znali, albo więcéj szanowali kanony kościelne, nie byliby ogłosili propozycyi, które przy uporze byłyby ich prosto do odszczepieństwa i herezyi doprowadziły. Że tego nie chcieli, nie wątpię, i wypadek sam pokazał, gdy napomnień doświadczeńszych spółbraci, i głosu pasterza chętnie usłuchali Poszło to prosto w skutek przenoszenia panujących wyobrażeń politycznych do kościoła. Socyaliści uchwalali prawa człowieka; daléjże uchwalać prawa księży, prawa wikarych i t. p. Socyaliści wołali „dzielmy się" więc i wikaryusze wołać: dzielmy się z proboszczami, i tak daléj. Socyaliści wołali „postęp, oświata, precz z wiekami średniemi," więc i księża by w tyle za wiekiem nie zostać chcieli służbę Bożą po polsku odprawiać, z wygodą nie uczenia się już po łacinie. Socyaliści wołali „wolność" nuż księża upominać się o żony. Socyaliści wołali „równość, wybory powszechne" a księżom zachciało się stworzyć sobie całą hierarchią wybieralną, gotowi naturalnie i koniecznie w moc przyjętéj zasady dać się od gmin wybierać na kapłanów; a to wszystko nie myśląc, że stoją na stanowisku i zasadzie zupełnie protestanckiéj, którą J. J. Rousseau przeniósł do polityki a raczéj postawił jako zasadę ogólną i powszechną, pisząc w swojéj mniemanéj [1]) *Umowie towarzyskiéj:* „że każdy rząd prawowity jest republikancki, że wszyscy winni mieć prawo głosowania, że wszelkie wyłączenie formalne zrywa jego powszechność." (Księga IIga, rozdział VI). To samo powtórzył Mazzini w swojém *świętém przymierzu ludów* § VI. Wszakże dla nieprzerywania ciągu, wygodniéj powiemy o tém na końcu. Przytoczemy jedną jeszcze radę OO. daną nauczycielom: „Meminerit tandem et hoc principaliter attendant se sibi suisque nec non Religioni Christianae maximam utilitatem allaturos, si in iis omnibus quae ad Ecclesiae et Apostolicae sedis auctoritatem pertinent, imitati, summopere et omni nisu faveant, filialem atque observatissimam obedientiam praedicantes et petram quam ipse Christus posuit tanquam fundamentum fidei inconcussum fideliter et assidue ostensantes." (p. 144).

Co do nauk kapłanów (Caput. III) już wyświęconych zgadza się sobor remeński z paryzkim. Wszakże, gdy w prowincyi Remeńskiéj niema wydziału teologicznego przy uniwersytecie rządowym, OO. udali się do Sto-

---

[1]) Mówię *mniemanéj* jak gdyby mogła być umowa towarzyska przed istnieniem towarzystwa, gdy nie może być umowy bez mowy, a nie ma mowy bez towarzystwa; nikt bowiem nie mówi jedno wychowany w towarzystwie śród myślących i mówiących Nikt już z poważnie myślących o tém dziś nie wątpi, a przecie wciąż nam powtarzają przeszłowieczną bajkę o *umowie towarzyskiéj.*

licy apostolskiéj z proźbą założenia takowego z prawem dawania stopniów dawnym sposobem: w chwili ogłoszenia aktów drukiem jeszcze nie było odpowiedzi przyzwalającéj; wszakże nie wątpiewamy o niéj, gdy ojcowie tak surowe warunki do utrzymania stopniów przepisali. „Tituli quidem isti non nisi pro nostra provincia valituri sunt; sed cum nobis in animo sit, iisdem concedendis graves et religionissimas statuere conditiones, quae publicum per programma omnibus innatescent, a sancta sede apostolica canonicam approbationem, ut illi ubique valeant, incunctanter pastulabimus, imperare non desperantes.

Quicumque igitur theologica studia fuerit emensus (przez lat cztery w seminaryum dyecezalném), illum penes erit se coram coetu superenunciato sistere ut Baccataurcatus titulum quasi gradum examinandus impetret. Idem deinde tribus annis elapsis, nova majorique scientia auctus. Licentiae titutum emulandi jus iterum habebit, et si res bene cesserit, duos post annos, Doctorales palmas, prout libuerit, ambire contendent.

Laureati quique diploma ab omnibus comprovicialibus Episcopis obsignatum palmare obtinebunt, nec non insigne pro gradu respectivo distinctum quod in caeremoniis et in omni coetu Ecclesiastico deferre paterunt, caeterum ipsi jus ad beneficia, sicuti vacabunt, secundum proportionem certam jamjamque determinandam, habituri." (p. 147). Tak odrodzony kościół francuzki rychło się uwieńczy koroną uczoności, którą tak słynął przed swojém zburzeniem JMX. Arcybiskup, sam się douczywszy na profesorstwie po seminaryach i prywatną pracą, (jak pokazują jego dwie teologie dogmatyczna i moralna w języku francuzkim wydane, i akta soboru, którego był duszą) czuł niedostatek Doktorów, i temu w swojéj prowincyi skutecznemi środkami zaradza.

Zamykając Sobór zapowiedział następny na r. 1850 (Dział XIX. i ostatni) w swoim kościele metropolitalnym; wszakże o ile wiemy do skutku nie przyszedł. Zapewne, nie było jeszcze czasu wykonać wszystkiego co obecny postanowił, a potem czekają zapewne OO. remenscy jak paryscy, aby akta pierwszych Soborów wszystkich prowincyi francuzkich na widok publiczny wyszły.

Dla dopełnienia wyroku Soboru Trydenckiego, przypomnianego przez Sobor Remeński (C. 11. p. 148, 149) aby corocznie, o ile być może odbyć synod dyecezalny, JMX. Arcb. remeński, zebrawszy duchownych urzęda w dyecezyi swojéj sprawujących, takowy odbył z wielką pociechą swoją i obecnych kapłanów, a wielką korzyścią dla całéj dyecezyi. Jako ojciec przyzwawszy do rady dojrzałych synów swoich i pomocników w winnicy pańskiéj, wyłożył im dokładnie myśl i znaczenie wyroków Soboru, powody i cele jakie je wywolały, wysłuchał zdań, życzeń, wątpliwości, trudności, jakie mu kapłani z uszanowaniem przedstawiali, objaśniał, zachęcał, i obiecał osobnemi listami pasterskiemi potrzebom szczególnym swéj dyecezyi zadosyć uczynić, podług prawa służącego każdemu biskupowi objaśniania, dopełniania, stanowienia ustaw i urządzeń u siebie, byle pospolitemu prawu nieprzeciwnych; w podobnym razie dla potrzeb i wymagań miejscowych i czasowych do Stolicy apostolskiéj się odwołując. Oby co rychlej wielebni pasterze galicyjscy korzystając z wolności sobie wróconéj zebrali się w Sobór prowincyalny, a potem uchwały jego na synodach dyecezalnych ogłosili! Oby JMX. Arb. gnieźnieński i poznański, nie mogąc święcić Soboru, zebrać chciał synod połączonych dyecezyi i na nim ponowił uchwały dawnych Soborów polskich i synodów, dodając i modyfikując, coby w mądrości swojéj, ze względu na zmianę położenia i okoliczności za potrzebne, użyteczne i stosowne uznał! O jakżeby to był świetny i uroczysty synod, któremuby trzy mitry przyświecały.

Jedna troska może słusznie zajmować i wstrzymywać wielebnych pasterzy, a to ze względu niedokładnych wyobrażeń niektórych kapłanów (jakeśmy wyżéj spomnieli) co do stosunku swego ogólnie względem biskupów swoich a szczególniéj téż na synodzie dyecezalnym, który sobie jako rodzaj sejmiku wyobrażają. Oby dla sprostowania i rozjaśnienia pojęć, kapłan jaki zdolniejszy i mniej na razie zajęty odemnie, skrócił i zpolszczył wiekopomne dzieło Benedykta XIV o *Synodzie dyecezalnym*, z którego w ciągu téj pracy naszéj, wypadło niejeden ustęp powtórzyć, mianowicie co do jego granic, i przedmiotów których rozstrzygać niepowinien. Dla zastąpienia jakokolwiek na razie niedostatku, uprosiliśmy szanownego i gorliwego wydawcę Przeglądu poznańskiego o przedrukowanie listu pasterskiego JMX. arb. fryburskiego (w Badeńskiem) na Benedykcie XIV opartego. Tu poważe się jeszcze dodać kilka uwag co do niegodziwości i niebezpieczeństwa przenoszenia do kościoła pojęć protestanckich i filozoficzno-pogańskich co do władzy z dołu idącéj.

Chrystus znalazł na ziemi wszelką władzę z dołu idącą, i w imie ludzkiego od nikogo nie zależnego prawa i siły panującą. Czy ta władza miała kształt republikancki, w Grecyi i Włoszech, czy późniéj od Cezarów została pochłonięta, nie było istotnéj rożnicy co do źródła i natury téj władzy.

„Chrystus Pan zestępując z nieba, przyniósł ze sobą na ziemię władze zaczerpniętą z łona Ojca przedwiecznego; tą władzą ustanowił Kościół i wszystko co istność kościoła składa. Chrystus Pan tedy stworzył kościół, a nie kościół Chrystusa; Chrystus pan dał kościołowi byt, życie i zakon, a sam od niego nie odebrał ani mocy swojéj, ani urzędu, i szalonym ten byłby niezawodnie ktoby twierdził, że urząd odkupiciela i zbawcy, kościół większością głosów dał Chrystusowi. A jednak to twierdzić muszą choć niechętni, wszyscy protestanci, którzy powagę apostolską biskupów całą z góry idącą, precz z kościoła wymiatają, i wyprowadzają z dołu i muszą to twierdzić wszyscy rzecznicy poganizmu jakiéjkolwiek są zresztą nazwy Gallikanie czy Józefini, absolutyści czy demagogi, jak skoro władzy świeckiéj oddają rządy w kościele. Muszą oni twierdzić, że kościół stwarza Chrystusa, bo nic innego nie jest twierdzić, że w kościele władzę ma lud, ma ogół, ma zbór ludzi kościół składających, a twierdzić, że ten lud, że ten kościół Chrystusa stwarzają. I rzecz prosta; kto władzę sam z siebie mając, komuś ją daje, ten przez taki uczynek daje nowemu władcy, jego charakter, jego urząd, jego nowy byt i życie, jednóm słowem ten go stwarza. Jeżeli tedy rzeczywiście władza w kościele i wyborze jego ogółu spoczywa, i on dopiero tę władzę swoim starszym przelewa, tedy tak musiało być zawsze; tedy co jest dzisiaj w kościele, to musiało być i w pierwszych czasach kościoła; bo rzecz ta należy do saméjże jego istności, a co do istności należy to się nigdy nie zmienia, i nigdy inaczéj być nie może, boby ta rzecz przestała być tem, czem jest. Jeżeli tedy władza dzisiaj od ludu pochodzi w kościele, tedy zawsze od niego pochodziła i zkąd indąd pochodzić nie mogła, tedy i pierwsi apostołowie władze swoją od ludu wzięli (mniejsza oto, że jeszcze ludu nie było), a gdy to nastąpiło tedy lud i apostołowie dali władzę Chrystusowi. Tym to sposobem został Chrystus stworzony. Tak muszą twierdzić protestanci. Co za potworne wyobrażenia!

Jeżeli tedy być nie może, aby Chrystus był na kreski puszczony i podniesiony większością głosów na swój urząd boskiego odkupiciela i zbawcy; tedy również być nie może, aby władza w kościele szła z dołu, i ostatecznie spoczywała w ludzie. I rzeczywiście, zupełnie inaczéj rzecz się ma i miała. Pierwszy w porządku był Chrystus ze swoją władzą. On wybrał apostołów, których naprzód przypuścił do siebie jako uczniów; i gdy ich dostatecznie przysposobił i wychował, wtedy dopiero włożył na nich wy-

soki on urząd apostołów, *posłanników*, mówiąc do nich: „jako mnie posłał ojciec i ja was posyłam.” W tych słowach zamyka się cała tajemnica, całe źródło, cała moc władzy apostolskiéj. Wszystkie inne poruczenia, pełnomocnictwa i rozkazodania są tylko obszerniejszém tłómaczeniem tych słów zasadniczych. Tłómaczy je Chrystus pan gdy rozkazuje i mówi: „Kto was słucha, mnie słucha, kto wami gardzi, mną gardzi.” Tłomaczy i nieograniczoną moc tego posłannictwa i władzy ogłasza, gdy te zadziwiającc słowa puszcza: „Cokolwiek rozwiążecie na ziemi będzie rozwiązane i w niebie, a cokolwiek zwiążecie na ziemi, będzie związaném i w niebie.” To wszystko jednak choć w sobie tak dziwne, nic atoli dziwnego nie ma po oném pierwszém powiedzeniu zbawiciela: „Jako posłał mnie Ojciec, tak i ja was posyłam.”

Cała tedy władza kościoła spoczywa na tém przekazaniu, jakie Chrystus pan uczynił ze swego posłannictwa i połączonéj z niém władzy na rzecz apostołów. Władza apostołów niczém inném nie jest, tylko samą władzą Chrystusa pana z góry przez niego na nich przelaną. I jaką drogą ta władza na apostołów weszła, taką się i na cały kościół i na wszystkie jego czasy przelała. Apostołowie wszędzie stanowili po sobie następców, to jest biskupów, tak jak Chrystus Pan po sobie apostołów. Cała władza biskupów spłynęła na nich z góry od apostołów, przez uroczyste na ich głowy apostolskie rąk kładzenie: „Niezaniedbywaj łaski będącéj w tobie” mówi apostół Paweł do Tymoteusza, którego biskupem w Krecie ustanowił, „a danéj ci przez proroctwo, za rąk kładzeniem kapłaństwa.” (1. Tim. IV. 14). Jak Tymoteusza Paweł, tak innych biskupów inni apostołowie nietylko na ich uwzędzie postanowili, ale wprzódy przysposobili i wychowali, i zdatnymi uczynili do tego urzędu, i dopiero wtedy na nim ich postawili, na wzór Chrystusa który ich samych do apostolstwa przysposobił wprzódy i wychował. Tym sposobem władza po całym rozpłynęła się kościele, i po wszystkie wieki po nim się przekazywała.

I niechaj nikogo nie mylą niektóre pozory, jakoby w pierwszych czasach kościoła przemagał pierwiastek demokratyczny; dla tego że napotykamy niektóre zdania i wypadki niby o tém świadczące. Widzimy rzeczywiście tu i owdzie w owych czasach, że lud wybiera swoich pasterzy. . . Na tych faktach oparci protestanci całą swoją teoryę nie powiem że budują, ale już raz z góry zbudowaną i na upór przeciwko wszelkiéj prawdzie ukutą, starają się przenieść z krainy urojeń do dziedziny rzeczywistości. Te wybory w pierwszych wiekach chrześciańskiego przez lud czynione, są prócz tego wielkim taranem wojennym przez nich do wyłamywania murów kościoła katolickiego używanym, okrom tego że zarazem i ich własnego obozu mają bronić. Ale się srodze protestanci zawodzą w tém swojém podwójném zaufaniu; to ich wielkie dzieło bojowe, ani ich broni, ani nam szkody nie sprawia. Niechby pilniéj zajrzeli w naturę owych pierwowiekowych wyborów biskupich, a przekonaliby się jak najdowodniéj, że przez te wybory lud nie dawał żadnych władz swoim wybranym, ale tylko wskazywał osoby, które téj władzy sądził być najgodniejszemi, tym dopiero podobnie wskazanym osobom prawdziwi piastuni władzy to jest biskupi poprzedni udzielali téj władzy przez rąk kładzenie, i dopiero po podobném namaszczeniu, władza ta, na te osoby przechodziła. Inaczéj nigdy się tém stać nie mogli do czego byli przez wybory wskazani; i choćby ich trzykroć lud był wybrał, tedy zawsze żadnéj władzy do kościelnego rządzenia nie posiadali, aż póki jéj przez rąk kładzenie z góry na siebie przelanéj od poprzednich posiadaczy władzy nie otrzymali. Taka jest natura wyborów onych ludowych, i taki sposób przekazywania władzy, który panował w pierwiastkowym kościele, a który niczém się nie różni od przekazywania téjże władzy, jaki dziś w kościele widzimy. Jeśli w czém jest różnica, tedy jedynie w spo-

sobie wskazywania osób, którym ta władza ma być przekazana. O takiéj naturze przekazywania władzy świadczą wszystkie pomniki onych czasów, świadczy o niéj najdobitniéj cała przeszłość kościoła. A to świadectwo tak jest jednozgodne, że śmiało wyzywamy wszystkich protestantów, którym tylko ta rzecz na sercu leży, aby nam z całéj przeszłości kościoła pokazali choć jeden przykład, wyszukali choć jeden taki wypadek, w którymby biskup jaki przez lud wybrany rządził w kościele, i sprawował urząd biskupi, bez otrzymania téj władzy zkądinąd jak od ludu, to jest — z góry, przez rąk kładzenie biskupów. Lecz tego nigdy nie znajdą... Niepodobieństwo to, sprawia skutek zupełnie przeciwny od zamierzonego przez protestantów, to jest: że ten ich zarzut, staje się przeciwko nim samym dowodem twierdzącym. I doprawdy: lud wprawdzie wybierał biskupów; ale ci biskupi przez lud wybrani nie mieli żadnéj władzy, aż póki zkądinąd jéj nie otrzymali. A więc wybór nie dawał władzy, a więc proste następstwo, że władza kościelna, nie pochodzi od ludu.... W tym razie jak w każdym innym pocisk przeciwko prawdzie wymierzony w tył się obraca, i tylko tych rani którzy go wypuścili.

A więc z tego wszystkiego wypływa, że władza z dołu idąca jest przeciwna zasadom kościoła, że w nim nigdy nie była i być nie może; i że jeżeli dla społeczeństwa całego pożyteczna jest i zbawienna władza jéj przeciwna, to jest z góry idąca, tedy w kościele jest ona niezbędną, i inna w nim być nie może; owszem kościół jest sam tą władzą z góry daną i z góry idącą.

Niemniéj dobrze rozwija tę samą prawdę, szczególniéj co do kwestyi prawa, bezimienny pisarz włoski: [1]) „przypatrzmy się, mówi, prawu wyboru w samémże przyrodzie kościoła; w towarzystwie ustanowionem *od Boga*, rozszerzoném przez *Jego posłańców*, za pomocą *słowa prawdy* przynoszącego *zbawienie:* te cztery warunki dostateczne są do wykazania, że z przyrody rzeczy lud nie ma żadnego prawa do takiego wyboru (pasterzów); bo jeżeli wybór ma stanowić dla kogo prawo, wyborca przyrodzony musi poprzedzić wybranego, nie mogąc być *wyborcą*, kto wprzódy *nie jest*. Owóż warunki wyżéj wskazane jako przyrodzone własności kościoła katolickiego, pokazują że we wszystkich początkach nie ma jeszcze ludu gdy już są pasterze, więc wybór pasterzy, nie może z przyrody rzeczy należeć do ludu, (ani wybór biskupów do kapłanów, dodam: których biskupi sobie stworzyli, to jest wyświęcili).

Zaprawdę, jeżeli pierwsi pasterze wybrani byli przez samegoż Pana i zbawiciela naszego, musieli poprzedzić byt wiernych których dopiero sobie stworzyli przez chrzest (a kapłanów przez ordynacyą jakeśmy powiedzieli): jeżeli wiernym położył był warunek pod karą wiecznéj zguby, słuchania niebieskich posłańców, mówiących do nich z pełnością władzy, niemogli oni zawiesić swego przystania i zawarunkować go własnym wyborem: jeżeli mówienie z *powagą* prawdy, zależało od wkładania rąk apostolskich, wybory musiały koniecznie zależeć od apostołów samych, a następnie od biskupów już przez nich poświęconych: jeżeli cała ich praca miała na celu udzielanie im jedynego dobra *koniecznego*, nie wolno było ludom nie przyjąć ich nauki.... Lud więc nie może mieć prawa wybierania własnych pasterzy, choć może być użyteczna przyznać mu jaki wpływ przy wyborach. Mądrze uczony przeor Placidus z Nonantuli [2]) przyznaje prawo przyrodzone wyboru samym biskupom, pozwalając tylko świeckim, nawet panującym, *petere et acclamare* pasterzom wybranym od duchowieństwa.

---

[1]) Patrz pismo „Civitta Cattolica," rok 1szy artykuł „del Suffragio Universale"
[2]) U Theinera w odpowiedzi na dzieło Rosminiego *delle cinque piaghe* str. 151.

W taki sposób Sobór Trydencki postanowił urządzić według ducha kościoła, podnoszenie pasterzy, zostawując ich wybór samym kapitułom, nie dopuszczając żadnego wpływu demokratycznego, wykazawszy jego niedogodności po długich naradach ojców, których treść czytać można w Pallaviciniego dziejach soboru trydenckiego, a które uczony Thejner obiecuje wydać w całości w wiernych odpisach. Nie można więc z przyrody kościoła wyprowadzać instytucyi prowadzącéj kościół *naturalnie* do pewnéj zguby.

A przecie człowiek tak uczony i pobożny jak Rosmini, w dziełku swojém *Delle cinque piaghe* umieszczoném na Indexie, i natychmiast przez niego odwołanem, uderzony niedogodnościami (których nikt nie przeczy) prawa, jakiego kościół w tych smutnych czasach musiał postąpić panującym, przedstawiania biskupów; zatęsknił do wyborów w pierwszych wiekach przez lud odbywanych, nie myśląc, że złe chce gorszém leczyć, i z deszczu chroni się pod rynnę. X. Thejner, zbijając go dowodami niewątpliwemi, w dziełku wymienionem przytacza skargi Bazylich, Grzegorzów, Eustachów, na nadużycia; przy owych tłumnych wyborach pierwszych wieków, kiedy lud nie był jeszcze tak zepsuty, i sztuka demagogów nie była jeszcze posuniętą do najwyższego stopnia doskonałości jak dzisiaj; a więc takowe nadużycia są naturalném następstwem tego rodzaju wyborów, więc nie mogą one być przez się przyrodzoném *prawem* ludu, gdy nie może być zgodném z przyrodą wydawanie skutków wciąż przeciwnych jéj zamierzeniu, którém dla społeczeństwa jest *spokój w porządku.*

Cokolwiek, nareszcie można mówić w porządku politycznym, o wyborach, mniéj więcéj *powszechnych*, bo prawdziwie powszechnych jeszcze nie było; nigdy nie przyznamy ludowi prawa wyboru pasterzów swoich w kościele, bo to społeczeństwo nadprzyrodzone, gdzie do rządzenia często leniwemi, błądzącemi, opornemi, *Duch Śty postawił biskupy*, a więc władza z góry od Boga. Kto chciał przyznać ludowi prawo wyborów jako przyrodzone w porządku politycznym, zaczął od złożenia w nim władzy. Jeżeli mu się ją odejmie, przeto w porządku religijnym (a już odebrał kościół potępiając teorye demokratyczno-jansenistowskie Richera, Doktora Sorbony) nie można mu przeto przyznawać prawa przyrodzonego wyboru swoich pasterzy, i zostaje cośmy powiedzieli, że: *Duch święty postawił biskupów do rządzenia kościołem*, i że władza idzie z góry. Prosimy Boga gorąco, i pokornie się spodziewamy, iż kapłani polscy, gdyby niektórzy byli zarażeni nalecialemi wyobrażeniami protestanckiego presbiteryanizmu, albo pogańskiéj demokracyi, takowe precz odrzucą, i otoczą z ufnością, uszanowaniem i miłością biskupów swoich jako ojców, pasterzy, zastępców i wyobrazicieli Chrystusa Pana, tak w zwykłych hierarchicznych stosunkach, jak przywołani na synod dyecezalny, cokolwiekby się pokusili, a w końcu na próżno, ująć z władzy swoich biskupów, usiłując sprowadzić ich na stanowisko superintendentów, o tyleby natychmiast, w moc téj saméj zasady demokratycznéj wyprowadzającéj wszelką władzę z dołu, ująłby im lud, ściągając ich na nędzne stanowisko ministrów, którym gmin przepisuje, jak mają swoje obowiązki pastorskie pojmować i sprawować, a gdy nie są powolni, precz ich odmiata. Kapłani przeto szanując i broniąc władzy swoich biskupów, własną godność szanują i bronią.

W wielu miejscach społeczeństwo świeckie, dla tego że się rozminęło z prawem Bożém niezależném od kresek w większości, dla tego że dało wolność złemu prawo swoje przeciwko prawu bożemu stanowiąc, słowem dla tego, iż stanęło na zasadzie czysto ludzkiéj, protestancko pogańskiéj; oto, wytrawiwszy siły żywotne śród długiego wychowania katolickiego nagromadzone, kurczy się i wije w śmiertelnych podrygach. Wszyscy mędrsi, pokorniejsi i szczersi, w kościele widzą jedynie zbawienie społeczeń-

stwa, i ku niemu błagalne obracają dłonie. Nie wpuszczajmyż do wnętrzności naszych pierwiastku, którego społeczeństwo świeckie strawić nie może. Wierni prawu bożemu, stoimy jak wojsko, dobrze sprawione i przeto straszne. Kapłani ściśnięci przy swoich biskupach, biskupi przy papieżu, namiestniku Chrystusowym, a wytrzymamy wszystkie napady piekielne, jakie się Bogu dopuścić na nas spodoba; a potém miszcząc się jak na nas przystoi, lecząc poranione i odczarowane z długiego i upornego błędu społeczeństwo.

Teraz, jeżeli mię kto spyta, dla czegom tak szczegółowo zdawał sprawę z uchwał soborów francuzkich, i przytoczył mnóstwo rzeczy każdemu kapłanowi z teologii dobrze znanych, odpowiem *naprzód*, iż inna jest powaga prostego teologa, a inna soboru potwierdzonego przez Stolicę apostolską; bogactwem zaś kapłana jest znać jak najwięcéj wyroków i postanowień, których ze wszelkiém bezpieczeństwem sumienia trzymać się może. Gdybym sądził, że uchwały dawnych naszych Soborów polskich są powszechnie w ręku wszystkich, zapewne poprzestałbym był na niektórych szczęśliwych zastosowaniach i postanowieniach naszemi potrzebami wywołanych, ale nie zdarzyło się mi ich widywać po podręcznych bibliotekach księżych. *Powtóre* naśladowałem ojców tych Soborów prowincyalnych, odświeżających, powtarzających kanony trydenckie i pełno rzeczy, które zkądinąd albo są albo powinny być kapłanom znane; wiedzą bowiem, że złe w kościele nie pochodzi z braku pewnéj, jasnéj nauki, ani z niedostatku praw, ale z ich zapomnienia i puszczania w poniewierkę. Lekarstwo przeto jest bardziéj w przypominaniu praw dawnych, jak w stanowieniu wielu nowych. *Po trzecie* dodaję najszczerzéj, że wszystkie prace moje, jakiéjkolwiek są wartości nie mają na celu korzyści uczeńszych, ale mniéj uczonych. Cięższy mnie zapewne zarzut spotka, żem się poważył z méj strony dodać uwagi i zastosowania, które mi się zdały odpowiedniemi potrzebom kościoła polskiego, do którego się zawsze liczę, i o którym wciąż przemyśliwam. Wiem, że ani moja nauka, ani cnoty, ani zasługi nie dają mi do tego prawa; i cokolwiekby mi kto w téj mierze powiedział, sądzę że mniéj powie, a nigdy więcéj od tego com ja sobie przed Bogiem powiedział i powtarzam; a jednak nie zamilczałem i nie żałuję, bo *kocham* i *cierpię*.

Że niektórzy kapłani, których właśnie miałem na względzie, odezwą się podług przysłowia jak nożyce, tom przewidział, na to niema sposobu, i na wszystkie ich gniewy, odpowiem z Dawidem „irascimini et nolite peccare", Bogu i czasowi, w modlitwie, zmianę ich usposobień polecając.

Nie wiem liczby, ale tuszę sobie, że będą téż i tacy, ktorzy mi pobłogosławią, żem wziął na siebie powiedzenie tego, co wypowiedzieć wypadało.

Raczéj, chcę się sprawić, przed klassą pośrednią pośród tych dwóch skrajnych, samych kapłanów, nieprzeczących złemu, bolejących nad niém, a przecie w skutek źle zrozumianego patryotyzmu, lub ducha stanu, nie chcących aby o niém mówić: ci, niestety! jak już miałem doświadczenie, nadstawiają czasem pólucha, gniewliwym i potwarczym oskarżeniom ludzi z pierwszéj kategoryi.

Nie przeczę, że od wieku blisko, tyle się trudności sprzysięgło na nasz kościół, że się nie dziwię jego niedostatkom, dziwię się szczerze że ich nie ma więcéj, a nawet że stoi; jeżeli jednak, pomimo umniejszonéj w wielu miejscach wolności i środków ku dobremu, każemy wiernym pokutę i poprawę, musimy ją kazać i samym sobie. Sąd się ma zaczynać od domu Bożego, mówi pismo, a sprawiedliwy pierwszy oskarżyciel samego siebie. Nietylko sprawiedliwość, ale sama zręczność tak radzi postępować, bo jeżeli kiedy wierni, skłonni byli wołać na nas *medice cura te ipsum*, to pe-

wno dzisiaj, przy powiększonéj, z osłabieniem wiary złośliwości i zuchwałości w zasadach. Otóż, przyznając i biorąc naszą część winy odbieramy prawo i ochotę wiernym, przymawiania nam choćby w sercach swoich, a nabywamy podwójnego prawa, mówienia do nich z całą siłą i powagą. Sądzić, że przemilczeniem stronném tego co wszyscy wiedzą i widzą zaradzi się złemu, byłoby to naśladować dzieci, mniemające, że ich nikt nie widzi i nie znajdzie, jak skoro oczy zamrużą. Takie jest moje przekonanie, doświadczeniem stwierdzone: ile razy przykre i boleśne czynię wiernym wyrzuty, mówię *my*, i widzę, że wtenczas łatwiéj i chętniéj gorzkie przyjmują lekarstwo. Owóż, nikt nie zaprzeczy, żem twarde powiedział rzeczy, szczególniéj mówiąc o rozwodach, potrzebaż było coś wziąść i na nas. Więc mówić było trzeba.

Chcąc zaś mówić do wielu, w rozsypce będących, trzeba mówić przez pismo, przez druk, a dla mnie w szczególności jedyny to środek, bo niewiem na jak długo, a może na zawsze zamknięte mi wrota do ojczystéj ziemi.

W skutek tego mego położenia sądziłem, że mam pewne prawo do mówienia z większą szczerością i swobodą od innych, jak to przyznają skazanym na śmierć, albo testamentem myśli swoje i życzenia spisującym.

Cierpiąc liczne niedogodności mego położenia, sądziłem, żem powinien korzystać z jednéj jego dogodności, i siedząc pod długim cieniem Watykanu, powiedzieć to czegoby nie jeden godniejszy odemnie kapłan polski powiedzieć może nie śmiał, ze względu na równych sobie, a może i starszych. Jam się już do pocisków nazwyczaił, z postępem lat spodziewam się tylko coraz gęstszych i cięższych, i chętnie ich czekam, bylem złe walczył, bylem Bogu i kościołowi służył, bylem mógł dusze zbawiać. Staram się wszelką wyższość, wszelką dostojność uszanować, ale bądź co bądź, grzechu nigdzie i w nikim nie uszanuję, nie przemilczę: tak mi Boże dopomoż i bądź miłościw.

Otworzyłem całe moje sumienie przed braćmi. Nie wiem czym wszystkich przekonał. Jeżeli nie, odwołuję się do czasu, a bezpieczniéj jeszcze do wieczności, prosząc o modlitwę, abym ja się postrzegł, albo sędziowie moi, jeżeliśmy w błędzie. Na teraz muszę postępować podług sumienia jakie mam w obec tego, który śledzi nerki i biodra, któremu ze wszystkiego chwała, a mnie należne zawstydzenie.

Słowo do piszących duchownych.

Praca ta rozszerzyła się nad pierwszy mój zamiar poprzestania na wykazaniu prawa obecnego co do soborów prowincyonalnych. Dla czegom podniósł kwestye historyczne, w swojém miejscu się wytłómaczyłem. Zresztą, mając sobie łaskawie otworzone poważne kolumny Przeglądu Poznańskiego, korzystałem chętnie z możności upowszechniania w naszym języku prac teologicznych, w księgarstwie polskiém tak zewsząd ściśnioném jeszcze niepokupnych.

W ciągu téj pracy, a mianowicie przy zdaniu sprawy o zachodach biskupów francuzkich nad podniesieniem nauki kościelnéj, spomniałem o cięższym jéj jeszcze u nas upadku, a ztąd płynącym obowiązku skupienia wszystkich sił naszych, ku rychłemu ich podniesieniu, a to w po-

łożeniu niezmiernie trudniejszém od tego, w jakiém się obecnie duchowieństwo francuzkie znajduje. Po napisaniu tych krótkich uwag, myślałem daléj *o skutecznym rad sposobie*, i wypadek myśli moich ze wszelką prostotą przedstawiam wielebnym spółkapłanów, ile że do rychłego i szczęśliwego wykonania, potrzebne ich spółdziałanie, spólne porozumienie się, i modlitwa.

Jakkolwiek naród nasz nie mógł dotychczas sprostać w bogactwach naukowych narodom zachodnim już dla tego że dobrze późniéj nawrócony, bez uprzedniéj oświaty w pogaństwie wszystkiego się musiał uczyć, już, że na szabli swojéj trzymając cisnące się do Europy hordy niemiał dość bezpieczeństwa i wczasu; przeszłość jednak nasza dowodzi, że od żadnego ludu nie jesteśmy pośledni w darach przyrodzonych, i przy dobrych okolicznościach, a wytrwałéj pracy każdemu zdołamy w zawodzie naukowym dotrzymać kroku. Był czas kiedy nasz Hozyusz przedsiadywał ojcom trydenckim a dzieła jego przetłaczano od Warmii aż do Pirynejów, kiedy Klemens VIII kazał sobie kazania Skargi na łacinskie tłómaczyć [1]) i przy stole czytywać, kiedy Bzowski miejsce Barmijusza w archiwum watykańskiem zajmował. Nieszczęściem, były to szczytne wyjątki, które na ogólną oświatę kościelną niedość wpłynęły, nie z ich zapewne winy. Ale ta jest właśnie różnica młodéj od staréj oświaty, że i pierwsza sławnemi jednostkami poszczycić się może; rozpowszechnienie zaś, ciąg i trwałość nauki własne są tylko oświacie już dojrzałéj: do takiéj nam dążyć trzeba, a wtenczas już samopędnie wielcy mistrzowie wykwitają śród gęstéj i pięknéj zieleni.

Ciała moralne, więcéj od pojedynczych osób by najzdolniejszych i najpracowitszych przyczyniają się do upowszechnienia światła ogólnego, do stworzenia szkoły i podań naukowych. Nasza wszechnica krakowska świetnie zaczęła; choć na krańcu samym narodu postawiona, promieniami swemi niedosięgała z równą siłą ostatnich jego granic. Nadto, pofolgowawszy pierworodnemu naszemu grzechowi, duchowni biernéj, zaprzecznéj i burzącéj opozycyi, wyszumiawszy się na Soborach konstanckim i bazylejskim, doktorowie Jagiellońscy zasnęli dysputując przy kuflu, wprzódy nim ich Humaniści szesnastego wieku przyćmili. I tak dobrze spali, jak sam pan Wiśniewski przyznaje, że nawet spółzawodnictwo Jezuitów, obudzić w nich przymarłego życia nie zdołało. Jezuici znowu, przetrąciwszy protestantyzm i przepędziwszy Socynijanów, zasnęli na laurach, jak zwykła przyrodzie ludzkiéj, dopieroż polskiéj.

Po wojnach szwedzkich i kozackich za Jana Kazimierza, nastąpiła zupełna i wszechstronna atonija w Polsce. Reforma Konarskiego była czysto literacka kosztem nauk teologicznych we własnym nawet zakonie. Obudzeni spółzawodnictwem Jezuici, byliby rychło w moc cudnéj swojéj organizacyi, pracowitości i gorliwości, nietylko na polu li-

---

[1]) O. Jenerał zakonu Jezusowego, polecił jednemu z braci swoich, narodu francuzkiego, świadomemu dobrze naszéj mowy, przełożyć kazania Skargi na język francuzki.

terackiém wszystkich doścignęli, a może i prześcignęli; ale i na polu teologicznèm, szermując z napływającém ze Francyi niedowiarstwem encyklopedycznèm. Rozwiązani, jedni odznaczali się w komisyi edukacyjnéj i nauczycielstwie po szkołach, inni jak np. Woronicz zmocnili szeregi duchowieństwa świeckiego, odznaczając się w zawodzie ściśle kapłańskim. Odtąd przepędzani z miejsca na miejsce, nigdzie się jeszcze niemogli na ziemi naszéj zagospodarować. Nasze akademie teologiczne, jakeśmy spomnieli, to dla ciągłych zmian organizacyi pod wpływem rządów, to dla innych powodów, dotychczas pożądanych owoców niewydały; a choćby się rozwinęły jak najszczęśliwiéj i rychło, zawsze zostanie na lat 20 i więcéj mnóstwo duchownych, których wychowanie ucierpiało na złych czasach naszego kościoła, a ktorym jednak trzeba przyjść w pomoc. A jak? sądzę, że przez wydanie podręcznéj biblioteczki teologicznéj.

Nie jestem ja za wielopiśmiennictwem, ale w tym zawodzie podobne niebezpieczeństwo nam nie grozi. Wolno było Włochom dotychczas mało drukować, bo mają bogatą przeszłość; gdzie wielu uczonych teologów, tam się i bez pośpiechu wielkie zasoby nagromadzają. Francuzi dzisiejsi często za pośpiesznie wydają płody swoje na jaw; ale na tem szkodują raczéj księgarze niż czytelnicy, bo koniec końcem trzeci albo czwarty z porządku piszący o jakim przedmiocie, korzystając z prac swoich poprzedników, wyda coś żywotnego, a poprzednie prace idą w niepamięć. Otóż, bezpieczniéj nam na dziś naśladować raczéj Francuzów, bo naprzód trzeba głód, trzeba pierwsze potrzeby jakkolwiek zaspokoić.

Ile razy jaki naród został w tyle za innemi, chcąc z niemi się zrównać, powinien zacząć od przyswojenia sobie postępów jakie one uczyniły, a potém starać się naprzód o własnych siłach zdążać, zawsze we współce ducha z innemi, czego sama przyroda, i nazwa nawet kościoła katolickiego wymaga. Jeżeli błąd dziś kosmopolityczny, nie dba o oryginalność zajęty przedewszystkiem jednostajnością i społecznością, tem bardziéj myśmy to czynić powinni, gdy na polu teologicznèm okrom kwestyi historycznych, praw miejscowych historycznych i t. p, wszystko nam zresztą z inszemi narodami katolickiemi spólne; i nikomu zapewne nie przyszło na myśl pisać Teologią narodową, jak pozakościelni zajęli się Logiką narodową.

Owóż we Włoszech ciąg nauk teologicznych na chwilę przerwanym nie został. Jeżeli przez czas niejaki bardzéj się sztuczną wojną bawili z przymarłemi już wrogami, toć zawsze wyćwiczeni, pokazują i pokażą to potykając się dziś z napływającemi na Włochy protestantyzmem i niedowiarstwém zarazem. Niemcy katolicy wiele od lat kilkunastu dokazali. Francya, Belgia, Anglia i Irlandya nie pozostają w tyle; ich przeto nabytki naprzód nam przyswoić trzeba.

Dla czego żyć z łaski obcych, dla czego niepisać oryginalnie, odpowie kto? Nic przeciwko temu niemam, komu Bóg daje czas i siły, byle pisał prawdziwie orginalnie, to jest lepiéj od tego co w tym rodzaju mają

obcy. Lękam się wszakże byśmy goniąc przedwcześnie za oryginalnością, nie naśladowali naszych panów, rzadko rozsiane, często niedokończone pałace stawiających, śród dymnych kurników pałace, w których wiele zbytków na pokaz, a często łóżek dla gości niema. Gdyby Skarga zamiast spolszczenia Roczników kościelnych Baronijusza, chciał wydać oryginalne, zapewnebyśmy na nie dotychczas czekali jak czekamy. Gdyby zamiast spolszczenia, dopełnienia, Żywotów Świętych, chciał pisać, naprzykład na rozmiary Bollandystów, od dwóch przeszło wieków, milijony wiernych byłyby czekały może tego rodzaju pokarmu duchownego. Gdyby nasz niespracowany ks. Alexander Jełowicki chciał wszystko oryginalnie pisać, niebyłby się przysłużył tak użyteczną Biblioteką ascetyczną.

Policzmy siły i policzmy potrzeby. Jeżeli przez wiele wieków sami prawie księża u nas pisali, a rzadki świecki; od lat kilkudziesięciu, przeciwnie sami prawie świeccy, a rzadki ksiądz. O ile ja wiem, kilkunastu ledwo kapłanów zajmuje się obecnie na całéj powierzchni Polski piśmiennictwem, i wszyscy są obarczeni nadto posługą duchowną, kaznodziejstwem, nauczycielstwem, lub urzędami kościelnemi. Ile to czasu trzeba, by się zdobyć na klasyczne dzieło prawdziwie oryginalne? a tu pilno. Nie twierdzę, że kapłani nie piszący, nie byli równie zdolni albo zdolniejsi od piszących, owszem, sam znam takich, i przeto skarzę się na nich i pobudzam do myślenia raczéj o pożytku ogólnym, jak o stanie celujących pisarzy; ale tymczasem prawda, że bardzo mało kapłanów piszących, szczególniéj téż w zawodzie ściśle kościelnym. Dla czegożbyśmy się mieli wstydzić rodzaju zajęcia, którego się nie wstydził Skarga, nie wstydził sam Lelewel choć człowiek świecki, wydając dzieje Polski podług Wagi? Nieprzeszkodziło to im wcale, owszem sądzę pomogło, do zostania zkądinąd pisarzami oryginalnymi. Dla czegożbyśmy się mieli wstydzić, czego się Francuzi, Niemcy, bogatsi od nas nie wstydzą? Francuzi dawniéj tak z siebie radzi, i sami sobie we wszystkiem wystarczyć chcący, dziś oprócz historycznych dzieł niemieckich, przetłómaczyli Symbolikę Möhlera, Dzieje Dogmatów Ks. Klee, obecnie wydają prawo kanoniczne Philippsa i t. p. A choć co do dziejów kościelnych, oprócz dawnych i nowego ogromnego dzieła Ks. Rorbachera, mają krótsze Ks. Receveur i ks. Blanc, przetłomaczyli Döllingera, Alzoga, i bodaj Rychtera. Niemcy tłomaczą nawet lżejsze płody literackie katolików francuzkich; dla czegożbyśmy nie mieli przełożyć na nasz język wzorowych dzieł teologicznych, albo z kilku najlepszych w jednym lub kilku językach wydanych do użytku naszego nie ułożyć, dodając co nas szczególniéj obchodzić może, tak by najbiedniejszy wiejski wikary mógł małym kosztem zaopatrzyć sie we wszystkie potrzebne kapłanowi dzieła?

Co do mnie, tak mi się to użytecznêm i pilnêm zdaje, iż co mi tylko czasu od mego kaznodziejskiego zawodu i zajęć obowiązkowych zostanie, zamierzam sobie za łaską Bożą tego rodzaju pracy poświęcać, gotów zawsze podrzeć i zniszczyć robotę moją, jak skorobym się dowie-

dział, że kto inny już ją wykonał, albo zaczął. Dla niekrzyżowania się przeto, i niezajmowania się w kilku jednem, do życzenia jest, aby wielebni kapłani prywatnie, czy za pomocą pism naukowych z góry drugich uprzedzali jaką pracą się zajęli.

A że jak wszelka myśl zbawienna od Boga, dawcy wszelkiego dobra, pochodzi, tak za jego łaską tylko zbawiennie wykonaną być może, polecam ten pomysł ocenieniu szanownych spółkapłanów, a potém ich gorliwości i modlitwie.

Pisałem w Rzymie 31 Sierpnia 1851.

Ks. Hieronim Kajsiewicz.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

PIŚMIENNICTWO.

MOJE SNY. Pieśń napisana przez ***. (Lipsk, Leopold Michelsen, 1851.

Dotąd mieliśmy same parodye, teraz przybywa nam parafraza *Przedświtu.* Niechaj sąd ten nasz nie będzie poczytanym za ujmę autorowi. Owszem za niemałą przyznajemy mu zasługę, iż w obec tak wielkiego wzoru, wciąż wszystkiemi rysami przytomnego pamięci naszéj, zdołał prawie to samo powtórzyć, a nie znużyć, ani obrazić nas ni razu. Jest to blade odbicie, dalekie echo, ale echo potężnego głosu, dźwięk nie złamany, tylko przytłumiony w biegu, blask nie zgubiony, tylko przyćmiony w przestrzeni. Kto tak naśladuje, ten musiał czuć równie głęboko, choć mu brakło śmiałości by spróbować, czy sobie odrębnych dróg otworzyć nie zdoła.

Cóż jest przedmiotem wiersza? Oto nieukojony ból, z bolu pieśń, z pieśni pocieszenie nadziei, — proroctwo, widzenie tego co ma się kiedyś urzeczywistnić, a co dotąd jest ideałem, zaledwie dojrzanym z wyżyn tylko wieszczéj pieśni dostępnych.

Poeta tak rzecz swą poczyna:

Cisza w koło — spocząć trzeba,
Bo dłoń Boża kryje słońce,
Cień jéj wielki padł na ziemię;
Złote gwiazdy, senne gońce
Tęsknym wzrokiem patrzą z Nieba
Na uśpione ludzkie plemię. —
Sny! — marzenia! — obraz życia! —
Komu obce ducha tchnienie,
Kto nic nie zna prócz użycia,
Tego sen — jest zapomnienie! —
Lecz kto walkę przewiódł z światem
Bolał nad nim jak nad bratem
Szukał prawdy w sercu własném,
Tego sny: o niebie jasném,
O duchowém życiu ludzi,
I o cudach téj przyszłości,
Któréj pragnie wiek młodości,
Gdy Bóg czucie w nim obudzi.

Trudno lepiéj zalecić się czytelnikom, jak podobnie jasnym, spokojnym, a od wszelkiéj wytworności wolnym wstępem. Dalszy obraz zaczyna nieco mgłą zachodzić. Poeta marzy i słyszy głos brata, który mu opowiada treść swego życia. W poranku żywota nie kochał on ludzi, miał duszę oziębłą i serce zamknięte dla wszystkiego co jest wielkiem i świętem, tylko myślą zuchwale piął się do nieba. Wnet stracił lot i z złamaném skrzydłem padł na ziemię. Mrok ciemny otoczył jego duszę. Jakiś tylko głos tajny mówił mu:

że jest cud na świecie,
Dusza przeczysta z wejrzeniem anioła,
Boskie promienie siejącém do koła, —
Z uczuciem świeżém jak rosa na kwiecie,
Z mową tak słodką, jako niebios pienia,
I z myślą świętą, jak myśl odkupienia! —
A kto ją spotka, widzi okiem wiary! —
A kto ją pozna, kocha świat bez miary!

Czy tu mowa o idealnéj ojczyznie, czy o poezyi, czy o rzeczywistéj kochance, trudno się domyślić. Dość, że ów opowiadający brat spotkał ten cud, i w nim świat cały ukochał, a ztąd przepowiada marzącemu poecie, że i jemu wkrótce nie wystarczy ziemskie życie, że i u niego w sercu ozwie się tęsknota. Po téj wróżbie, bratni duch wzrósł w niebo, wzbił się w górę. Zapał błysnął mu w oku, a w prawicy miał siłę czynu. W przemienionych jego rysach, poeta poznał z grobu wywołaną, wielką postać ludu swego. I ledwo korne schylił czoło przed tym cudem przemienienia, już zewsząd brzmi pieśń życia, znikły cienie, wschód wylał światła morze, rozradował się świat, lud cały chwalę Panu śpiewał, a On z tronu przedwiecznego wszystkim czasom błogosławił.

Scena druga, czyli oddział wtóry téj pieśni poczyna się jak pierwszy. Znowu noc głucha, życie w zawieszeniu. Ale pod stopami wieszcza nurt staréj Wisły szemrze pieśń przeszłości, a nad głową jego sterczą zwaliska, jak szkielet dziejów wspaniały. Gród to pamiątek i odwiecznéj sławy. Nadaremno morderca zbojeckim mieczem ród jego wypleniał. Darmo tchnienie życia chciał mu wydrzeć z serca. Gród stoi dotąd jako cedr Libanu. Gród to zmarłych a nie pocieszonych! „Boże mych Ojców (wołał w duszy poeta) kiedyż cud się ziści.“

Daj skrzydła natchnienia!
Powróć mi spokój, nie dopuść zwątpienia!
Wzbudź we mnie wiarę, co w duszy zamiera!
Ulecz to serce, co boleść rozdziera!
Powróć mi miłość! Chroń od nienawiści!
Daj siłę lotu! bym zapomniał zdrady
I nie złorzeczył, — i krzywd nie odpłacił! —
Daj siłę lotu! — bym już z oczu stracił
Zbrodni ludzkich krwawe ślady!

Na głos téj prośby, czarne chmury rozsłoniły się powolne, a z ich łona wychyliła się jasna, do łzy aniołów podobna, gwiazda drżąca i przejrzysta. Wieszcz połączony z nią związkiem nieznanym, szuka pociechy w jéj świetle uroczém, widzi w niéj swe zbawienie, bo go ona ze światem godzi, daje mu wiarę i nadzieję. I wnet mieszkaniem tajnego wdzięku téj gwiazdy na ziemi stało się czyste serce dziewicy. Tę to bliźnią gwiazdy siostrę rodem i wdziękami, pokochał on wśród lu-

dzi i tak silnie obie zespolił w swéj duszy, że odtąd w każdéj serca potrzebie, w każdém marzeniu, zarówno mu jaśniały.

Ona! — i gwiazda na niebie!

I wraz jakaś siła tajemnicza zatlała mu w piersiach, świat ziemski zniknął mu z oczów, a dusza wolna bystrém skrzydłem w przezrocze uleciała. Tam, wśród dziwnych blasków i dźwięków, wśród miryad gwiazd i akordów piorunowych, ujrzał on na lśniącym tronie postać duchową w śnieżnéj i promiennéj szacie, córę niebios nieskalaną. W ideale rzeczywista, nadpowietrznym, lotnym chodem, po promieniach gwiazd spływała i hojną ręką sypała na świat kwiaty szczęścia i nadziei. Wieszcz błaga ją, aby zeszła do jego ojczyzny z natchnieniem, pociechą, wszakże tylko nasza boleść prawdziwie godna, by stać się jéj mięszkaniem. Swiat stary już zużyty, niezdolny wiary, niegodny nowéj pieśni życia. Choć ta posłanka boża była mu od kolebki gwiazdą przewodnią, choć rósł w olbrzyma pod cieniem jéj skrzydeł, nigdy przecież całkowitego jéj piękna nie wyraził, nie zabrzmiał ludom świętym hymnem nadziei. Tu poeta rzutkiemi rysy koleje dziejów przebiega. Swiat pogański miał czyn za godło, a siłę za ideał, ale czyn jego był ziemskim, a siła bez miłości. Nie chodził do nieba po pieśni promieniach, lecz bogów zniżył do ludzkiéj postaci. Śpiewał tylko roskosz i zemstę bóstwił. Pozostał więc przykuty do ziemi. O! jakżeż brakło wielkich natchnień głosu, gdy tysiące nieznanych plemion, dzikich, szalonych, na skrzydłach zwycięztw, straszna burza przyniosła, a twarz cezarów zbladła od trwogi. Któż zatrzyma te ludy, pędzące przez ziemię całą, jak potok zniszczenia, aż do murów Romy, kto wzdęte nurty wtrąci do dziejów łoża, kto tchnienie życia z gruzów wywoła? Oto — jedno tylko słowo boże! Ciemność padła do koła. Słychać tylko jęki ludów i wrzawę olbrzymich bojów o imię narodu w wielkiéj Chrystusa rodzinie. Ale w oddali, tam gdzie grób Zbawcy świata, wszedł blady księżyc, rozsiał drżące po ziemi promienie. — rozbiegły się roje snów czarownych, i zajęczał śpiew dziewiczy bardowéj lutni. Pierwszy to głos czucia i pierwsze marzenie dalekiéj jeszcze przyszłości. Nagle, jakby zorza biegunowa, z ziemi wybuchnął płomień w słupy ogniste, i rozlał się po nad skwarną Arabią, nad ogrodami Iranu. Co tylko roskosz wymarzy w pośród pieszczot upojenia, wszystko to brzmi w pieśni palącéj jako lawa wulkanów. Próżna i ta pieśń, bo obca miłości i w trwodze wyrosła. Wiatr pustyni dźwięki jéj rozwiał, a urojenia w piaskach zagrzebał. Świat na dwie wielkie rozpadł się dzielnice, na jednéj sztandar księżyca, na drugiéj krzyż błyszczy. Pieśń zamieszkała w świecie, nad którym krzyż panował; i świętych obietnic uroczemi słowy, boską nadzieją nowego zakonu, wzniosła hymn niezrównany. Wnet jednak świat dumą skuszony, wzniecił bój straszliwy, i zdarł święte prawo, co wolności strzegło. Wtedy wiara i miłość do nieba wróciły, a pieśni brakło życia. Odtąd nad światem straszne burze rosły, wstrzęsły się wieków podstawy, gmach runął, a nawałnica wszystkie stare nadzieje i sprawy wirem w otchłań zniszczenia porwała.

Co jeszcze drgało w szczątkach bez imienia,
To mędrzec wykrył i na śmierć odławał,
Świat jego żółcią chciwie się napawał,
Potém krew rozlał! — i z dumą nieznaną
Zaparł się!..
O! w téj strasznéj dobie,
Tęskniąc za prawdą z téj ziemi wygnaną,
Wielki mój naród spoczął w ojców grobie.

I lira umilkła. Jeden tylko śpiew ciszę przerywa, śpiew boskiéj harmonii, lecz szatańskiéj treści. Śpiew to Harolda, co po grobach błądzi, zgon światu głosi i jeszcze szydzi z zadanéj męki. Z téj smutnéj pieśni świat sobie przyswoił tylko wzgardę cnoty i śmiech szyderstwa. Lecz Bóg dozwolił by weszła jutrzenka w nieszczęść krainie. I ziemia drgnęła życiem jak kiedyś za młodu, bo wieszcz nam powstał duchem wniebowzięty, i z cierpień narodu wyrosł kwiat boskiéj myśli. Nowy ten prorok ludzkości, dostrzegł w świata tajemnicy myśl harmonij wiekuistéj, i w pełnym hymnie życia połączył potęgi, dotąd z sobą zwaśnione. Skoro uderzył w struny swéj lutni, pierzchły krwawe płomienie i anioł światła począł mgły rozpraszać. Pieśń, wielka myślą, w czyny płodna z łona lutni uleciła i przyjście słowa światu ogłosiła. I oto już ziemia budzić się poczyna.

Wśród grodu królów zwaliska
Nagle tysiąc świateł błyska,
Katedralne złoci mury,
Chór poważny wzbił się w chmury,
Zadrzała Wawelu skała, —
I jak trąba archanioła
Dźwięk olbrzymi brzmi rozgłośnie!
Wirem krąży, burzą rośnie,
Do modlitwy lud swój woła, —
To Jagiellów dzwon wiekowy
Z ojczystego Panteonu
Rzucił w przestwór hymn swój święty,
Nie jęk żalu, nie płacz zgonu,
Lecz olbrzymi, narodowy
Hymn życia z grobów poczęty!...
I wstrząsł sklepienia świątyni,
Gromem o Tatry uderzył,
Nad równiami echa szerzył,
Burzom morskim je powierzył,
Oddał je wichrom pustyni!..

Oto osnowa tego *Snu*, który pod koniec już nie całkiem senny, zdaje się kreślić obraz po dwakroć w ostatnich latach przebudzającego się Krakowa Z przytoczonych wyjątków poznać można, że autorowi nie brak zmysłu poetycznego. Jeżli prawda, że to jest pierwsza próba osoby dojrzałéj już wiekiem, to tém bardziéj jeszcze zadziwia przejrzystość stylu, łatwość toku, i pewna wstrzemięźliwość, która niekiedy dorównywa głęboko wyrobionemu wewnętrznie spokojowi. Nazwaliśmy pieśń tę parafrazą *Przedświtu*, bo myśl przewodnia jest ta sama. Często nawet spotykają się te same obrazy, te same wyrażenia i przybory. Jest i gwiazda na niebie, i siostra na ziemi. Jakżeż mogło być inaczéj, kiedy autor cały pęd swéj pieśni zwrócił na apoteozę wieszcza *Przedświtu*. Ujmującém jest to przyznanie się do mistrza, za którym idzie. Dodać jednak należy, iż nie wszystkie części *Przedświtu* znalazły tu swe odbicie. Część historyczna, jako trudniejsza, pominiętą została. Niema Hetmana, który „trzyma na szablicy ręce obie,“ niema tych, którzy „w dawnym polskich bitew stroju, przebóstwieni, rozzłoceni, przesuwają się „w przestrzeni, jakby znowu szli do boju,“ ale natomiast są wywołane z przeszłości najwznioślejsze duchy poetyczne, by wszystkie zgasły w zorzy u stóp wieszcza nad wieszcze świtającéj. Nasze uwielbienie dla te-

go mistrza, acz głębokie, nie jest bezwarunkowem; ale radujemy się ilekroć spotkamy tak dobitny jako niniejszy dowód, iż prawdy, które on wypowiedział, do tyla już się przyjęły na gruncie narodowym, że nawet ci, którym sił nie brak, wolą po nim powtarzać niż sami tworzyć.

VON BABYLON NACH JERUSALEM. *Von Ida Graefin Hahn Hahn*. Mainz — Kirchheim und Schott 1851 8vo 247 str.
UNSERER LIEBEN FRAU. *Von Ida Graefin Hahn Hahn* — tamże w 12ce — 124 str.
AUS JERUSALEM, *von Ida Graefin Hahn Hahn* — tamże 8vo stron 179.

Imie pani Hahn Hahn głośne bardzo od lat szesnastu w świecie literackim Niemiec, głośniejszém się jeszcze stało od chwili jéj nawrócenia. Wszystkich uderzyło, że osoba tak wybujałéj wyobraźni przeszła na łono kościoła katolickiego właśnie w epoce wielkich europejskich wstrząśnień. Ale zwróćmy uwagę na jéj cały zawód.

Ida Hahn urodziła się w Tressow w Meklemburskiem ze znanego w swoim czasie ojca hrabiego Hahn, który cały swój majątek teatrom poświęcił. Obdarzona niepospolitą zdolnością i fantazyą szczególniejszą, w wychowaniu staranném, ale mniéj porządném nie znalazła silniejszéj podstawy. Za mąż poszła wcześnie w r. 1826 za hrabiego Hahn; ale się we trzy lata rozwiodła. Odtąd folgując wrodzonéj niespokojności, puściła się w świat szeroki natury i życia społecznego, zwiedziła całą prawie Europę, część Azyi i część Afryki *od katarakt Nilu, do północnych grot Staffy, od pagórków Cintra do ogrodów Damaszku, od brzegów Shannon w zielonym Erynie, do źródeł Jordanu i puszcz arabskich*, a rozmaite koła towarzyskie przebiegając, to żyła w poufałości księżnéj Kent, to znowu przebywała w namiocie Beduina, raz ją widziano na dworze królowéj saskiéj, kiedy indziéj wśród rag fair Londynu. W téj rozmaitości wrażeń i sprzeciwieństw szukała natchnienia do swoich piśmiennych utworów. Łatwość jéj pisarska od razu się objawiła. Szybko po sobie następowały poezye i romanse, które choć pełne wad i zaniedbania, choć fałszywie uczuciowe, jeśli się niepodobały wielkiéj liczbie czytających, w wyższych sferach niemieckiego towarzystwa niemałą zyskały wziętość. Głośniejsze publikacye pani Hahn Hahn są: z poezyi *Gedichte* (1835), *Neue Gedichte* (1836), *Venetianische Naechte* (1836), *Lieder und Gedichte* (1837); z powieści: *Aus der Gesellschaft* (1838), *Der Rechte* (1839), *Graefin Faustine* (1839), *Ulrich* (1841, *Sigismund Forster* (1841), *Cecil* (1844); z podróży: *Jenseits der Berge* (1840), *Reisebriefe* (1841), *Erinnerungen aus Frankreich* (1842); *Ein Reiseversuch im Norden* (1843), *Orientalische Briefe* (1844). Wziętości najwięcéj zyskała powieść *Graefin Faustine*, ale i tam próżnoby szukać rzeczy większéj wartości. Wszystkie zresztą utwory pani Hahn Hahn nie instynktem prawdziwéj piękności artystycznéj, nie jasnością wyobrażeń, nie uczuciem ale śmiałą, często trywialną gadatliwością, obrachowaniem na wrażenie, niepowściągnioną żądzą oryginalności i ckliwością fałszywą się odznaczają. Chęci tam zwykle prześcigają siłę, a zdolności nieodpowiadają zamiarowi.

Zobaczmy jak katolicyzm na autorkę wpłynął.

W książce *Von Babilon nach Jerusalem* widzimy jeszcze wiele fałszywego uczucia i niespokojnéj wyobraźni. Podróż umysłowa z Babilonu protestantyzmu do Jerozolimy prawowierności, tak rozmaite przebiega ścieżki,

tak różnorodne gromadzi uniesienia, rozumowania, wywody historyczne, tak mało ładu przestrzega, że trudno się z niéj zbudować. Ma to być obraz pracy wewnętrznéj przez jaką pani Hahn Hahn do katolicyzmu doszła; ale próżno tam szukać owéj wzniosłéj prostoty, która cechuje *Confessiones* ś. Augustyna, albo nawet téj poważnéj jasności i ścisłości myśli jakie podziwiamy w *Geburt und Wiedergeburt* Hurtera. U pani Hahn Hahn napotykamy w jedném miejscu polemikę przeciw demokratom włoskim, w inném zbijanie twierdzeń Lutra, tam hymn dla feldmarszałka Radeckiego za zdobycie Medyolanu, ówdzie wyjątki z listów do szlachty holsztyńskiéj. Chwali się téż autorka, że jest wcale do czego innego jak pisania powieści stworzona i że czynom jéj świat się kiedyś dziwić będzie (dosłownie na str. 33: „Ich werde noch einmal Etwas thun, worüber die Welt ganz anders erstaunen wird, als daß ich Faustine geschrieben habe)," co jednak nie przeszkadza, że gdzieindziéj rozpływa się nad rozkoszą przy pisaniu dzieł własnych doznaną. Czytając to wszystko trudno sobie nieprzypominać co chwilę że to ta sama niespokojna indywidualność, która niegdyś zacięcie ze sławnym Dieffenbachem o operacyach okulistycznych polemizowała, albo się ostro odcinała *Gazecie Augsburskiéj* za niekorzystne krytyki. Pani Hahn Hahn wzięła się do ściślejszéj pracy ze wszystkiemi złemi nawyknieniami swojéj poprzedniéj piśmiennéj karyery, bez przygotowania, bez systematu; owóż dla czego nawet po swojém nawróceniu się jednę więcéj mierną książkę w świat puściła.

I drugiego na tytule wypisanego dziełka niemożemy bardzo pochwalić. *Unserer Lieben Frau* jest ciąg wierszy na cześć Najświętszéj Panny, ułożonych wedle loretańskiéj litanii, w ten sposób, że każda inwokacya litanii służy za tytuł i treść nowéj pieśni. Jakiéjże trzeba prostoty a głębokości uczucia, jakiéj wdzięcznéj a żywéj wyobraźni, jakiéj rozległéj nad językiem władzy, żeby w tych warunkach coś pociągającego, przenikającego, uderzającego stworzyć, żeby zresztą w 32 ustępach o jednym i tymże samym przedmiocie, w jednym czasie napisanych w jednostajność i powtarzenie niepopaść. Znamy w niemieckiéj literaturze zbiór poezyi o Najświętszéj Pannie przez niemieckiego pisarza Jana Chrzciciela Rousseau we Frankfurcie wydany; pobożny liryk umieścił w nim tłómaczenia wierszy we wszystkich czasach i we wszystkich narodach na cześć Maryi napisanych; owóż widzimy tam że nawet rozmaitość natchnień od wielkich podobieństw, od jednostajności nie broni. Trudno więc żądać od pani Hahn Hahn świeżości oryginalnéj i rozmaitości; są przecież inne zalety pobożnemu natchnieniu dostępne, które spodziewaliśmy się napotkać, a których nienapotkaliśmy zgoła. Zamiast uczucia znaleźliśmy czułostkowość, zamiast obrazowości rozumowanie. Uderzył nas także język nie zawsze prosty a często niepoprawny. Wiersze pani Hahn Hahn przypominają z daleka wiersze Hardenberga (Nowalisa), tylko że w pieśniach Hardenberga o Maryi, łączy się prostota z silném uczuciem i wspaniałą w swéj naturalności wyobraźnią, tak że jego poezye, poezye gminne i religijne średnie wieki przypominają. Niezawodnie i u pani Hahn Hahn wśród mierniejszych rzeczy znaleść można tu i owdzie coś piękniejszego; wszakże rzadkie to spotkanie. Najwięcéj nas jeszcze uderzyła pieśń: *Causa nostra laetitiae*, gdzie wyjąwszy pierwszych trzech zwrotek, serdeczne, radosne i czułe uniesienie przemaga.

Kiedy się nam sposobność nadarza, wspomnimy, że kto pragnie w niemieckiéj nowszéj literaturze lirycznéj poznać prawdziwie poetyczne a przytém religijne natchnienie, temu niemożemy dość polecić utworów Oskara Redwitz. Jego poezye mianowicie *Amaranth* są tak pełne czystego uczucia, że zdołają wszelką duszę pobożną podnieść i zaspokoić.

Teraz przychodzi nam mówić o książce (*Aus Jerusalem*), która bodaj najwyżéj ze wszystkiego co dotąd pani Hahn Hahn napisała stoi. Książka

ta jest jeszcze podobna z formy do owéj podróży *z Babilonu do Jerozolimy*, ale pod względem treści żadnego już porównania między niemi ustanowić nie można. Z Jerozolimy ma swoję odrębną wartość. Tam autorka wzięła sobie za cel wystawić bezdroża fałszywych teoryi rozumowych i przepaście sekt religijnych, tutaj już niejako przebywając w spokojnéj jerozolimskiéj przystani, rozpatruje się w mieście świętém prawdy, rozpoznaje coraz bliżéj boską naukę i jéj stosunek do życia, w końcu z wysokości wierzącego umysłu wykłada o świętości katolicyzmu i o posłannictwie kościoła. Różnica przedmiotu spowodowała różnicę w sposobie. Książka pierwsza przeczyła i polemizowała, ta nosi na sobie cechę twierdzącéj prawdy i pojednawczego przekonania. Że zaś droga spokojnego przekonania więcéj odpowiada duchowi katolicyzmu jak zaciekła polemika protestantyzmowi właściwa, że oprócz tego w umyśle i sercu kobiety daleko jest więcéj siły i zdolności do łagodnego a gorącego wyznawania prawdy, jak do szorstkiego łamania się z fałszem; dla tego téż nowy utwór pani Hahn Hahn obudza zajęcie i jak najlepsze wrażenie robi. Nie wszystko tam jest doskonałe. Cierpkie usposobienie nieraz się jeszcze sarkazmem odzywa, zwrot ironiczny nasuwa się zbyt łatwo. Widać przecież, że autorka walczy z nawyknieniami i usilnie pracuje by prawdę tak przedstawić, żeby się sama swém własném światłem broniła. Jakeśmy powiedzieli, chodzi jéj o to, żeby wyświecić stosunek katolicyzmu do życia społecznego i wpływ jaki nasza święta religija na historyą wywarła oznaczyć. Przedmiot to zbyt obszerny na zakres takiego dziełka; więc jak oczywista autorka musiała ograniczyć się na kilku główniejszych zarysach. Nawiasem wspomniemy, iż żałujemy, że się nieograniczyła jeszcze więcéj; nieraz bowiem napotyka się ustępy bardzo luźny z główaym przedmiotem związek mające. I to zarzucimy, że rozmiary dzieła niewszędzie zachowują właściwy stosunek; raz widzimy myśl mniéj ważną rozległéj rozprowadzoną, to znowu rzecz większéj wagi w krótkich objętą aforyzmach. Zkądinąd sposób przedstawienia zbliża się do żywego wykładu, do rozprawy ustnéj i potoczystéj prawie do improwizacyi, i niemożna inaczéj powiedzieć tylko, że całość mile pociąga.

Główniejsze ustępy przedstawiają: naukę o Kościele, o Sakramentach, o Świętych Pańskich, o Stanowisku kobiety w kościele, a mianowicie ze względu na małżeństwo, w końcu o Wpływie klasztorów na życie społeczne. Piękny jest wywód o uszlachetnieniu kobiety przez Chrześciańśtwo; znaleźliśmy tam szczęśliwie pomyślane i szczęśliwie oddane rzeczy. Krótki jeden zwrot przytoczymy.

Powiada pani Hahn Hahn:

„Niewiasta, tylko przez Chrześcijaństwo do duchowéj wolności powołana — czyż może ku piękniejszemu i rozumniejszemu celowi tę wolność skierować, jak kiedy ją odda pod bezpośrednią opiekę oswobodziciela i zbawiciela, któremu ten dar szlachetny zawdzięcza. On to tą opieką otacza tak nierozwiązalne małżeństwo jak klasztorne zacisze; niechże więc niewiasta tu albo ówdzie szluby z nim zawrze, on je przyjmie i do godności ofiary wyniesie; a przez tę ofiarę niewiasta staje się chrześciańską westfalką bądź w kaplicy domowego pożycia, bądź w ustroniu klasztornéj klauzury. O gdyby Bóg niewiastom protestanckim raczył tego daru użyczyć, aby to pojąć zdołały, z nichby żadna nie pozostała w Babylonie, pojęłyby z przerażeniem ten zaniedbany i bezbronny stan niewoli i rozpasania, które wypływają z zawisłości bezprawnéj lub z bezprawnéj swywoli, pojęłyby to i poświęciłyby wszystko, byle się tylko odeń uwolnić. A przecież ich jest tam wiele, któreby się chciały ocalić, — ja to wiem. Kiedym jeszcze przebywała wśród chaotycznego zamięszania Babylonu tak w duszy méj jak w mych zewnętrznych życia stosunkach — wtedym tego doznała! Jakiż niepokój, jaki niesmak, jakież pragnienie bez celu wyraźnego — to naj-

większe i pożerające nieszczęście dla duszy, doznającéj co chwila, że żyje bez Boga — jam je pojęła! jak dziwne kwestye, jak bajeczne projekta przekształcenia stosunków i stanowiska niewiasty — jam je słyszała! jakie niezadowolnienie, którego początku zawsze szukać należy w braku religijnego życia i w nieoznaczonéj nieskierowanéj ku żadnemu celowi tęsknocie, —jam je doświadczyła!"

Żałujemy że nie możemy podać więcéj wyjątków; wszakże już i to co poprzedza dowodnie pokazuje jak siła prawdziwéj religii przekształciła i uporządkowała umysł, kiedyś tak na najrozmaitsze wrażenia podany, a to nie niwecząc ale w inny kierunek odwracając wszystkie żywe potęgi tego umysłu i tego serca. Silna nauka, budujący przykład, który wielu pociągnąć, wielu utwierdzić powinien.

Już po oddaniu do druku powyższéj recenzyi, doszła nas wiadomość, że pani Hahn wstąpiła do klasztoru Karmelitanek w Kolonii.

Geschichte der europäischen Revolutionen seit der Reformation, von *Dr. Joseph Fehr*. Erster Band: **Geschichte der englischen Revolution.** Tübingen (bei Laupp) 1850.

Skarżono się już często na sceptyczne i fatalistyczne traktowanie historyi; winowano autorów jednego i drugiego kierunku: że częścią nie chcą, częścią nie umieją pogodzić rządów Opatrzności nad światem z wolnością człowieka, i że tym sposobem rzucają fałszywe światło i na pojedynczych mężów i na zbiorowe działanie całych narodów. I słusznie. Historya nie jest w przekonaniu chrześciańskiém czém inném jedno rozwojem człowieczeństwa wedle odwiecznego planu bożego. Tu fatum nie gmatwa dążności naszych, bo losami osób i ludów kieruje miłościwa ręka Ojca niebieskiego w nieograniczonéj mądrości; tu zabezpieczona i wolność człowieka. Wolno się porusza człowiek mimo téj wszech-opieki; wybiera złe albo dobre, ale nad całością czuwa Opatrzność. Takiego poglądu na dzieje człowieczeństwa dostarczyć zdoła badaczom sama tylko nauka objawiona. Jeżeli przedmiotem historyi są istotnie ludzie, jeżeli znowu ciż ludzie w Chrystusie prawdziwe swoje przeznaczenie osięgają, nie kto inny jeno Chrystus być powinien końcem przedsięwzięć człowieczych, *a kluczem zagadek ziemskich i każdego poruszenia w świecie*, jak się Jan Müller wyraża. Poznanie zatém Boga, uszanowanie Jego woli, zachowanie Jego przykazań w życiu indywiduów i narodów, jest sercem i duszą historyi; odwrócenie się od Niego sprawia w niéj zamięszanie, zgryzoty i nieszczęścia. Tę prawdę wyjaśnia Dr. Fehr za pośrednictwem dziejów długiéj rewolucyi angielskiéj, oceniając jéj początek, zakończenie i pojedyncze przebiegi ze stanowiska religijno-kościelnego. Zaraz na ostatniéj stronnicy przedmowy mówi on:

> Gdyby mi kto zarzucił, mianowicie w historyi rewolucyi angielskiéj, że za wielką wagę do stosunków kościelnych przykładam, niechaj pamięta, iż to rzecz konieczna, gdyż, czego dowiodę późniéj, z reformacyi w Anglii wywiązać się musiała. — W ogóle podstawą całéj istoty narodu jest religia, zmiana więc religii pociąga za sobą i zmianę wyobrażeń politycznych. Wiek teraźniejszy drogo opłacał podkopanie życia religijnego; bo poniżenie kościoła przez państwo racyonalne i racyonalno-humanistyczne wychowanie potargało wszystkie węzły społeczeństwa popchnęło je do wojny socyalnéj. Przykłady takiego nieszczęścia nie są w dziejach świeże; za dowód najwymowniejszy służą Anglia i Francya, a stwierdzają niewzruszone zdanie: iż tylko

odrodzenie religijne zachowa lud nasz od złego bez granic, które nam wszystkim grozi obecnie!"

Chrześciańskie zapatrywanie się Dra Fehr na wypadki historyczne staje się jeszcze wydatniejszém we wstępie, gdzie dotyka on wzajemności potrzebnéj między kościołem a państwem z nadmienieniem: iż osłabienie powagi pierwszego sprowadza niechybnie i na drugie niepomyślne skutki. Oto słowa autora co do tego punktu:

„Czém się nasze państwa europejskie odznaczyły, co w nich podziwiamy, wszystko zawdzięczają wpływowi chrześciaństwa, kiedy odwrotnie smutny widok, który nam od niejakiego czasu przedstawiają, jest następstwem rozszerzonéj wzgardy imienia chrześciańskiego i ściśle połączonéj z nią demoralizacyi ludów. Mówcie co chcecie ze stanowiska pewnéj filozofii, na religii osnuwa się siła żywotna ludu; na niéj polegają obyczaje, prawo, państwo i towarzystwa. Wszak i społeczeństwa, które dziś do lepszych i szczęśliwszych liczymy, ogarnął strumień religijnego popędu. Spojrzyjcie na młodzieńczy wzrost Ameryki; na Anglią, która z ruin przedreformatorycznego świata religijnego tyle uratowała, że jéj budowie na pierwszy rzut oka zaledwie cienia w wykończeniu brakuje. Spojrzyjcie na Belgią, co w swoim składzie rządowym i życiu kościelnemu zabezpieczyła możebność wolnego rozwijania się. To są czyny rzeczywiste, wskazujące wątpiącemu politykowi utorowaną drogę, na któréj wysokiemu swemu powołaniu odpowiedzieć zdoła o tyle, o ile ono nie przechodzi siły i pojęcia ludzkiego. Rozumiem, iż najważniejszym jego celem powinno być państwo jako instytucya prawna; ale takie państwo będzie problematem bez poświęcenia i namaszczenia, jeżeli zmysł prawny, jeśli prawo samo nie oprze się na religii, jedynéj rękojmi swéj trwałości i sumiennego wykonania. Wskazany tu zarazem i stosunek, jaki państwo zachować ma względem kościoła; jest to stosunek wzajemności. Niechaj się państwo nie łudzi, że może istnieć bez religii, niechaj religii nie profanuje przez to, iż jéj używa za środek tylko do swego celu, rozprzestrzeniając i ścieśniając naukę boską wedle potrzeby temuż celowi odpowiedniéj."

Nie pierwszy Dr. Fehr o rewolucyi angielskiéj zdaje sprawę obszernie i krytycznie, ale podobno pierwszy w myśl kościoła i prawdy przedmiotowéj. Zrozumienie bowiem historyi angielskiéj łączy się jak najściśléj z urządzeniami kościoła; bez dostatecznéj znajomości tych ostatnich, bez przeniknienia ich ducha, nie pojmie nikt jasno wypadków, które od r. 1649—1689 wstrząsały gwałtownie Wielką Brytanią. Przyznaje to sam Macaulay, protestant i znamienity dziejopisarz dzisiejszy, a Guizot (Hist. de la révolution d'Angleterre. Paris 1850; préface p. 21) posądza Lingarda, katolika i do tego księdza, o indifferentyzm religijny, iż mu z przesadzonéj bezstronności jest obojętném, kto tryumfuje: Anglikanie czy Presbiteryanie? Szkoda tylko, że tak Guizot jak i Macaulay w przeciwny błąd popadli. Dzieła obu, wydane o tym samym peryodzie w ostatnich trzech latach, odznaczają się wielkiemi zaletami pod względem formy i treści, ale są napiętnowane uprzedzeniami protestantyzmu. Czego więc niedostaje historykowi angielskiemu i francuzkiemu, to uzupełnia niemiecki. Daléj czytaliśmy z przyjemnością ustęp w książce p. Fehr, w którym odnosi, lubo nawiasem tylko, prawo, państwo i politykę do religii. Zerwanie tego węzła w najpryncypalniejszych sferach społeczeństwa przez racyonalne umiejętności i takież rządy, karze się teraz właśnie ciężko. Istotny początek prawa sięga co do na-

tury swéj aż po za historyą i mieści się w woli bożéj; innéj ani wyższéj ani więcéj zobowięzującéj normy nad wolą bożą uznać wolność moralna nie może. Ta wola zaleciła ludziom dwa kardynalne przykazania: *sprawiedliwość* i *miłość*. Sprawiedliwość wymaga uszanowania osobowości we wszystkich stosunkach życia, żąda po nas: abyśmy oddali każdemu co mu się należy i niczyich nie nachodzili granic: miłość wkłada na człowieka obowiązek wspierania bliźniego i po za granicą prawną, świadczenia mu usługi gdzie i ilekroć jéj potrzebować będzie. Znieście przykazanie boże o sprawiedliwości, a weźmiecie całemu prawodawstwu punkt oparcia się, weźmiecie mu jego główną i najmocniejszą podstawę! Wyziębcie w ludziach miłość, a będziecie mieli same tylko atomy bez jedności, bez organizmu, bez wzajemności, koniecznéj stowarzyszeniom, które żyć mają. Lecz te przykazania nie są wynalazkiem, jak w nas niektórzy filozofowie wmawiają, odosobnionego, na swéj powadze polegającego rozumu, tylko objawieniem istotném, którego tradycye przechodzą przez wszystkie narody i czasy, światłem dobroczynném, które i najsmutniejsze położenie człowieczeństwa rozjaśnia, prawdą niebieską, którą chrześciaństwo dopiero w całéj zupełności i przezroczystości światu przyniosło. Z bliskiego krewieństwa między sprawiedliwością a miłością, tłómaczy się stosunek kościoła do państwa, stosunek zgody i zobopólnego wspierania się. Co Bóg do siebie zbliżył, co złączył, tego człowiek rozdzielać nie powinien. Zgoda i wzajemność nie przeszkadza niezawisłości ani prawnemu rozgraniczeniu, owszém tylko pod temi warunkami możebną się staje. Dążność przeto rozerwania dwóch najcelniejszych instytucyi społeczeństwem kierujących, jest w teoryi fałszywą, woli bożéj przeciwną, a wśród chrześcian nawet niepodobną. Kościół téż nigdy do niéj nie przystał; organa jego walczyły zawsze o niepodległość widzialnego zakładu Chrystusowego władzy świeckiéj, ale nie mamy w historyi przykładu, żeby urzędownicy z ramienia odebranéj powagi potakiwali obojętności religijnéj w życiu cywilném, żeby aprobowali *co do zasady* zupełny rozbrat, zupełne ustanie wszelkiéj styczności między *sarcerdotium* a *imperium*. Jeszcze ostatniemi czasy potępił chęć wykonania takiego experimentu na towarzystwie ś. p. papież Grzegorz XVIty okólnikiem (p. d. 15. sierpnia 1832) ogłoszonym z powodu czasopisma „L'avenir." Przed dwoma laty zgromadzeni biskupi w Würzburgu również wyraźne co do téj kwestyi wyrzekli zdanie. Jeżeliśmy się nie pomylili w sądzie naszym o podstawie socyalności chrześciańskiéj, powiadamy następnie, wnioskując z przyczyny na skutki, że i polityka, polityka prosta, uczciwa, być musi religijną, czyli ściśléj chrześciańską; przez politykę bowiem rozumiemy urzeczywistnianie etyczno-prawnego zadania państwa roztropnością i godziwemi środkami. Starożytni przywięzywali do tego wyrazu wszystko, co dla towarzystwa było zbawienném a dla członka jego obowiązkiem. *U Greków i Rzymian znaczyła nauka polityki naukę sprawiedliwości, którą czerpano z religii.* Czy polityka po Chrystusie niższe zajmie stanowisko? Czy nie pójdzie po radę do *bezwzględnéj Mądrości?* Otóż, że gdzieindziéj szuka światłości, uderza na nię zaślepienie; że zkądinąd bierze sprawiedliwość i moc, a nie od tego, który jest sprawiedliwością, siłą i życiem prawdy, staje się polityką gwałtu i śmierci! Wszystkie błędy które popełniła i popełnia, wszystkie nieszczęścia, które sprowadziła i sprowadza na narody i osoby pojedyncze, wynikają z téj ostatecznéj przyczyny: iż jéj brak ducha chrześciańskiego i w fundamentach i w celach. Kończymy poprzedzające uwagi przytoczeniem pięknego miejsca z Burka:

„Każdy, posiadający władzę jakiegobądź stopnia, powinien ciągle, „żywo i święcie mieć na pamięci, że tylko poruczone sobie dobro spra„wuje, i że kiedyś z włodarstwa swego surowy musi zdać rachunek je„dynemu panu i rządzcy, najwyższemu założycielowi spółeczeństwa.“

Przechodząc do pojedynczych części, z których się w zaokrągloną całość książka p. Fehr składa, nadmieniamy, iż nas przedewszystkiém obchodzić będzie ważność praktyczna dowodzeń, a mniéj krytyczny rozbiór szczegółowych faktów historycznych.

Najpierw ocenia autor ruchy niemieckie, wywołane powstaniem paryzkiém w 1848 r. i dążące do zjednoczenia Niemiec przez parlament frankfurtski. Pragnie téj jedności p. Fehr z całego serca, lecz natchnienie dla wielkiéj ojczyzny swéj w przyszłości, nie zamyka mu oczu na przeszkody i trudności. Za najważniejszą między niemi poczytuje *historycznie istniejące Niemcy.* „Jeżeli się zastanowimy, są słowa jego, nad całą historyą niemiecką, zdaje nam się niemal, jakoby życzenie Rzymian, życzenie: *żeby bogowie pozostawili ludy germańskie we wiecznéj niezgodzie,* znalazło wysłuchanie! Ledwo się w wieku IXtym odłączyły Niemcy od staro frankońskiego państwa, aż już były bliskie rozpadnięcia na drobne królestwa i tylko dzielność osobista cesarzy wstrzymywała to niebezpieczeństwo. Atoli pojedyncze szczepy dążyły ciągle do odrębnéj niezawisłości pod swymi książętami; ludowi brakowało wiedzy o wspólnéj wielkiéj ojczyźnie. Gorszy wszakże był stan rzeczy, kiedy za cesarzów saxońskich państwo ludowe poniżone zostało od państwa żołnierczego, z którém wygasły ostatnie ślady uczuć narodowych. Dopiero rozwinięcie się miast stworzyło znów lud. Teraz użyli go królowie na złamanie siły wazallów, podobających sobie w rzemiośle wojennem, i na ocalenie tym sposobem świetności korony. Mimo to jedność monarchii upadła, a wypadkiem ogromnéj walki była udzielność książąt. *Wspólne posłuszeństwo, uszlachetnione wspólnością wiary, łączyło wszystkich między sobą i cesarza z wszystkimi.* Po rozerwaniu spólnéj wiary znikło i wspólne posłuszeństwo, zakończywszy się suwerenalnością lenników, zabezpieczoną prawnie pokojem westfalskim. Pokój zaś westfalski nastręczył obcym mocarstwom korzyści zaboru, a Niemcom samym zadał ranę śmiertelną.“ Do tych przeszkód, dzisiaj jeszcze nie usuniętych, przyczepił autor surowy, lubo sprawiedliwy sąd o zgromadzeniu frankfurtskiém, które bez modlitwy, bez pomocy bożéj przedsięwzięło dzieło olbrzymie; za czém poszło, jako zasłużona kara, pomięszanie wyobrażeń na obradach i pomięszanie języków.

Następnie skreśla p. Fehr stan w jaki popadł Zachód przez ostatnie wstrząśnienia, dając czytelnikom zarazem niejako charakterystykę rewolucyi w ogólności. Rewolucye, powiada, ukrywają zwykle na dnie swém jakąś wyższą ideę, nigdy przecię nie wiodą do pierwotnie zamierzonego celu; ich rezultat jest zawsze inny z powodu ideologizmu liberalistów i wczesnego porozumienia się stronnictw konserwatywnych. Rewolucye znowu nie są wynikiem jednéj chwili, ale owocem i skutkiem pewnych przekonań i pewnéj nauki, długo i różnemi środki zaczepianéj poprzednio. Jeśli tak nazwana opinia publiczna, prawdziwa czy fałszywa, naturalna czy sztucznie wywołana, zdobędzie pole rzeczywistości, zostawi niezawodnie po sobie ślady, których lekceważyć nie należy. Inna, jeszcze powszechniejsza a mniéj odległa przyczyna do rewolucyi, tkwi w niezadowolnieniu z formy istniejącego rządu, lub administracyi. Massy ludu zwracają się najczęściéj przeciwko ostatniéj, bo z nią w najbliższéj zostają styczności, kiedy szczupła liczba malkontentów, chcąc przekształcić z gruntu skład państwa, wciąga w swe dążności i lud, osłabiając w nim zaufanie do siedzących u steru i wypychając go zawsze na

pierwszą linią bojową, by potém, gdy się rzecz uda, stanęli na czele. Jako dalszy powód, jako źródło wspólne wszystkim wstrząśnieniom nowszym europejskim, poczytuje Dr. Fehr reformacyą XVIgo stulecia. Zniechęcenie do istotnych i zmyślonych nadużyć zakorzeniło się w umysłach oddawna; domaganie się *poprawy* już było przed Lutrem powszechném hasłem w kościele, kiedy się i zbory *nią* z całą gorliwoscią zajmowały. W samym początku nie weszła jeszcze reformacya na jawną drogę rewolucyi; Luter nie targnął się od razu na ścisłą budowę dogmatyczną i hierarchiczną kościoła katolickiego, oburzało go tylko złe, które ludzie, czystą jego naukę powierzchownie wyznawający, broili; przeciw temu powstał, nie potępiając nawet w tezach swych odpustu. Co się na ostatku religijnego tego wzburzenia pokazało, nie było i tu istotnym onego celem, nie mieściło się w jego zarodzie. Ale drażniła reformatora partya, która w jego tendencyach upatrywała czasowe korzyści dla siebie. Luter wystąpił niezadługo z zaciętą opozycyą przeciw Rzymowi, zmieniając wedle okoliczności rolę publicznego działania. Do wybuchu wojny chłopskiéj miano go za przyjaciela ludu; odtąd przechylił się na stronę książąt, a nowatorstwo jego stało się narzędziem w ich ręku, ku zaspokojeniu namiętności i nieuczciwych chęci do zysków materyalnych. *Niestałość swą uniewinnial Luter tém: iż we wieśniaków, poprzednich swoich sprzymierzeńców, weszły wszystkie czarne duchy piekła!* Polityczne następstwa, wynikłe z reformacyi są, co prawda, tylko pośrednie; nie mogło się wszakże bez nich obyć, bo państwo średniowieczne w zbyt ścisłym zostawalo sojuszu z kościołem, tak, że każde wstrząśnienie w kościele oddziaływało i na nie. Obałamucony lud oświadczył się w znacznéj części przeciw Stolicy apostolskiéj, wielu z książąt wypowiedziało posłuszeństwo papieżowi, a w obu razach zmieniły się stosunki między władzcami i podwładnymi. Reformacya przejęła dążności polityczne, i na odwrót życie polityczne osłoniło się płaszczem religijnym.

Wpływ reformacyi na wewnętrzne stosunki europejskie wyświeca p. Fehr najprzód w Niemczech, które porodzenie herezyi opłaciły utratą potęgi politycznéj. Przebiegając potém z kolei sposobem aforystycznym inne narody, które nauce Lutra otworzyły bramy, i wykazując, jak ona wszędzie posłużyła do podkopania swobód ludowych, mówi o Polsce: „Kiedy prawie we wszystkich dotąd wspomnionych krajach, władza kró„lewska przez zaprowadzenie protestantyzmu znacznie zyskała, Polska „znalazła w nim, podobnie jak Irlandya, główne źródło swego nieszczę„ścia, nareszcie upadku. Wszelako pojedyncze sekty protestanckie do„piero wtedy tam liczniejszych zyskały stronników, kiedy zawierucha „reformatorska gdzieindziéj już była minęła Bo chociaż się nowator„stwo religijne przez wchodzących do kraju hussytów i braci moraw„skich zakorzeniło głęboko, wstrzymywał Zygmunt I (1501—48), gorli„wy wyznawca katolicyzmu, dalsze rozgałęzianie się cudzoziemskich po„jęć. Atoli mimo przedsiewziętych środków znalazł luteranizm po więk„szych miastach handlowych licznych zwolenników, zwłaszcza, że na„stępca Zygmunta Igo, Zygmunt August IIgi (1548—72), mniéj był w tym „względzie stanowczy. Odtąd wyobrażała Polska zbiegowisko najróż„norodniejszych odszczepieństw, widziano tu braci czeskich, luteranów, „reformowanych i unitarzy, którzy się wnet między sobą strasznie po„częli swarzyć. Poznali rozumniejsi, iż protestantyzm kłóci naród i roz„dwaja. Celem zapobieżenia obawie, zgodzono się na bardzo ogólne „wyznanie wiary, w końcu (1573) na pokój religijny, który zabezpieczył „porówne prawa obywatelskie katolikom i dyssydentom. Lecz dyssy„denci wzmogli się niezadługo nadzwyczaj, a z ich wzrostem rosły także

„nieporozumienia między nimi i katolikami. Rzucono więc zarzewie „w ludność, i potrzeba tylko było uderzenia wiatru, aby się ogień roz-„płomienił. I tego się doczekano. Kiedy albowiem Karól XIIty jako „zwycięzca na ziemi polskiéj wystąpił, utworzyło się w kraju przychyl-„ne dlań stronnictwo, do którego należało nader wielu dyssydentów, „zaczém poszło: iż przyjaciół Szweda i dyssydentów w tę samą sta-„wiono kategoryą. Zawziętość z obu stron powiększała się bardziéj i „bardziéj, a gdy silne ramię Karola dyssydentów wspierać przestało, „zaczęto im odmawiać praw politycznych na sejmie r. 1717go; wkrótce „potém, przytłumiano ich dla maxymy państwa zupełnie. Polska, już „i tak wystawiona przez swoje urządzenia towarzyskie na podejrzliwość „u sąsiadów, jeszcze więcéj nastręczała temi nowemi waśniami pozor-„nego powodu obcym mocarstwom do możebnéj zdobyczy. Katarzyna „IIga, korzystając z okoliczności, ustaliła po r. 1766 pod pretekstem „opieki nad dyssydentami, pryncypat rossyjski w Polsce, który przy-„spieszył straszną katastrofę dla całego narodu Popełnionych na nim „okropności nie będziem powtarzali, bo są w świeżéj pamięci wszy-„stkich!" Dotknąwszy jeszcze autor przyczyn: czemu się protestantyzm we Włoszech, Hiszpanii, Portugalii i Rossyi zakorzenić nie mógł, tak zaokrągla wstęp pisma: „Widzieliśmy więc, że wszędzie książęta Europy używali reformacyi, aby kosztem wolności ludowych swą własną powagę i władzę podnieść, a na ruinach narodowego rządu postawić nieograniczone swoje panowanie. Że zaś niepodobna, by naród przypominający sobie, iż niegdyś był wolnym i w wolności wielkim, zawsze dźwigał jarzmo wiarołomnie mu narzucone, przeto się też reformacya stała w różnych krajach bliższą lub dalszą pobudką do zaburzeń; i to tém bardziéj: iż duszą i istotą protestantyzmu jest *przeczenie*. Te zdania stwierdza wyraźnie historya rewolucyi angielskiéj.

Tu poczyna się w książce Dra Fehr szczegółowy rozbiór wydarzeń rewolucyi rzeczonéj, zajmujący, jak słuszna, jéj część najobszerniejszą.

Pan Fehr ujął swój przedmiot w siedem rozdziałów. Pierwszy zaraz wyświeca związek rewolucyi angielskiéj z reformacyą, zawiera więc rządy ostatnich Tudorów: Henryka VIII, Edwarda IV, Maryi i Elżbiety.

Napisy skrócone sześciu dalszych rozdziałów brzmią jak następuje:

Rozdział 2, absolutyzm w walce z żądaniami wolnomyślnémi parlamentu i ludu (1603—1625).

Rozdział 3. czasy zamięszania: przejście udzielności od korony na parlament i lud, za Karola Igo (1625—1649).

Rozdział 4. czasy rzeczypospolitéj (1649—1657):

a) pod długim parlamentem od 30. stycznia do 20. kwietnia 1653;

b) pod krótkim parlamentem, czyli parlamentem świętych od 4. lipca do 12. grudnia 1653;

c) pod Ol. Kromwellem od 16. grudn. 1653 do 26. maj. 1657.

Rozdział 5. Anglia pod protektoratem:

a) Ol. Kromwella (od 26. maj. 1657 do 3. paźdz. 58. chwile przysposobienia prawnéj królewszczyzny);

b) Rysz. Kromwella (od 3. paźdz. 1658—22. kwietn. 59).

Rozdział 6. Ostatnie spazmatyczne drgnienia rzeczypospolitéj.

Rozdział 7. czasy samowładnego monarchizmu, odnowiona walka przeciw niemu pod Karolem IIgim (1660—1685) i Jakobem IIgim (1685—1688).

Oto szkic całéj téj ważnéj epoki, którą Dr. Fehr jędrnie, bez przysady i z zamiłowaniem prawdy przedstawia. Prostota stylu i spokojność wykładu miłe na czytelniku sprawia wrażenie. „W żadnym kraju, „pisze nasz autor, nie zaprowadzono reformacyi tak gwałtownym i okru-

„tnym sposobem, jak w Anglii. Tu panował utalentowany, ale despo-„tyczny Henryk VIIImy z domu Tudorów, współczesny Lutrowi, Karolo-„wi V. i Franciszkowi I. Jako wspaniały i rycerski młodzieniec zajął „w 18 r. wieku swego tron po ojcu Henryku VII. Lubo namiętnie ro-„zmiłowany w polowaniu i rycerskich turniejach, nie zaniedbywał prze-„cież nigdy swego obowiązku chrześciańskiego i codziennie trzech mszy „z nabożeństwem wysłuchał. Prócz tego był bardzo wykształcony, mó-„wił po łacinie, hiszpańsku i po francuzku, łącząc ze znajomością ję-„zyków piękne wiadomości religijne, bo go, jako młodszego królewicza, „przeznaczono na służbę kościołowi. Brat jego starszy umarł 2. kwietn. „1508 r., zostawiwszy narzeczoną Katarzynę z Aragonii. Ta weszła teraz „w ślubne związki, aby zaspokoić życzenia serca swego, z Henrykiem „VIII za dispensą papieża Juliusza IIgo. Młody król otoczył się po „największéj części radzcami ojca i przejął jego system rządzenia. Naj-„silniejszy wpływ wywierał na nim jego jałmużnik Wolsey, arcybiskup „Yorku, kardynał i legat papiezki, prałat uczony, lecz bardzo rozwio-„zły. Sam pełen dumy i chciwości zaszczytów, obudzał podobne chęci „i w Henryku. Celem pozyskania króla angielskiego przeciw Franci-„szkowi Imu, robił Maxymilian Henrykowi nadzieje do korony cesarsko-„niemieckiéj, — wszakże już dawniéj zagraniczni książęta tą godnością „błyszczeli, chociaż w Niemczech nie postali nigdy. — Ta obietnica stała „się odtąd ulubionym planem Henryka, raz nawet zachciało mu się pa-„piestwa. Po śmierci starego cesarza 1519 r. przyłączył się więc Hen-„ryk do liczby licytantów, którzy za koronę niemiecką najwięcéj ofia-„rowali; podżegał go w tém kardynał, bo się od nowego cesarza spo-„dziewał wyniesienia na stolicę apostolską. Ale kandydatura Henryka „przepadła; Karól Vty wstąpił na tron niemiecki.“ Uwikłany Henryk samochcąc w nieporozumienia z Francyą, potrzebuje na wojnę pieniędzy. Wolsey radzi mu zwołanie od 8 lat nieczynnego parlamentu, i stara się zebrany skłonić wymową swoją do posłuszeństwa królowi sumy w ilości 800,000 funt. szterl. Henryk sprzykrzywszy sobie małżonkę o kilka lat starszą i chorowitą, nie tai swych skłonności ku Annie Boleyn i zamyśla o rozwodzie; gdy jednak spostrzegł, iż drogą prawa kościelnego nic nie wskóra, postanawia gwałtem zerwać przysięgę wierności małżeńskiéj, daną dobrowolnie Katarzynie. Do uskutecznienia zamiaru ma mu posłużyć reformacya, któréj przedtém nienawidził.

„Henryk VIII. w młodości swéj okazywał się wszelkim nowościom „kościelnym nieprzyjazny. Przez wychowanie obznajmiony z teolo-„gicznemi rzeczami, polubił był scholastykę i cenił niesłychanie Toma-„sza z Akwinu. Wrodzony pociąg do despotyzmu naglił go, by się ile „sił starczy zuchwałemu przedsięwzięciu Lutra opierać. Dla tego wzy-„wał krótko po sejmie Wormitańskim cesarza niemieckiego: *do wytę-„pienia pełnego trucizny kacerstwa, do zachowania w całéj zupełności „godności ś. kościoła i dostojności papiezkiéj; po narodzie zaś niemie-„ckim, który najobronniejszą twierdzą wiary chrześciańskiéj być mienił, „spodziewał się, iż oddali od siebie tyle niesłychaną skazę i hańbę.* W li-„ście do palatyna Ludwika wyraża się z wielkiem oburzeniem o Lutrze „i jego *szatańskim* zamiarze, a książętom niemieckim przypomina obo-„wiązek zniszczenia ogniem i mieczem herezyi i sprawcy jéj. Kiedy „potém Marcin Luter w piśmie swojem: *o babylońskiéj niewoli kościoła* „i siedmiu sakramentów naruszył świętoście, które nawet angielski re-„formator Wikleff wysoko poważał, wystąpił przeciw niemu król w obro-„nie kościoła. (*Assertio septem sacramentorum adversus Martinum Lu-„therum, edita ab invictissimo Angliae et Franciae Rege et Domino Hi-„berniae Henrico ejus nominis octavo.* Lond. 1521). Książka ta docze-

„kala się za życia króla trzech wydań i tak się podobała papieżowi Leo-„nowi X, iż nadał Henrykowi tytuł *obrońcy wiary* (defensor fidei), tytuł, „którym się jeszcze Elżbieta i inni książęta szczycili, pomimo iż się wy-„rzekli papiestwa, prześladowali kościoł i mordowali jego wyznawców. „W téj książce zwalcza Henryk zdania Lutra o odpuście, obstaje za su-„prematem papieskim, podwyższa go nawet, niesłuchając ostrzeżeń „Mora, i zbija przytoczone powody na obalenie siedmiu sakramentów. „Luter odpowiedział królowi osobném pismem *Contra Henricum Angliae* „*Regem Martinus Lutherus,* które należy do najsurowszych, jakie refor-„mator niemiecki kiedykolwiek między ludzi wysłał." Traktat wspomnia-ny, pełen prostactwa, niekonsekwencyi i obrażających wysłowień, obu-rzył króla, a ze strony humanistów angielskich zacięty wywołał odpor. Gdy atoli przyszło do nieporozumień między Henrykiem a Rzymem, pragnął Luter pozyskać dla siebie tyle możnego Pana Tym celem wystosował doń pod dn. 1. września 1525 błagalne przeproszenie, tłó-macząc się, iż go *„mizernego, nędznego człowieka i robaka"* źli uwiedli ludzie do popełnionéj płochości przeciw tak potężnemu władzcy. Przy końcu zaklina księcia, aby był powolnym *téj* ewanielii, z któréj *on* naukę swoję czerpa. Henryk niekoniecznie się reformatorowi wywza-jemnił, odprawiwszy jego uniżoność i napomnienia krótko, ale z dumą i uszczypliwię; oświadczył też zarazem, że się wstydzi wszystkich pism Lutra, złożonych z samych błędów i kacerstw. Od r. 1530go stają się jednakże zamiary króla widoczniejsze; bliska zażyłość z Anną Boleyn wymagała stanowczego kroku, który przyspieszył Tomasz Kromwell. Tomasz Kromwell, budujący na słabościach Henryka własne wyniesie-nie, rozwinął mu teraz swe zasady o nieograniczonéj władzy monarszéj, zwrócił jego uwagę na niesłuszne żądanie papieża, i radził: aby się raz na zawsze pozbyć, jak to uczynili książęta niemieccy, obcego jarzma, jeżeli chce prześcignąć poprzedników swoich siłą i sławą, a sobie sa-memu pokój domowy zapewnić. Zaprowadził też króla jakoby na wieżę kościoła, pokazał bogactwa opactw i biskupstw, zaręczając, że to wszy-stko jego będzie własnością, skoro się ogłosi głową duchowieństwa an-gielskiego Henryk uległ pokusie, i nie namyślając się długo, postawił całe duchowieństwo w stanie oskarżenia za to, iż się poddało jurysdy-kcyi legata papiezkiego; zaślubił się tajemnie z Anną i nakazał Kran-merowi, zwolennikowi reformatora Osiandra, rozwiązać pierwsze swoje małżeństwo. Odtąd ciągnie się długi szereg gwałtów i okrucieństw, pod któremi kraj jęczy; król się pastwi nad własną rodziną i ludem, pozbawiając go wolności, jakie mu przed trzema wiekami *wielka karta* zabezpieczyła była. Henryk, nieupamiętały w swojém szaleństwie, nie nasycony krwią i oddany na ostatku bankietom, umarł 28go stycznia 1547 r. „Anglią, którą zastał w pokoju i jedności, zamożną i swobo-„dną, pozostawił szarpiącą swe własne wnętrzności, rozdwojoną stron-„nictwami i schyzmą, a wielu z mieszkańców w gorzkiéj nędzy; bo znie-„sienie klasztorów zrodziło w Anglii i Irlandyi ubóstwo ludu. On był „przyczyną strasznego nieszczęścia, które Anglią i Irlandyą pod jego „następcami spotkało!"

Nie chcąc zbytecznie przedłużać zdania sprawy, poprzestaniemy na tych wyjątkach szczegółowych; jedno jeszcze tylko niżej przytoczy-my miejsce, w którém autor daje summaryczny pogląd na całą epokę. Natomiast pozwolimy sobie kilka własnych uwag, jakie nam się nasu-nęły przy czytaniu dzieła. Najprzód żałujemy, że p. Fehr, napomknął-wszy o głębokim związku prawa bożego i ludzkiego co do teoryi, nie przedstawił w krótkości na pojęciu ugruntowanego stosunku kościoła do państwa, który, mniéj więcéj zamknięty, trwał przez całe średnie

wieki. Stosunek ten rzeczywisty, o którym niechrześciańscy publicyści, prawnicy i dziejopisarze mało wiedzą, zdaje nam się być tém ważniejszy dla zupełności obrazu reformacyi w Anglii, że się tam sprawa nie o przekonanie religijne toczyła. Henrykowi nie chodziło o sumienie jako takie, lecz o ulegalizowanie osobistéj namiętności i pychy; reformacya miała mu posłużyć za środek. Protestantyzm musiał sobie wywalczyć byt polityczny, musiał złamać teroryzmem wpływ siły katolickiéj na państwo, chcąc by kościoł nie mógł zastawiać ludu przed gwałtami, i o swoje prawa skutecznie się dopominać. Bo i kościoł nie patrzy obojętnie na poniewieranie człowieka, który jest ***obrazem i podobieństwem*** Boga; polemika przeciw błędom i fałszom, protestacya przeciw zamachom na godność i wolność osób i społeczeństw, należała od początku do jego heroicznego bojowania ze światem. W obec moralności katolickiéj staje despotyzm jako pogańska postać, sprzeczna z prawami Objawienia. ***Albowiem wy ku wolności powołani jesteście, bracia! tylko pod zasłoną téj wolności ciału nie pozwalajcie, ale z miłości służcie jedni drugim.*** (Do Gal. V, 13). ***Bądźcież jako wolni, a nie jako ci, którzy wolność zasłoną złości mają, ale jako słudzy boży.*** (I. Piotr. 2, 16). Tertullian przemawia (Apolog. 2, 30) do rządzców: ***Władza, którą sprawujecie, jest władzą obywatelską, nie tyranią.*** Syneriusz pisze o własnościach monarchy (de rege): ***Charakter króla polega na dobroczynności, w téj powinien być niezmęczony, podobnie jak słońce, które promienie swoje rozlewa na rośliny i zwierzęta.*** A gdzie indziéj (orat. de regno): ***Jestem zdania, że między królem a tyranem wielka zachodzi różnica. Kto sobie obierze prawem pomyślność poddanych; kto znosi pracę i mozoły, aby im ciężary ułatwiać; kto się nie boi niebezpieczeństwa, aby żyli w szczęściu i pokoju; kto czuwa z całą usilnością, aby ich ani we dnie ani w nocy złe nienawiedziło, — tego zowię ze względu na owce pasterzem, ze względu na ludzi królem. Ten zaś co zabawami czas tranowi i zbytkami podwładnych obarcza, jest między owcami rzeźnikiem, między ludźmi tyranem.*** Grzegorz Wielki papież témi słowy przypomina obowiązki cesarzowi Maurycyuszowi (list 62). ***Ku temu celowi poruczona została władza pobożnym rządzcom od Boga nad ludźmi, żeby wspomagali i bronili cnotliwych, żeby rozszerzali drogę do nieba, żeby królestwo ziemskie służyło niebieskiemu.***

Jak kościół z jednéj strony posłuszeństwa wymaga dla zwierzchności świeckiéj nie z bojaźni, ale z sumienia, ponieważ przełożeni nie są na postrach dobrym uczynkom tylko złym, (do Rzym. XIII, 1—4, I. Piotr. 2, 18) tak z drugiéj znów stawia przed oczy téjże samej zwierzchności ścisłe obowiązki, żądając po niéj łagodności, opieki dla wdów, sierot i uciśnionych. Na świeczniku ma ciągle jaśnieć troskliwość władzy o dobro ludu: święta sprawiedliwość ma być wymierzoną wszystkim bez wyjątku (Pontific. Roman w tytule: de coronat. regum; Concil. Paris 829. l. 3; wiele miejsc w dekr. Gratiana; Sty August. de civitate Dei, etc). Są przeto w różnych przedziałach i na różnych stopniach towarzystwa, różne prawa i powinności odnoszące się do pierwotnego ustawodawcy, do natury człowieka i jego przeznaczenia. Na tém albowiem polega głęboka tajemnica wspólności chrześciańskiéj, że się wszystkie jéj stosunki wywięzują z porządku bożego i wszystkie mają za podstawę wewnętrzną prawdę. ***„Gruntu innego nikt nie może założyć, oprócz tego, który jest Jezus Chrystus.“*** (I do Kor. 3. 11). Państwo było wedle takiego pojęcia żywym organizmem, ciałem z wielu członków naturalnych, które składały korporacye, stany i gminy. Królowie szanowali w podwładnych chrześcian, w chrześcianach braci; podwładni słuchali królów jako sług Pana i Ojca najwyższego, jako stróżów sprawiedliwości i

pokoju, a wszystkim nakazane było społeczne miłowanie. Gdzie się w pewnym czasie i miejscu zakłócenie onego chrześciańskiego stosunku ukazało, tam wkraczał kościół, stawając po stronie słuszności, bacząc na zaprzysiężone prawa, swobody i obowiązki, a karcił tych, którzy je łamali. Dobrze, chlubnie i z pożytkiem człowieczeństwa sprawował kościół swoje wzniosłe stanowisko, choć pojedyńczych nadużyć nie zaprzeczamy. To świadectwo dają mu pisarze sumienni wszystkich wyznań. Po gromadném a smutném odstąpieniu go, ustała równowaga między ludami i książętami; pośrednictwo kościoła straciło znaczenie, z powodu, że reformacya podzieliła narody, rozdwoiła opinią katolicką i osłabiła powszechną siłę moralną na korzyść panujących, którzy skwapliwie chwytali miecz i pastorał, łącząc w jednéj osobie władzę świecką z duchowną. Do kogoż pośród takich okoliczności miał się kościół odezwać! Sumienie było przytłumione namiętnościami, uczucie nie odgadywało prawdy, apelacya do przykazania bożego na nic się nie zdała, bo protestantyzm obstawał przy fałszywéj zasadzie, że człowiek utraciwszy w skutek grzechu pierworodnego wolę ze szczętem, nie jest poddany prawu którego zresztą dla braku siły wypełniać nie może. *Kara sama wystarcza na usprawiedliwienie.* Wskazywanoć téj wierze księgi objawione, jako jedyne źródło; lecz cóż potém, kiedy je każdemu dozwolono wykładać mocą ducha ś., który się rozlał na gminę i zamieszkał w pojedynczych jéj członkach. Jeżeli się więc książęta, wypowiedziawszy zaprzysiężone posłuszeństwo kosciołowi, powoływali w swych rozporządzeniach na zakon i nim swoje częstokroć niegodziwe uczynki zastawiali, czemuż tego samego zakonu i lud w myśl własnych korzyści nie miał tłómaczyć? zwłaszcza, iż *ewangelia wiele zawiera wolności i równości chrześcian w obliczu Boga.* Przeciwko logice nie wykroczono przynajmniéj na żadnéj stronie, skoro raz przyjęte były błędne przypuszczenia.

Dosyć, że po reformacyi późniéj przyczyniła się do tegoż schizma północna ogromnym wpływem politycznym na zachód, nie załatwiał już kościół imieniem wyższéj powagi zatargów między rządcami i poddanymi, między narodem i narodem; nie podnosił głosu przez swych reprezentantów za sprawiedliwością i wolnością ludów, bo go słuchać nie chciano, bo sam utracił wolność i prawa, nieodzyskawszy ich do dzisiaj. W miarę jak się pozbywano z państw przepisów bożych i dyscyplinarnych ustaw kościoła, powstrzymujących pychę i pożądliwość zmysłów a mających wszędzie na oku wewnętrzny pokój i poprawę, wzmagała się ze swym systemem przymusu samowładza u góry, kiedy tymczasem organizowała się przeciw niéj reakcya od dołu, która im mniéj odbiegała pozytywnych żywiołów religijnych i historyczno-narodowych, tém prędzéj wracała do stałego porządku. Oba pierwiastki, pierwiastki zachowawcze, uszanowała Anglia przez całą burzliwą katastrofę; w rewolucyi albowiem religijnéj ostała się tam biblia jako fundament wiary, jako prawo przedmiotowe, któremu się mniemanie i wola indywidualna poddać musi, w politycznéj ocalała miłość dla przeszłości wiele tradycyi i instytucyi krajowych. Pan Fehr za mało baczył na te ważne momenta, mniéj daleko niż pan Guizot (Discours sur l'histoire de la revolution d'Angleterre z roku 1850 str. 4 i następ.)

Również nie zgadzamy się ze zdaniem autora, który sądzi, że Luter w początkach publicznego swego działania, był przyjacielem katolicyzmu i szczerym jego wyznawcą. Jeżeli pan Fehr rozbrat niemieckiego reformatora z kościołem odnosi do jednego z gwałtownych kroków, n. p. do uroczystego spalenia bulli papiezkiéj przed bramą wirtemberską, ni będziemy się z nim upierać. Twierdzimy przecię, iż Luter już

poprzednio zerwał z dogmatem katolickim w pojęciach o *usprawiedliwieniu człowieka,* a w pismach: „An den deutschen Adel von des christlichen Standes Besserung" i von der babylonischen Gefangenschaft" wyraźnie i zupełnie porzucił naukę kościoła. Nie inaczéj ma się rzecz i z odpustem; Luter uczynił na istotę odpustu zamach z ubocza, pomimo oświadczenia się w tezie 71éj: *„ktoby zaprzeczał prawdziwości odpustów nadanych przez papieża, nie należy do kościoła:"* Sprzeczności rozmyślne należą do taktyki reformatora; niemi starał się pokryć do czasu grunt teologii swojéj i jéj cel ostateczny. I tak pisze przed dysputacyą Lipską do Spalatyna: *zataiłem wiele z powodu księcia i uniwersytetu, cobym, będąc gdzieindziéj, wyrzekł pustoszycielowi pisma, przeciw Rzymowi, albo lepiéj przeciw Babylonowi"* (Epistolae Lutheri I. 168). Temuż Spalatynowi powierza podobną tajemnicę: *gdybym był postawił zdanie: iż kościół rzymski nie był do dnia dzisiejszego matką wszystkich innych, byłbym powiedział prawdę, ale zbyt otwarcie; teraz zaś zastawiłem nań* (na Ecka) *podstępnie sidła"* (nunc insidiosissime ei posui laqueum). Owo podstępnie na Ecka zastawione sidło tyczy się dwuznacznéj tezy: *Przeczę żeby kościół rzymski miał pierwszeństwo między wszystkiemi kościołami. Nie przeczę, aby tak jak obecnie rządzi, nie był nad naszemi.* „Ego nego Romanam Ecclesiam omnibus Ecclesiis superiorem: non nego eam nostris (ut nunc regnat) superiorem." Z resztą wiedział Luter dobrze o rozporządzeniach kościoła przeciw gorszącym nadużyciom, których się dopuszczano przy ogłaszaniu odpustów; wiedział jak IVty sobór Lateraneński (1215) w kanonie 49tym, a po nim synod Moguncki 1261 (can. 48) i Koloński 1423 (can. 5) karciły kwestuaryuszów, stacyonaryuszów i wszelkich kwestarzy, oszukujących lud, włóczących się po wsiach i miastach bez upoważnienia duchownéj władzy. Cały przeto spór odpustowy był tylko zewnętrzną okolicznością, a nie istotną przyczyną do wypowiedzenia posłuszeństwa kościołowi. Z dokonaniem zaś zupełnego odszczepieństwa póty się reformator wahał, póki nie wymiarkował bezpieczeństwa dla własnéj osoby a silnéj protekcyi dla swych opacznych zasad u możnych panów, konwentu, uniwersytetu i młodzieży. Pierwsze ślady nowatorstwa Lutra znajdujemy, jak Doellinger dowodzi, w roku 1516tym. Wtedy wydał on mistyczne pisemko z wieku XIVgo pod tytułem „teologia niemiecka." (znów oddrukowana w roku bieżącym staraniem Pfeiffera w Stuttgardzie u Lieschinga). Drogiem mu było to pisemko, bo z przednich jego zdań panteistycznych wypływały uderzające konsekwencye co do woli, mianowicie: *że jedna tylko jest wola, wola boża, że li ta jedna wola działa w kreaturze, nie może więc obok niéj istnieć ani wolność człowieka, ani ograniczające ją prawo!*

Wracając do książki dra Fehr zrobimy z niéj jeszcze zapowiedziane przytoczenie. Pan Fehr zebrawszy w krótką treść główniejsze zdania, tak się z czytelnikiem rozstaje: „Opowiedziana przez nas historya „o rewolucyi angielskiéj w najgłówniejszych momentach, nader jest pouczającą. Widzieliśmy najprzód jak zniszczono wolność ludu i jak „znów użyto pod Elżbietą stanu miejskiego do utrzymania w ryzie wysokiéj szlachty. Zresztą pokazują nam dzieje powszechne całéj Europy, „że panujący książęta korzystali wszędzie z wzrostu potęgi klassy średniéj, w celu ubezpieczenia się przeciw przewadze wazallów. Nikt naturalnie wtedy jeszcze nie przeczuwał, iż klasa ta, mnożąc się i kształcąc, najwięcéj osiągnie wpływu, iż będzie rządzącą. Rewolucya angielska jest rewolucyą miast, jest walką o poddanie stanów pierwszych „stanowi trzeciemu. Ale rewolucyą samą musiała uprzedzić rewolucyjna „nauka, która niezaprzeczenie bierze początek swój z reformacyi kościelnéj. Pewna frakcya ostatniéj, frakcya Lewellerów, przyznawała

„sprzecznie z biblią, oną mocną powagą kościoła, pojedynczemu indi„widuum udzielność w ten sposób: że pismo św. jest objawioną księgą, „lecz nie objawioną prawdą, dla tego rozum stanowić powinien przy „jéj tłómaczeniu wyłączną normę. Przełożono więc pojęcie ludzkie nad „objawienie boże: porzucono powagę wiary. Człowiek stanął rozumem „swym wyżéj biblii i ogłosił się niezawisłym od prawa Chrystusowego. „Na skutki takiéj doktryny nie czekano długo; ludzie nie wyczytywali „z zakonu prawdy bezwzględnéj, ale wnosili weń swe własne zdania „i urojenia. Ztąd się wywiązało polityczne wyznanie wiary fanatycz„nych Lewellerów, usprawiedliwiane pismem św., a opierające się naj„więcéj na armii. Nowa ta nauka, zgodna pozornie z objawieniem, oso„bliwszéj nabrała siły u pospólstwa, które nie uznając po nad sobą bi„blii, mieniło się niepodległém i monarsze. O ile się przeto rozum oso„bisty wyrzekł powagi w rzeczach religii, o tyle się czuł niezależnym „od władzy w sprawach świeckich. Dojrzały niby ogół nie chciał, by „mu przewodniczył książę i jego rada, bo umyślił sam panować, sam „administrować, sam sobie i nad sobą rządzić, co było najtrudniejszém „a oraz i najniebezpieczniejszém. Ale upaść musiała i rzeczywista po„waga towarzystwa, musiały ustać wszelkie różnice stanu, majątku i in„telligencyi; równość powszechna wzięła górę.... Przyglądając się „twórczości natury, znajdujemy w jéj potężném działaniu obok nizin i „wysokości; podobnie ma się i ze społeczeństwem, które nagle, jako „całość, nigdy nie powstaje, lecz ciągle się rozwija, przyczém i wierz„chołków wybiegających nad równinę brakować nie powinno. Te „wierzchołki połamała w Anglii ręka zbrodnicza; zaprowadzono powsze„chną niwellacyą towarzystwa, udzielny lud poniszczył w swém zaśle„pieniu rozumne prawa natury. Parlament dopuszczał się gwałtów przy„własczywszy sobie władzę, miasto rządzcy z pewnemi prawami i „obowiązkami, ciemiężyło mieszkańców niesłychanym despotyzmem „kilku świeżych i napuszonych tyranów; lud się odgrażał zemstą i popełniał „w rzeczy saméj barbarzyństwa. Pokazało się wnet, iż suwerenalność ogółu „była dzieckiém nieczasowém, a kiedy cała ludność kraju w okropnéj nędzy „marniała, stanęło wojsko u steru w broń tylko dufające a karmione wysoką „płacą. Ci, którzy pouczali lud o prawach mu należnych, szydzili z jego „nieudolności i używali go, jako bezwładnéj massy, niegodziwym sposo„bem do swoich celów. Anglia daje nam ostrzegający przykład, że na „takich zasadach zbudowana udzielność ludu jest w rzeczywistości gru„bém kłamstwem, w teoryi zuchwałym zabobonem; przedstawia nam „praktycznie zgrozą przejmujący obraz rodziny, gdzie obok ojca rozka„zuje matka, obok ojca i matki syn i córka, parobek i dziewka. Wszy„scy rządzą pospołu i oszukują się nawzajem; wszędzie chęć władzy a „nigdzie posłuszeństwa; sami panowie a żadnego sługi! Nic w pośród „podobnych okoliczności naturalniejszego, jak że dzierżący w ręku siłę „chwyta za wodze rządu, t. j. armia. Otóż w Anglii i Francyi rozstrzy„gła choatyczną gmatwaninę władza militarna: ogół mieszkańców zwykł „w jéj opiece jakie takie upatrywać szczęście. Ta władza (nie było „zrazu rząd szabli właściwie, ale rząd officerów, za którymi stali żołnie„rze) cisnęła naród strasznemi podatkami, a trwając pod despotyzmem „długiego i krótkiego parlamentu, skończyła się na protektoracie Krom„wella. Nic nie pomogły narzekania i niecierpliwość szczupłéj liczby „republikanów: obywatel był uległym, bo się lękał gorszego zamięszania. „Na niczem spełzły usiłowania rojalistów: mieszczanin czuł odrazę do „gwałtownych wstrząśnień. Anglia wlokła wewnątrz wpółobumarłe życie. „Zwątpiałość i odrętwienie zajęły miejsce drażliwości porywczéj, znaki

„powtarzające się zazwyczaj w takich stosunkach na indywiduach i ca„łych narodach. Ścięcie nieszczęśliwego Karola Sztuarta sprawiło po„wszechne oburzenie między mieszkańcami Anglii; występkiem rozpo„częte dzieło zuchwałych demagogów i zfanatyzowanego żołnierstwa „najmniejszego nie wzbudzając zaufania, utrzymywało się samą tylko „przemocą, która się przy żadnéj sposobności woli ludowéj objawić nie „dozwalała. Nigdy jeszcze nie widziano w Anglii tyle rozgałęzionego „systemu policyjnego, co obecnie. Sami nawet przywódźcy *bezwzglę„dnej udzielności* poznali jéj niepraktyczność; lecz powodowani chciwo„ścią zaszczytów, poszli za drugą ostatecznością, odrzucając i to, co by„ło na dnie ich dążności rozumném t. j. wolną reprezentacyą narodu.

„Jak późniéj Bonaparte został z surowego korsykańskiego republi„kanina zaciętym nieprzyjacielem stronników udzielności ludu, zowiąc ich „pogardliwie *ideologami*, tak i Oliw. Kromwell wnet nabrał przekonania, „że dla ustalenia publicznego porządku między massami, które potarga„ły wszystkie węzły posłuszeństwa, koniecznie ostatecznych się trzeba „chwycić środków. Lecz przez to właśnie obudziła się w ludzie tęskno„ta za rzetelną monarchią, w nadziei, iż pod nią słuszne i sprawiedliwe „żądania narodu znajdą poparcie. Roztropność ludowa odniosła zwycię„ztwo, która na teraz nie domagała się więcéj, jak żeby kwestyą o przy„szłą formę rządu w Anglii poruczono do załatwienia niezawisłemu par„lamentowi. Jeśli więc pycha Kromwella zachowała kraj od okropnych „skutków anarchii, to odwaga i przenikliwość Monka sprawiła, że lud „mógł objawić rozsądną swą wolę. Ta się oświadczyła za królem a „Karol IIgi zasiadł na tronie przodków z wielką radością mieszkańców. „Tu się właściwie skończyła polityczna rewolucya; ale zapomniano o wa„żnym punkcie, bo nie oznaczono stosunku rządzcy do obywateli. Po„wstała przeto znów wkrótce walka rozumnéj udzielności ludu przeciw „prerogatywom korony, trwająca ciągle pod panowaniem Karola IIgo i „Jakóba IIgo.“

Daléj napotyka czytelnik cierpką apostrofę do demagogów. Z drugiéj strony p. Fehr daje w duchu chrześciańskim przestrogę władzcom, i tak ich napomina:

„Ale i wy, których Opatrzność powołała na przewodników i rządzców nad narody, nie zatykajcie uszu waszych na słuszne domagania się ludu, aby was gniew jego nie strącił z wysokości i nie pokruszył w drobne kawałki. Słowa: *głos ludu to głos Boga* zawierają pod pewnym względem prawdę zupełną i upoważnienie; prawdę głosu tego zbadać i uczynić jéj zadosyć, wymaga równie roztropność jak i sprawiedliwość!“

Przy końcu ustępu nadmienia jeszcze autor o główném przyczynie oburzenia, które Jakób w ojczyznie swéj wywołał. Przyczyną tą jego wyznanie. „Kiedy się Jakób IIgi jawnie skłaniał do katolicyzmu, i nie taił, „iż religią katolicką chce mieć religią panującą w kraju, obróciły się „przeciw niemu wszystkie sekty protestanckie; walka nie nastawała już „na same prerogatywy królewskie, lecz zarazem i na uosobistnioną re„akcyą religijną, na stary kościół. Te okoliczności posłużyły Wilhelmo„wi z Oranii. Jakóba IIgo znienawidzono; jedni mu zarzucali absolu„tyzm, drudzy go potępiali jako katolika. Tak więc ostatnie stadyum re„wolucyi oparło się o religią. Wszelako i pod nową dynastyą toczył się „jeszcze bój między koroną a parlamentem, aż wreszcie rozumna wola „ludu wzięła górę i nadała angielskiemu narodowi formę rządu, która „udoskonalając się stopniowo, innym państwom europejskim za wzór po„służyć mogła.“

I w rzeczy saméj konstytucyą angielską porewolucyjną przytaczano jako ideał uorganizowanego społeczeństwa; zalecano go wielokrotnie krajom stałego lądu. Ma też istotnie wiele zalet i ponęty dla mieszkańców stałego lądu. Anglia w reformach swoich nigdy nie zrywała, mimo licznych wstrząśnień, z tradycyami dawnemi, szanowała przeszłość, była stateczną przy wszystkich wewnętrznych znowieniach. Lecz z tego właśnie powodu skład jéj towarzyski, zrosły z miejscowemi stosunkami i charakterem narodu, nie może być żywcem przeniesiony na grunt obcy. Rusztowanie samo nie zastąpi ścisłego gmachu socyalnego; formy rządu jeśli mają potrwać, przystać do przekonania ogółu, zabezpieczyć pokój i pomyślność ludu, nigdy się nie improwizują. Kopijowanie zatém konstytucyi angielskiéj będzie bezużytecznêm a pewnie i szkodliwém tam, gdzie dla niéj zbywa odpowiednich żywiołów i podkładów. Zbywa zaś prawie wszystkim krajom stałego lądu tych budowlanych materyałów, z jakich się uorganizowała mocna hierarchia spółeczna Wielkiéj Brytanii, bo naśladowały mniéj więcéj przykład Francyi, która od Ludwika XIgo w swych reformach odwrotnym wyraźnie poszła kierunkiem co Anglia, osięgnąwszy punkt kulminacyjny pod Ludwikiem XIVtym. Kiedy Anglia ulepszenia swoje rozwijała na tle historyczném, szanując legalną wolność osób i system korporacyjny, spieszyła Francya do politycznéj i administracyjnéj centralizacyi drogą arbitralną. Osłabienie zasad moralnych w narodzie zawsze ośmiela autonomią człowieczą; pycha nie powstrzymywana pokorą religijną wiedzie do bałwochwalstwa urzędu. Urząd zaś nie sprawowany w *bojaźni bożéj* przemocą się tylko utrzymuje. Wspomniony monarcha, choć katolik, lekce ważył kościół, niestosował jego prawideł, uświęcających życie prywatne jako i publiczne, do swego powołania; — nadwerężał zasady hierarchiczne, a poddanym kazał prawić o powinnościach i posłuszeństwie tronowi, który „z łaski bożéj" zasiadał. O ile się więc uchylał z pod nadzoru wyższego prawa moralnego, o tyle się w nim zakorzeniały maxymy absolutyzmu, którego się też wcale nie zapierał, skoro się ważył powiedzieć „państwo to ja sam." Temu orzeczeniu się Ludwika XIVgo, orzeczeniu niechrześciańskiemu, potakiwali najbardziéj protestanci, wynoszący nad miarę władzę królewską.

W skutek takiéj apoteozy państwa, wyrzucającéj z towarzystwa Boga i jego przykazania, które nie tylko rządzonym ale i rządzącym naznaczają prawa i obowiązki, był król wszystkiém a naród niczém. Atoli z téj saméj nauki, co królowi przyznawała nieograniczoną moc nad obywatelami, nad ich życiem i śmiercią, nad cnotą i namiętnościami, niezadługo lud odwrotne wyciągnął wnioski. Ich następstwa wykaże p. Fehr w 2gim tomie rozpoczętego dzieła.

ROZMAITOŚCI.

KILKA SŁÓW O LERMONTOWIE.

Każdego kto się pilniéj w polskiem literackiém życiu dzisiejszém rozpatruje, uderzy zapewne zupełne zapoznanie literatury pobratymczéj naszéj — literatury rossyjskiéj. Obojętności téj główną przyczyną, jest bez wątpienia nienawiść rodowa. Nie pomału jednak, przyczynia

się do tego usposobienia nieznajomość języka rossyjskiego, który bardzo a bardzo mało osób, zwłaszcza piszących, posiada. Wyjątek w téj mierze stanowi królestwo kongressowe, gdzie znowu cisnący się gwałtem w publiczne i domowe życie rossyanizm sprawia, że rażeni nim ciągle na drodze urzędowéj tamtejsi pisarze, chcą przynajmniéj w literackiém życiu odetchnąć.

Tymczasem literatura rossyjska, zwłaszcza *poezya* rossyjska, daje ciągle znaki istnienia.

Jeśli się bliżéj téj poezyi przypatrzymy, ujrzymy w niéj rodzoną, tylko młodszą siostrę poezyi naszéj. Tenże sam duch panujący, też same, tylko bojaźliwsze, tylko niewyraźniejsze dążenia — tenże sam, nawet do najmniejszych drobnostek, tok zewnętrzny.

Źródłem pokrewieństwa, jest: już to wspólność pochodzenia słowiańskiego, a ztąd podobieństwo charakteru i dążności, — już to wyższość naszéj poezyi, która dawno miała swoją historyą, kiedy tamta wydobywała się dopiero z powicia — już to wreszcie okoliczność, że Rossyanie wyszedłszy z zaciętych walk z Polakami jako zwycięzcy, mniéj mają względem nas drażliwości, niż my względem nich, a ztąd zdolniejsi są do zapatrywania się na nas bez uprzedzenia, i do uznania i uwielbienia tego, co w nas prawdziwie piękne i uwielbienia godne.

Piętno tego pokrewieństwa, widoczne jest we wszystkich poetach rossyjskich od Puszkina aż do naszych czasów. Poezye Lermontowa wyjątku nie stanowią.

Lermontow, znany czytającéj publiczności z powieści prozą: *Bohater naszych czasów*, tłomaczonéj na język polski, — w poezyach najpodobniejszy może duchem i talentem do Puszkina, dziwném igrzyskiem losu, podobnie jak on życie zakończył: niedawnemi czasy zginął w pojedynku.

Podobieństwo Lermontowa z Puszkinem, może i ztąd pochodzi, że Puszkin znał się, żył w przyjaznych stosunkach z Mickiewiczem, Lermontow zaś zaprawiał się na czytaniu Mickiewicza, jak tego w jego poezyach, liczne napotykamy dowody.

Poezye Lormantowa pełne są pięknych obrazów, silnych wyrażeń, pełne życia i przytłumionego ognia. Budowa wiersza cokolwiek tam zaniedbana; ale w ogóle styl uderza gładkością i kwiecistością. Co każdego uderzy to że ile razy myśl śmielszą, westchnienie ku swobodzie się napotyka, zaraz sobie coś odpowiedniego z polskich wieszczów przypomnieć można.

Pominąwszy inne pomniejsze rzeczy, przytaczamy tutaj na próbę wyjątek z większego poematu, pod napisem:

ORSZA.

Onego czasu, śród Moskwy żył
Bojar imieniem Michaił —
Nazwiskiem Orsza. Potężny Pan
Na dworze Jana groźnego, znan.
Polubił bardzo car sługę swego,
I dał mu pierścień z palca carskiego —
I dał mu więcéj, bo w chwilę jasną,
Odział go szubą sobolą własną
A potem większy spotkał go dar:
W same go usta całował car
W Woskresenie. I w tymże dniu,
Trzydzieści wiosek obiecał mu,
Byleby tylko dotrzymał kroku
Do końca życia przy carskim boku.

Ale u Orszy obyczaj dziki,
I nie na rękę mu dworskie krzyki. —
. . . .
I tak mu zbrzydła służba dworowa,
Ze się do Jana w te ozwał słowa:

„Potężny carze! już ty mnie puść
„Na odpoczynek; — mnie już w dół rość
„Jam codzień starszy, — już moja noga
„Nie zdepce karku dumnego wroga.
„Masz i tak dosyć raźniejszych sług, —
„Pozwól staremu w rodzinny próg! —
„Bo po nad Dnieprem stoi mój dom,
„Dniepr go podmywa, bije weń grom.
„Jak tu z rok jeszcze pobędę daléj,
„Dom się mój stary do Dniepru zwali!
„Niechże więc pierwéj doń się dowlekę —
„Ujrzę Dniepr — moją rodzinną rzekę,
„I gdziem świat ujrzał, zawrę powiekę!" —
I ujrzał Orsza stary swój dom. —
Ciemne, ponure domu komnaty
W srebrne i złote ubrał makaty;
W kątach zawiesił święte obrazy,
Z ramy strojnemi w perły, ałmazy [1]) —
I różnowzore, a jedwabiste
Legly na ziemi kobierce pstrzyste. —
Ale nad wszystkie skarby bojara,
I nad bogate podarki cara,
Stokroć mu droższy dar boskiéj ręki:
Córka jedyna: — cudowne wdzięki,
Anielska krasa lśni na jéj twarzy; —
Bojar też o niéj w dzień i w noc marzy.
Pod jego okiem ona wyrosła
Świeża jak kwiatek, jak topól wzniosła.
Gdy spojrzy na nią, radość w nim gości,
Bo w niéj ma żywy pomnik przeszłości. —
Tak na ruinach starego groda
Wyrośnie czasem brzezina młoda,
Swieża, zielona — i nad grobami
Szumiąc a szepcąc swemi listkami,
Wypłoszy smutek z grobowych cieni,
I życiem swojém grób opromieni.
Na dworze w koło ciemność i mgliska,
Tylko się jedno okno połyska
W domu bojarskim: — jedna i druga
Gwiazdka z za chmury czasem pomruga.
Drzwi już zaparto na cztery spusty,
Straszny, ponury, dziedziniec pusty.
I ot, skończywszy sprawę z zamkami
Idzie odźwierny dzwoniąc kluczami,
I potoczywszy wzrokiem po niebie,
Westchnął głęboko i rzekł do siebie:
„Oj! będzie, będzie burza nie lada!"
I przeżegnał się — „Świat się zapada, —
„Tylko popatrzyć jak się tam w dali
„Niebo i ziemia od błysków pali,
„A biały miesiąc jak mnich ponury,
„Cały się w czarne zawinął chmury,
„I wichr, jak wilków wyje gromada.
„O! najlepszego gdyby mi z stada
„Konia podano i kiesę złota,
„To mię nie zbierze pewnie ochota
„Ruszyć choć krokiem za most zwodzony
„Choćby mi kazał ojciec rodzony."
I różne w głowie ważąc zamiary,
Ku swojéj izbie poszłapał stary.
Drzwi zatrzaśnięte klapnęły sucho,
I znów do koła pusto i głucho.
Śpią wszyscy twardo — nie słyszą gromu
Lecz nie śpi, czuwa, dumny pan domu.
Darmo się rzucił w łoże puchowe —
Ponure myśli obsiadły głowę. —
Do pół spalona świeca jarząca
Błyszczy przy łożu chwiejna, trzeszcząca
I tylko czasem sprzęty komnatne
Przebiegnie światło dzikie, szkarłatne,
W którém ich kształty rosną dwa razy.
Nad łożem Orszy wiszą obrazy;
A kiedy jasność na obraz skoczy,
To błyszczą rama i błyszczą oczy —
A błyszczą takiém spojrzeniem dzikiém,
Że nie wypowiesz ludzkim językiem
I tak ci patrzą w duszę głęboko,
Jak żadne żywe, ni trupie oko. —
Bojara troska tajemna tłoczy..,
Pod okiem Dnieper z szumem się toczy,
A deszcz kroplisty pluszcze po toni,
Szumi po ścianach, po szybach dzwoni.
W kątach się czarne cienie skupiły,
I dziw! — dreszcz przeszedł bojara żyły.
Bywał on w bitwach, — chociaż już stary
Walczył z Polaki, gromił Tatary;
Słyszał on nieraz cara głos grzmiący,
Widział wzrok jego gniewem płonący, —
Lecz ani razu, dumny i śmiały
Nie zadrżał w życiu... Dzisiaj drżał cały.
Świstnął — świst obiegł ściany na okół,
Wbiegł ulubiony niewolnik Sokół. —
I mówił Orsza: „Słuchaj Sokole!
„Jakaś mi troska siadła na czole.
„Więc przysuń sobie tu bliżéj ławę
„I praw mi jakie skazki ciekawe.
„Przypomnij dawne czasy me złote,
„Może rozpędzisz smutek, tęsknotę;
„Wspomnienie świetnych moich kolei
„Może bezsenne powieki sklei."
I Sokół, żeby pana zabawić,
Przysunął ławę i począł prawić: —
„Trzy razy dziewięć minąwszy ziem,
„W trzydziestém księztwie, za księztwem tém
„Mieszkał car mądry nad inne cary.
„Ni czas dzisiejszy, ani czas stary
„Nie widział zamku tak wspaniałego
„Jak jego zamek. Wśród murów jego
„Długo szczęśliwe car pędził życie,
„Aż ukochane dorosło dziecie

[1]) Ałmaz, dyament.

„Córka jedyna. — Car był już słaby,
„Córka cudnemi kwitła powaby.
„Car się nią cieszył jak w głowie okiem,
„Przed złym mołojców ukrył ją wzrokiem,
„I nie patrzały w liczko jéj krasne,
„Tylko noc ciemna i dzionki jasne.
„I tylko czasem wietrzyk, zuchwale,
„Całował krasnych ust jéj korale.
„Codzień trzy razy chodził na górę
„Car w jéj komnatę, patrzeć na córę. —
„Ale raz w nocy mu się zachciało
„Obaczyć drogie dziecię jak spało.
„Wziąwszy więc klucz swój złocisty, drogi
„Jedwabne meszty zrzuciwszy z nogi,
„Cicho-cichutko poszedł w wieżycę,
„Kędy ukrywał carską dziewicę.

. . . .
. . . .
. . . .
. . . .
. . . .
. . . .
. . . .
. . . .

Umilknął Sokół — na jego twarzy
Piekielny uśmiech — oko się żarzy
Złowieszczą wróżbą, w niebo zwrócone —
Z piersi westchnienie zbiegło stłumione.
Bojar się zerwał: „Precz ztąd Sokole!
„Inną już razą dosłuchać wolę
„Twojéj powieści o nieszczęśliwym
„Ojcu zwiedzionym — starym i siwym.“ —
I po zmarszczonych licach bojara,
Jak cień obłoku, albo jak para,
Przemknęły z lekka ponure myśli.
Strwożony umysł na duszy kreśli
Czarne obrazy, przeczucia budzi.
Bojar żył długo, znał świat i ludzi,
I zle, nie było nic dlań dziwnego —
W dobre nie wierzył — nie znał dobrego.
Dawniéj — we wszystko na świecie wierzył,
Ale już dawno czas wiary przeżył —
Ostatek siły w sobie ocucił, —
Wyskoczył z łoża, szubę zarzucił —
Niepewną ręką uchwycił świecę,
I drżącym krokiem poszedł w świetlicę
Kędy ukrywał córkę swą drogą. —
Skrzypnęły schody pod starca nogą, —
Lecz nim do górnéj zaszedł świetlicy,
Dwa razy ledwie nie puścił świecy. —
Wszedł; stara nianka u okien kraty
Wsparta, śpi w rogu pierwszéj komnaty,
I jak dręczona myślą jakową,
Czasami smutnie zakiwa głową.
Bojar ją bystrym przemierzył wzrokiem
I poszedł daléj; a jego krokiem
Zbudzona stara, nagle zadrgnęła,
Przeżegnała się, znowu zasnęła,
I jak dręczona myślą jakową,
Czasami smutnie znów kiwa głową.
Bojar na klamce rękę położył,
I twarz do dziurki w zamku przyłożył; —
Wytrzeszczył oko — wytężył ucho...
W komnacie ciemno — ciemno i głucho.
„Bogu bądź chwała; — Ha psie Sokole!
„Ty mnie starego wywiodłeś w pole —
„Chytremi słowy, co w serce bodły
„Córkęś mą zelżył.. Zginiesz psie podły!..
„Lecz cóż to?... Cicho!“.. Z głębi alkowy
Zaszemrał poszept cichéj rozmowy.

1szy głos.

O miéj Arseni litość nademną —
Pozostań jeszcze — pozostań ze mną!
Przy tobie chwile tak prędko cieką,
A wiekiem chwilka gdyś ty daleko...

2gi głos.

Nie płacz o luba! Już bliski czas
Który na wieki połączy nas.
W wolnym mym kraju, wśród wolnych ludzi,
Gdzie nas brzęk kajdan ze snu nie zbudzi
Razem szczęśliwe przepędzim lata;
Żartować będziem z całego świata, —
I na ustroniu, w północnéj ciszy
Naszéj pieszczoty nikt nie posłyszy.

. . . .
. . . .
. . . .
. . . .
. . . .

Połyskiem kruczych twoich warkoczy
I blaskiem twoich anielskich oczy
Przykuty jako więzień do ściany,
Postanowiłem kraj mój kochany
Rzucić na wieki. W borach zczerniałych
Znalazłem hufiec mołojców śmiałych,
Co urągają głupiemu światu.
Twardzi, niezłomni, jak stal bułatu,
Zuchwali sercem i obyczajem:
Spokój im piekłem, a wojna rajem.
Bracim w nich znalazł, a oni we mnie —
Ciebie posiadam — gdzież pan nademnie?
Umilkły głosy — i bojar słyszy
Odgłos całunków wśród nocnéj ciszy.
Pocisnął klamkę — drzwi się otwarły,
I na pół wściekły, na pół umarły,

Zjawił się bojar we drzwiach komnaty.
Bladawy księżyc z za okien kraty,
Przez potarganych chmur patrząc szpary,
Oświecił lica struchlałéj pary.
Bojar się cofnął w tył jednym krokiem,
Ponurym, groźnym potoczył wzrokiem,
I utkwił oko w córki źrenicy.
Dziki jęk rozdarł piersi dziewicy —
Jęk straszny, dziwny. Poznasz od razu
Choćbyś miał serce twardsze od głazu,
Że piersi, które raz tak zajęknąą,
Zmilkną na wieki — w tym jęku pękną. *)
I coś ciężkiego jak ciało trupie
Padło na ziemię. Wsparty na słupie
Chwilkę stał bojar; zerwał się potém,
Zaklaskał w dłonie — z dłoni łoskotem,
Nagle komnata, jak gdyby cudem,
Zbrojnych siepaczy napchana ludem,
I cała zgraja podła, bezduszna,
Jak pies, skinieniu pana posłuszna,
Na zdumiałego skacze młodzieńca,
I już bez walki schwycili jeńca. —
Boleścią jako posąg skamiały,
Nieporuszony i oniemiały,
Cicho, spokojnie stał pełen grozy,
Kiedy go zgraja brała w powrozy, —
I tylko w sercu wszystkich mąk piekło
Żalem go, wstydem, rozpaczą piekło. —
Kiedy już jeńca uprowadzili
I odgłos kroków skonał po chwili,
A bojar samdwój został z Sokołem —
Wzrok dumny, hardy, potoczył kołem;
Wyszedł, drzwi zamknął, i twarz odwrócił.
Trzy razy w zamku kluczem obrócił,
Trzy razy w zamku rdza zaskrzypiała.
Bojar klucz wyjął — ręka mu drżała; —
Okno, co na Dniepr patrzy, otworzył
I rękę z kluczem w oknie położył —
Potém dłoń roztwarł... Klucz zbiegł po skale
I z głuchym dźwiękiem skoczył we fale.
I widział bojar jak Dniepru tonie
Klucz pochowały w zimném swém łonie.
Stało się!... Bojar zmrużył powiekę
I niemym giestem wskazał na rzekę.
Niewolnik skłonił pokornie głowę
Na znak że niemą zrozumiał mowę;
Poszli. I cisza znowu zapadła
Jak anioł śmierci dworzec obsiadła.
Błyski i grzmoty skonały w dali; —
Tylko się okno bojarskie pali —
I z burzą w piersiach straszniejszą gromu
Rwie się, szamoce, dumny pan domu.

W dalszym ciągu, bojar stawia swojego więźnia przed sąd mniszy, który wydaje na niego wyrok potępienia, ale właśnie w dzień spełnienia tego wyroku, więzień znika bez śladu. Nie długo potém najeżdża okolicę, w któréj Orsza miał swą siedzibę. Bojar wychodzi w pole — toczy się bitwa, w któréj młody dowódzca nieprzyjaciół, zabija starego Orszę. Tym zwycięzkim dowódzcą, jest ten sam zbieg, kochanek córki bojara, ów ognisty młodzieniec, co lubéj obiecuje szczęście w swoim wolnym kraju, wśród wolnych ludzi, — ów Arseni — Polak.

G. C.

O NARODOWOŚCIACH W GALICYI A W SZCZEGÓLNOŚCI O CYGANACH.

Dzisiejsze tak zwane Królestwo Galicyi i Lodomeryi składa się z znacznéj części ziemi Krakowskiéj czyli Małopolskiéj, któréj ludność zupełnie jest polska (1,500,000 dusz), i z ziem małoruskich czyli z dawniejszéj Czerwonéj Rusi, stanowiącéj przed Kazimierzem Wielkim Księstwa Przemyskie, Lwowskie, Bełzkie; z Księstwa Halickiego; z części Podola, czyli z dawniejszych księstw Trembowelskiego i Zbarazkiego; z Pokucia, i z téj części Wołoszczyzny którą Bukowiną zowią. Ludność właściwą tych ziem małoruskich, od czasów Kazimierza Wielkiego z Koroną Polską zjednoczonych, stanowią *Rusini*, i tylko w Karpatach bukowińskich od granic Siedmiogrodu mieszkają *Wołochy*. Rusini w liczbie 2,000,000 w znacznéj części spolszczeni, zachowują jednak swój dialekt, i odrębność swéj narodowości przez

*) Miejsce to bardzo bliskiém jest naśladowaniem, znanego ustępu z Konrada Wallenroda, zaczynającego się od słów: „. . . . . przebił wieży ściany
„Krzyk nagły, ostry, przeciągły, urwany...“ etc.

odprawianie nabożeństw według greckiego obrzędu w starosłowiańskim języku. Są atoli dobrymi katolikami, przyjąwszy zjednoczenie z rzymskim kościołem, za czasów Jana III. Sobieskiego, gdy lwowski biskup ruski Szumlański przyjaźnią króla zaszczycony, do unii się przychylił, i tę w swéj dyecezyi zaprowadziwszy, biskupa téż ruskiego z Przemyśla za sobą pociągnął. Ci zaś Rusini, którzy łaciński czyli rzymski obrządek przyjęli, wcielili się przez to zupełnie do Polaków od Kazimierza Wielkiego na Rusi osiadłych i stanowią z nimi jednę narodowość, polsko-ruską, a takich liczba dochodzi do 500,000 dusz. Mianowicie cała szlachta ruska po przyjęciu łacińskiego obrządku, spolszczyła się zupełnie. Tylko ci Rusini którzy na Bukowinie mieszkają, należą z małym wyjątkiem wraz z Wołochami do cerkwi greckiéj nieunickiéj, i mają swego biskupa nieunickiego w Czerniowcach. Liczba nieunitów Bukowińskich dochodzi 230,000 dusz. Tak część ta rzeczpospolitéj, którą obecnie Galicyą zowiemy, dwie przedewszystkiém przedstawia nam narodowoście: polską i ruską. Zdaje się zresztą, że każdemu z nas wiadomo, iż narodowość ruska przynajmniéj o tyle różni się od rosyjskiéj, jak polska od czeskiéj. Spólność religii i czterowiekowe dziejów skojarzenie, zbliżyły Rusinów nierównie więcéj do polskiéj jak do rosyjskiéj narodowości, i niesłuszną jest rzeczą ze strony Rossyan ogłaszać przed światem, że znakomity naród ruski od Sanu aż po za Dniepr, od Karpat aż po Witebsk i Smoleńsk zamieszkały, do Rossyan właściwie się liczy. Prócz obu tych najznakomitszych w Galicyi narodowości, są jeszcze inne pomniejsze, o których także wspomnieć wypada. *Wołochy* w Bukowinie, o których mówiliśmy wyżéj, stanowią cząstkę tego narodu, który w Multanach, Wołoszczyźnie, Bessarabii i w Siedmiogrodzkiéj ziemi zamieszkały, pod różnemi władzami różne podzielą losy. Ich dawna stolica *Suczawa* w ruiny rozsypana, dziś do Bukowiny należy, i na pogranicznéj straży austryackiego państwa przeciw Multanom stoi. *Ormianie*, najwięcéj na Pokuciu i w Bukowinie od XIV. wieku osiedli, znakomitą w wschodnio-południowéj Galicyi narodowość stanowią. Ich liczba jest mała, nie dosięgająca 50,000 dusz, ale są to ludzie majętni, przemysłowi, po największéj części kupcy i posiadacze włości. Spolszczeni na pozór zupełnie, przechowują jednak swą wschodnią mowę w gronie rodzinném i w obrzędach religijnych. Mają bowiem swój wschodni obrządek ormiański, chociaż znacznie zlatinizowany, swe narodowe duchowieństwo, i arcybiskupa swego mieszkającego we Lwowie. Są przytém gorliwymi katolikami, i wzorują życiem pobożném i patryarchalném. W Suczawie tylko jest gmina Ormian dysunitów, raczéj monofizytów, którzy z Konstantynopola księży swych biorą. Nie mówimy już o Żydach, od czasów Kazimierza Wielkiego w znacznéj liczbie osiadłych, o Niemcach, Czechach, Węgrach i Filiponach rosyjskich, którzy od lat siedmdziesiąt w Galicyi i Bukowinie przebywają lub osiadają, ale zwrócimy naszą uwagę na plemie *Cyganów*, dość liczne w Galicyi a mało zważane od wszystkich.

Góry karpackie w Galicyi i w Bukowinie przez następujące plemiona są zamieszkane: Od zachodu pierwsze plemie w górach osiadłe są *Chrobaci*, dziś pospolicie góralami zwani. Na pierwszy rzut oka widać wielką różnicę między tym ludem a mieszkańcami równin, czyli Polanami, od górali zwanych: *Lachami*. Mowa ich jest polska. Zamieszkują oni góry obwodu Wadowickiego i znacznéj części Sandeckiego, oraz księstwo *Spiskie* na Węgrzech. Za nimi na wschód mieszkają *Słowaki*. Plemie to w czasie najścia Magyarów, którzy piękne ich naddunajskie niwy zajęli, w góry wciśnione zostało. Zajmują oni obecnie góry wschodniéj części obwodu Sandeckiego, (począwszy od Szczawnicy) i obwodu Jasielskiego. Większa zaś część ich plemienia utrzymała się dotąd na Węgrzech. Dyalekt ich stanowi przejście z polskiego do ruskiego, czyli rusińskiego narzecza. Po-

nieważ zaś grecko-sławiańskiego są obrządku, więc ich pospolicie do Rusinów już liczą. Dalej na wschód od nich osiadło piękne, ale ponure ruskie: *Bojków* plemie. Dzielny ten i rosły lud snadź od boju nazwę swą nosi. Bojkowie mieszkają w górach dzisiejszych obwodów: Sanockiego, Samborskiego, Stryjskiego. W górach Pokucia na wschód Bojków mieszka plemie ruskie: *Huculów*. Lud ten dzielny ale dziki, lubi dotąd broń, myślistwo i rabunki. Sławni ich rabusie *opryszkami* zwani, stanowią najważniejszą część ich podań i śpiewów. Ich śpiewki: *kołomejki* są jakby ruskie przeciwpołożenie krakowiaków. Oni już stykają się z góralami wołoskimi, czyli zlatinizowanymi Słowianami dawnego *Daków* szczepu. Aż do Huculów dosięgało panowanie Rzymian. Huculy pierwszém byli na północ plemieniem od Rzymian niepodbitém. Przeciw nim postawili Rzymianie warowny zamek zwany: *Cecina*, (od wodza wojsk rzymskich tegoż imienia) którego ruiny w okolicy Czerniowiec na Bukowinie dotąd widzieć można. Dla tego też mowa Huculów jest czystosłowiańskiém rusińskiém narzeczém, gdy przeciwnie mowa Wołochów czyli dawnych Daków, lubo w swym pierwotworze widocznie słowiańska, i blisko połowę wyrazów słowiańskich zachowująca, jednak tak jest zlatinizowana, że do włoskiéj podobną się wydaje. Nazywają ją mową Romańską czyli pospolicie: *Romaniaszka*. Dawniejsza bowiem Dacya, a dzisiejsza Wołoszczyzna, była miejscem wygnania u Rzymian, jak dziś Syberya u Rosyan, a ztąd to zmieszanie Daków z Rzymianami, i nowa ztąd wynikła mowa Dakoromańska. Pomiędzy temi wszystkiemi plemionami, wzdłuż całych Karpat, koczuje plemie odrębną zupełnie narodowość znamionujące, czyli ród *Cyganów*.

Cyganie nie mają żadnych stałych siedzib, przeciągają oni hordami z miejsca na miejsce, koczują gdziekolwiek po jarach, lasach i krzakach, uważają jednak Karpaty jako swą ojczyznę, i nie oddalają się od nich na polskie lub ruskie równiny. Większa ich liczba przebywa w węgierskiéj czyli południowéj stronie Karpat, mniejsza w północnéj czyli Galicyjskiéj. Cyganie są najpraktyczniejszymi komunistami, ich horda mogłaby się nazwać falansterem. Nie znają ani co małżeństwo, ani co dziedzictwo lub własność, a S. Symoniści, którzy szukali wolnéj i emancypowanéj kobiety, nie wiedzieli, że ta między Cyganami od wieków istniała. Co do religii narodowości obojętnie oni każdą przyjmują, a niezachowują żadnéj. Z Polakami mówią po polsku i przyznają się do katolickiego kościoła; z Rusinami po rusku, i wyznają uniję czyli zjednoczenie z rzymskim kościołem. Śród Wołochów są schismatykami i Wołochami. Z Węgrami mówią po magyarsku, i przyznają się do sekty Lutra lub Kalwina, gdzie ta w Węgrzech istnieje. Między sobą zaś są Cyganami i poganami. Cała ich religia na tem zawisła, że dzieci swe chrzcić niosą do tego kościoła, który ich chwilowemu koczowisku najbliższy, nie pytając, czyli to jest katolicki lub nie, łaciński lub słowiański, to im wszystko jedno. Ich główném zarobkowaniem jest kowalstwo i kradzież. Na każdém miejscu łatwo stawiają małe kowadło, robią ćwieki, podkowy i t. d., co dla Górali wielką jest wygodą. Przytém znają się i na polityce, bo w téj wsi pod którą koczują nie zwykli kraść, tylko po innych dalszych wsiach lubią chwytać co się im nada. Ich kobiety znają się na magii, czyli na czarach i zarzekaniach, a właściwiéj rozumieją się na ziołach i ich różnych własnościach; dla tego też lud prosty, zabobonny, ma dla nich cześć, i obawia się ich niemało. Ich wróżbom i ziołom, i magnetycznym extasom, nietylko lud prosty zwykł dawać wiarę. Co tym sposobem zarobią, wyżebrzą lub ukradną, to spólnie zużywają, i tak żyją z dnia na dzień, i ciągną z jednego miejsca na drugie. Widzimy więc z tego, iż ten lud dziwny od dawna już wyprzedził najnowszą europejską cywilizacyą, i urzeczywistnił między sobą wszystkie najśmielsze teorye komunizmu, materyalizmu, socyalnéj i religijnéj oświaty.

Lud nasz w swych zastarzałych przesądach zwykł ich wprawdzie uważać jako plemie w bydlęcéj zostające dzikości, niemające ani czci, ani wiary, ani prawdy, ani cnoty, ale podług tego co rzekliśmy wyżéj, czyliż nie wypadałoby raczéj dopuścić, iż oni stanęli już na czele postępu nowożytnéj cywilizacyi? To pewna iż ich stosunek do tejże jest ten sam co praktyki do teoryi, co urojonych i wysłowionych tylko zasad, do urzeczywistnionych już i w życie wprowadzonych zupełnie.

Odrębny typ ich oblicza i szczególna a właściwa im wszystkim mowa, którą między sobą używają, nadaje im piętno osobnéj narodowości. Ci którzy pisali, iż Cyganie początek swój od rozpierzchnionych Tatarów czyli Mongołów biorą, którzy za czasów Bolesława wstydliwego Polskę i Ruś niszczyli, ci zapewnie Cyganom ani się przypatrzyli, ani w ducha ich mowy nie wchodzili. Rysy twarzy Cyganów nic w sobie Mongolskiego nie znamionują. Przeciwnie, nie jeden cygan swą postawą i obliczem przypomina nam owe rzymskie i greckie postacie, które na obrazach lub posągach spostrzegamy. Nawet sposób w jaki się w swe brudne płachty obwijają, przypomina nam jak Rzymianie lub Grecy owijali się w swe płaszcze. Duch zaś ich mowy wykazuje, że całkiem innego jak Mongolskiego są pochodzenia.

Zajmując się jako kapłan pasterzowaniem dusz u podnóża Karpat polskich, uważałem, że w parafii w któréj zostawałem, także zwykli koczować Cyganie. Starałem się zblizyć do nich, tak w celu oświecenia ich w religii, jakotéż dla zbadania ich mowy. Udało mi się to, chociaż nie bez trudności, i powoli zebrałem pewną ilość słów, narzecze ich składających. Dla wyobrażenia ich mowy i jéj ducha umieszczam tu niektóre wyrazy.

Bóg: Mroden (oro). *)
Zbawiciel, (Chrystus): Brysomna.
Kunidaj (oro).
Najśw. Matka (Maria): Mridewli Kunidaj (oro).
Kościół: Kangyry.
Chrzest: Krysłów.
Ksiądz: Raszaj.
Niebo: Niebos.
Anioł: Aniołos.
Śmierć: Mutes.
Diabeł: Bynk.
Choroba: Nasua.
Zdrowie: Sejsupen,
Płacz: Rów.
Radość: Salworo.

* * *

Cygan: Rom.
Cyganka: Romni.
Niecygan (np. Polak, Rusin etc.): Gadzio (Getowie??)
Niewiasta ich: Gadzia
Ojciec: Dados.
Matka: Daj.
Dziadek: Papas.
Babka: Puryromni.

Brat: Pchrał.
Siostra: Pchen.
Chłopiec: Ciaworo.
Dziewczyna: Rakloro.
Syn: Ciawa.
Córka: Ciaj.
Pan: Raj.
Pani: Rani.
Na *mąż* i *żona* nie ma wyrazu.

* * *

Słońce: Kam (oro).
Księżyc: Ciomut (oro).
Gwiazdy: Ciercheń.
Tęcza nie ma wyrazu.
Ziemia: Pfuf.
Deszcz: Bryszynt.
Chmura niema wyrazu.
Ogień: Jag (oro).
Woda: Pani.
Kamień: Bar.
Wiatr: Bałwan.
Góra: Podos.
Las: Wesz.
Trawa: Ciar (oro).
Błoto; Cik.
Brud: Kali.
Zima: Jałent. (Jawent).
Lato: Niłaj. (Niwaj).
Dzień: Giwes. (Giles).

*) Cyganie lubią dodawać do wielu rzeczowników: *oro*, aby okazaléj mowa się wydawała; tylko spiesząc w mowie, jakby dla skrócenia ujmują przydatek wyrazowi n. p. Bóg: Mrodenoro, albo Mroden.

Noc: Rat.
Rzeka: Pani. (jak woda).

* * *

Głód: Bukelisom.
Chleb: Mandru. (Na chleb: Pro Mandru.)
Mięso: Mas.
Sól: Łon.
Mleko: Tut.
Piwo: Łowina.
Wódka: Targimom.
Owoce (Jabłka, gruszki): Pchabaj.
Śliwka: Kilaw.

* * *

Oko: Jak (oro).
Usta: Mój.
Ucho: Kan.
Włos: Bau.
Ręka: Musi.
Noga: Ciank.
Brzuch: Per.
Dłoń: Wast.
Palce: Anguszto.
Nos: Nak.
Nieczystość z nosa: Kelimdzieł.

* * *

Koń: Graj (oro).
Wół: Gurów.
Krowa: Grumni.
Ciele: Cieletos.
Świnia: Baliciu.
Pies: Rykonom.
Kot: Maćka.
Wilk: Ruw.

* * *

Ptak: Cierik (oro).
Gęś: Papin.
Kaczka: Kaćka.
Kura: Kachni.
Indyk: Indykos..
Kogut: Kogutos.

* * *

Płótno: Pochta.
Sukno: Hasyka.
Koszula: Gat.
Spodnie: Chołow.
Czapka: Stagi.
Buty: Cyrach.
Pańskie bóty: Ungryce.
Płaszcz: Płaszczos.

* * *

Wieś: Gaw.
Miasto: Foros.
Pole: Malc.
Pieniądze: Łowy.
Garnek: Piri.

Słoma: Pfufen.
Drzewo każde: Kaszt. (NB. Na pojedyncze gatunki drzew niema wyrazu.)
Żelazo: Trast.
Wóz: Werden.
Siekiera: Towez.
Klucz: Klije.
Kłódka: Kligi.
Powóz: Dory.
Książka: Książkos.

* * *

Złodziéj: Ciurachan.
Sędzia: Perwało.
Wojsko: Sługalipen.
Zołnierz: Sługagis. itd. itd.

Przymiotniki.

Dobry: Łatio.
Zły: Cholemen.
Niski: Cinon.
Wysoki: Baro.
Cienki. smukły: Sano.
Otyły: Antrypyhrobo.
Biedny: Ciorok.
Ciepłe: Tato.
Zimno: Szyłch.
Gorące: Keredo.

* * *

Białe: Parnu.
Czerwone: Wowo.
Żółte: Szargo.
Czarne: Kawo.
Zielone: Zełano.
Niebieskie: Kwetkici. itd.

Zaimki.

Moje: Mindro.
Twoje: Tiro.
Jego: Łyskiro.
Nasze: Amaro.
Wasze: Tiro.
Ich: Łyskiro.

Liczbowniki.

Jeden: Jak.
Dwa: Duj.
Trzy: Trino.
Cztery: Sztar.
Pięć: Panc.
Sześć: Szof.
Siedm: Efta.
Ośm: Ochto.
Dziewięć: Ennia.
Dziesięć: Desz.
Jedenaście: Desz a jak.
Dwanaście: Desz a duj. itd.

Dwadzieścia: Bisz.
Trzydzieści: Saranda. itd.

Czasowniki.

Jeść: Chawa. Jadł Techam.
Pić: Piawa.
Spać: Sołowa. Spal: Tesołowel.
Chodzić: Pirawa. Chodził Tepiraw.
Biegać: Pirawa.
Siedzieć: Beszawa.
Ukraść: Ciurawa. Ukradł: Tecioro.
Zabić: Murdaren. Zabił: Temurdaren.
Oddać: Dawa pawu.
Dam: Deman.
Wezmę: Ława.
Bać się: Derawa.
Cieszyć się: Salvava.
Czekać: Wiarawa.
Kuć: Buki.
Mówić, gadać: Wakerawa, Penawa.
Śpiewać: Gilawawa.
Płakać: Rowawa.
Umierać: Merawa.
Śmiać się: Asawa.
Grać: Baschawawa.
Gotować jeść: Tawawa tychen.
Palić ogień: Tłowa jag.
Prosić: Mangawa Antiawa.
Kupić; Cinawa.
Zapłacić: Pokinawa.
Bić: Marawa.
Pływać: Pliwinawa.
Topić się: Taslon.
Rąbać: Cingirawa.
Kochać: Ciarawos. Ciumidawa.
Kochać Boga: Ciarawos. Mrodenoro.
Mam: Ejman.
Niemam: Noni.

* * *

Zkąd ty?: Katarsał?
Zkąd jesteś?: Katartós?
Wiele masz lat?: Ke ci im bersz?
Czy żyje (on)?: Ci dzi gieł?
i t. d. i t. d.

Zważając znamiona téj mowy i jéj wyrazy upatruję w nich niejakie podobieństwo do narzecza łacińskiego i greckiego: co najwidoczniéj objawia się w liczbownikach, prawie zupełnie greckich. Ośmielam się więc wyrzec moje zdanie, że mowa cygańska jest dyalektem **celtyjskim**, i że Cyganie są celtyjskiego pochodzenia. Już to samo, ze Cyganie nazywają siebie **Romi**, zastanawiać nas powinno. Greckie zakończenie przyjętych do swéj mowy sławiańskich wyrazów na: **os**, (łacińskie: **us**), znamionują celtyjskiego ducha ich narzecza, i przypominają nam Litwinów, którzy podobnież przyjęte od nas wyrazy na **os** zakończać zwykli. Wyrazy znamionujące: deszcz, chorobę, otyłość, złość, miasto, pić, prosić. itd. zdają się być żywcem wzięte z greckiego. Inne n. p. znamionujące: dłoń, palec, zdrowie, smukłość, cieszenie się, itd., zdają się być łacińskie. Inne swém brzmieniem przypominają nam mowę litewską, która nieochybnie do celtyjskich dyalektów policzoną być musi. To mię przyprowadza na następujący domysł: Pierwotni mieszkańce całéj Europy byli **celtyjskiego** szczepu, chociaż na różne podzieleni plemiona, i różnemi spólnego niegdyś języka mówiący dyalektami. Łatwość z którą się cywilizacya rzymska wszędzie na zachodzie przyjmowała, i narodowoście Galli, Iberii i Britanii latinizowała, zdaje się mówić za tém przypuszczeniem. Jak w Ameryce plemiona czerwonéj rasy, aborigines téj części świata, były jedne w stałe siedziby skojarzone, drugie dziksze, koczujące, tak i Celtowie Europy, jedni tworzyli miasta i grody, drudzy koczowali po stepach i borach. Cyganów liczymy do dzikszych koczujących plemion. Germańskie i słowiańskie plemiona naszły od wschodu i zajęły powoli całą Europę. Dawne celtyjskie plemiona częścią zmieszały się z nowymi mieszkańcami, tworząc nowe narody: Francuzów, Hiszpanów, itd., częścią wcisnęły się w góry lub nadbrzeżne ku morzom krainy, i tam w większéj skupione ilości, chociaż podbite, przechowały po części swe narodowoście. Do tego rzędu niewygasłych celtyjskich plemion liczymy: W Hiszpanii: **Basków.** W Alpach szwajcarskich: **Wallisów.** (kanton Wallis): We Francyi: **Bretonów.** (Bretagne). W Belgium: **Wallonów.** W Irlandyi: Niezangielszczonych **Jrów.** W Anglii: **Gallów.** Prowincya **Wales,** i do niedawna jeszcze hrabstwo **Cornwalis.**) W Szkocyi: **Gelów.** Ko-

czujące zaś plemiona trzymające się Karpat, gór czeskich, Pireneów i gór hiszpańskich, może z równin po których przeciągali przez nadchodzące ludy więcéj w góry wciśnione, dotąd ciągle trzymają się swego zadawnionego nomadyckiego sposobu życia, i takiemi np. są nasi Cyganie. To pewna rzecz, że Karpaty pierwotnie przez inne, nie słowiańskie ale celtyjskie plemie zamieszkane były. I tak szczyty Karpat, wyjąwszy na boku stojącéj *Łomnicy* dotąd niesłowiańskie ale raczéj celtyjskie noszą nazwy: *Tatra, Matra, Watra, Muron, Gewon, Kriwon.* Spodziewamy się, że miłośnicy starożytności i filologowie poszukujący wszelkie ślady celtyjskich Europy pierwiastek, porównywając tlejące w rozproszeniu po różnych jéj częściach pozostałki dawnego celtyjskiego narzecza, wykryją spólność pochodzenia tych plemion i ich dyalektów od jednego szczepu, i z jednego źródła, i niektóre historyczne i filologiczne zawiłości wyjaśnią.

KORESPONDENCYA.

LIST Z KRAKOWA.

List XII.

Dnia 9. grudnia 1851.

Już to podobno kilka miesięcy upłynęło jak do was nie pisałem.— Ale cóż miałem pisać? Co ważniejszego spełniło się wśród murów naszych, już dawno dzienniki po wszem świecie rozniosły. Przejazd i pobyt cesarza Austryi, uwięzienie hr. A. Potockiego i Łukaszewicza Lesława, to rzeczy nie wchodzące w obręb waszego pisma, bo je gazety w kilka dni po zdarzeniu głoszą. Ledwo więc następną kronikę na teraz spisać wam mogę: ***Wydawnictwo dzieł elementarnych,*** którego kierunek hr. A. Potocki oddał p. Polowi, przeszło obecnie pod naukową dyrekcyą, a raczéj rewizyą wydziału oświaty w Tow. Naukowém. Pisać mają Dr. Józef Kremer książki z obszaru filozofii, Dr. Stefan Kuczyński fizykę, Dr Wincenty Pol geografią, ks. Waleryan Serwatowski rzeczy z działu religii, Lucyan Siemiński, Józef Łepkowski i Gustaw Czernicki, o przedmiotach stylu, propedeutyki literackiéj i literatury polskiéj. Dr Teofil Żebrawski geometryą i algebrę, dr. Adolf Mułkowski: rzeczy filologiczne. Historyą starożytną zajęli się: Sawczyński profesor gimnazyum i Krauss. Dzieła te piszą się według planu ministeryum oświaty danego szkołom, a części przedmiotów rozłożone są wedle klass. Z rokiem przyszłym drukarnia Czasu zajmie się już zapewne drukiem tego co będzie gotowe.

Towarzystwo Naukowe wydało obecnie: ***Nauki dla szkół początkowych*** i pierwszy zeszyt pisma archeologicznego zawierający: ***Rozprawę o Światowidzie, Recenzyą dzieła Michała Grabowskiego o mogiłach Ukraińskich,*** wreszcie sprawozdanie z czynności wydziału archeologicznego. Nadto w ostatnim ***Roczniku*** towarzystwa są ważne rozprawy, profesora Pola: Opis Dniestru i o stanowisku Długosza jako geografa.

Towarzystwo rolnicze oddało już do druku drugi poszyt swego rocznika.

Lucyan Siemiński wydał u Friedleina *Dzieje Polskie* z drzeworytami; jest to 4 już wydanie Wieczorów pod Lipą, tą razą znacznie poprawione. Wyszło też w księgarni J. Wildta przez tegoż autora napisane *Życie Brodzińskiego*. Znane pamiętniki posłużyły autorowi za temat do obrazkowych powieści. Czech przedrukował z feuilletonów Czasu powieść *Chorążanka*, nadto wydał *Ptasznika*, rzecz o łowieniu i chodowaniu ptaków. W jego także drukarni opuściły prasę A. Grabowskiego *Wiadomości Starożytnicze o Krakowie* z popiersiem autora. Jako oświadcza Grabowski jest to ostatnie jego dzieło. — Książkę tę uważać można za dalszy ciąg *Zabytków* nie dawno ogłoszonych; przedstawia nam wniéj Grabowski tysiąc drobniejszych wiadomostek o Krakowie. Historyczne te materyały, zawsze autentyczne i pracowite szperania, dowodzą wszelako, iż uważać je wypada tylko za zdrową cegłę zniesioną na przyszły budynek.

Obecnie, drukarnia Czecha zajęta jest wydaniem zupełnego zbioru powieści Ossolińskiego, znanych pod napisem: *Wieczory badeńskie*. Do ogłoszenia tego dzieła postarał się p. Czech o trzy autografy autora, z których najzupełniejsze i autentyczne wydanie utworzyć się dało.

G. Zarański wydał *Dziejobraz Polski*, tablicę mnemonistyczną dla nauki chronologii, ułożoną wedle znanéj metody Jaźwińskiego — tablicę litografowano w Lipsku u Kreczmera, a dołączony tekst objaśniający, wyszedł we Lwowie u Winiarza.

Wydawnictwo szkół katolickich, ogłosiło obecnie drugą część opisu Kalwaryi Łepkowskiego, to jest *Nabożeństwo Kalwaryjskie* x. w. s. — niebawem ogłosi *Podróż do Multan i Wołoszczyzny*.

Ostatniemi czasy zatrwożyła nas wiadomość o przeniesieniu uniwersytetu do Lwowa. Na toż profesorowie wszechnicy zawdziali togi jagiellońskie, aby w tym stroju opuścili starodawne collegium? Cóżkolwiekbądź wieść ta pokaże się zapewne fałszywą.

We wsi Morawicy w okręgu Krakowa, na polach Popowskiego folwarku, odkryło się *pogańskie grobowisko*, gdzie znaleziono kilkadziesiąt urn i łzawnic.

Na rok następny co dwa miesiące, będę regularnie przysłał sprawozdanie z pola literackiego, artystycznego i z czynności towarzystwa naukowego i rolniczego.

J. Ł.

List do Redakcyi.

Szanowna redakcya Przeglądu poznańskiego, w artykuliku tyczącym się rozwiązania zagadnienia kwadratury koła przez Michała Miładowskiego i Antoniego Izbickiego, zamieściła następujące wyrazy: „Wszelako bliższe rozpatrzenie przekona zapewnie, że to sen ułudny."

Autorowie roszczą sobie prawo prosić szanownej redakcyi, aby chciała umieścić w następnym numerze tego pisma, krótkie skreślenie zasady, na któréj oni chcą dopiąć swego celu.

Że my idziemy po innéj drodze jak to dotąd robiono, (co było, jest, i będzie niepodobieństwem), twierdzenie następujące dostatecznie o tém każdego przekona.

Twierdzenie. Każdy łuk, który jest miarą kąta prostego, stając się wypukłym do tegoż kąta, odznacza czwartą część powierzchni zawartéj między ramionami tego kąta prostego i łukiem, który jest jego miarą. Czyli, każde koło wpisane w kwadrat ze swojéj średnicy; odznacza po za obwo-

dem swoim cztery części kwadratu, które razem wzięte równają się czwartéj części tegoż samego koła.

Części kwadratu będące poza obwodem koła weń wpisanego, naznaczamy literą X, i wykazujemy: że

1 koło = 16 X. A zatém

kwadrat = 20 X. A więc koło do kwadratu jest jak 16 X do 20 X: czyli, jak 4 do 5.

Ten stosunek koła do kwadratu z jego średnicy niech każdy ciekawy weźmie pod kredkę, albolitéż piórko, a przekona się, że wszelki rachunek z niego wyprowadzony, jak najściśléj potwierdzi się praktyką.

I na téjże saméj zasadzie, każde koło zamienia się jak najłatwiéj na kwadrat, i każdy kwadrat zamienia się na koło jemu równe, sposobem wykreślnym.

Z winnym szacunkiem

Antoni Izbicki.

SPRAWY PUBLICZNE.

SZKOŁA NARODOWA POLSKA W PARYŻU. ***Sprawozdanie naukowe z roku 1851, oraz Program Nauk.*** a) Paryż, w księgarni polskiéj.

Uroczystość rozdania nagród uczniom szkoły polskiéj odbyła się na dniu 15 sierpnia 1851.

Sala przedstawiała widok, którego na polskiéj ziemi podobno szukalibyśmy nadaremno. Powiewały chorągwie narodowe, myśl polska najswobodniéj objawiać się mogła. Na ścianach, prace uczniów, rysunki akademiczne, dwanaście kart jeograficznych Polski, plany topograficzne, wzory kaligrafii, ostatnie prawdziwie piękne. Z tych prac, bardzo pochlebnie można wzmiankować o czynności, o postępach uczniów polskiéj szkoły. Nie mamy skłonności oddawania się uniesieniom, ale sama zewnętrzność, wzruszyła nas głęboko. Ujrzeliśmy na zebraniu Polaków dotąd obcych szkole, naprzykład, księcia Czartoryskiego, księcia Sapiehę z kraju, a między innemi, dama znana z prac podjętych około polepszenia doli Polaków na Syberyi.

Kierunek uroczystości, dano panu Vavin, reprezentantowi ludu, członkowi honorowemu rady wychowania polskiéj szkoły, członkowi komitetu polskiego. Chociaż nie powiemy aby pan Vavin umiał być szczęśliwym przyjacielem Polski, rozumiejącym jéj potrzeby, chociaż on w skutek téj niewiadomości, nie dobrze wpływał na stosunki nasze, 1846 i 1848 r. i prawie systematycznie dawał zachęcenie najlekkomyślniejszym przedsięwzięciom, przecież mimo tych przykrych względów wybór zupełnie pochwalamy, jako dowód naszéj czci i naszéj niewygasłéj wdzięczności dla téj Francyi, która przez dwadzieścia lat nie wyczerpnęła dla nas ani sprzyjania ani szczodrobliwości. Czyniła ona dotąd dla emigracyi, to co właściwie byłoby obowiązkiem saméjże Polski, zamożnych Polaków, zwłaszcza, zwiedzających Paryż, a bardzo starannie, i bardzo skutecznie uni-

a) Jest to właściwie opis publiczny posiedzenia. Przez sprawozdanie naukowe, rozumiemy coś więcéj i pragnęlibyśmy coś więcéj, a wyznajemy, że ciekawość raczéj krajowa aniželi emigracyjna, nie znajduje najważniejszych objaśnień i szczegółów. Temu niedostatkowi oby przyszłe sprawozdania zaradziły.

kających spotkania emigranta. Wiele naszych łez starła, wiele naszych ran opatrzyła francuzka ręka; błogosławieństwo dla niéj, a wstyd, że takież błogosławieństwo z naszych ust dla własnych rodaków wyjść nie może. Lecz nie tracimy nadziei, że ono wyjdzie nakoniec. Są ku temu znaki bardzo obiecujące, przynajmniéj, co do szkoły. We słowach pana Vevin, znajdujemy sprawiedliwe a żywe uczucie dla Polski, tém przyjemniejsze i tem wydatniejsze, że po roku 1848 zamknęły się usta wymowniejszych przyjacioł Polski. Życzylibyśmy, aby słowa pana Vavin były początkiem zwrotu ku Polsce. Jest to zbawieniem dla saméjże Francyi. Nie, po opuszczeniu Polski, po rzuceniu jéj pod nogi Moskwy i Niemiec, po zmuszeniu jéj szukania innego kierunku, Francya nie byłaby ani spokojniejsza, ani potężniejsza, ani więcéj szanowana za Renem. „Francya, mówił pan Vavin, nie jest bez pamięci, i mimo własnych niepokojów, w głębi swego serca, zachowuje całą miłość dla swéj siostry Polski. „Tego dnia, kiedy powita tę ukochaną siostrę, narodem wolnym i potężnym, Francya będzie spokojna i szczęśliwa, i ten dzień zapisze między „najpiękniejszemi dniami swéj historyi." Na to zgadzamy się najzupełniéj. Pytanie polskie, jest najściśléj pytaniem francuzkiém. Żadna inna przyjaźń naszéj nie zastąpi.

Ze słów pana Ksawerego Godebskiego, członka Rady wychowania, należałoby wnioskować, że o Szkole Polskiéj nie można przemawiać umiarkowanie bez ubliżenia jéj, bez wątpienia o wielkości, do jakiéj ona rzeczywiście się wzniosła czyli wznieść się miała. Skutek pochwał wygórowanych bywa czasami osłabianie saméj prawdy, która z ust członka rady jako można najspokojniéj wychodzić powinna. Wyznajemy przecież, że pan Godebski miał powody wynurzenia swoich polskich uniesień. Jeżeli naprzykład mówi o postępach i skuteczności wykładu nauk, że polska szkoła stanęła w pierwszym rzędzie szkół Paryża, téj stolicy oświecenia, że szkoła zdobyła wypadek „prawdziwie cudowny," na usprawiedliwienie tych okazałych twierdzeń, przytacza ten godny zastanowienia czyn, że dwudziestu trzech uczniów polskiéj szkoły uczęszczających do Liceum Bonaparte, otrzymało 34 nominacye, między któremi siedem pierwszych nagród. Jestto bardzo zaspokajające. Sama szkoła polska rozdała nagród, pozwalamy sobie powiedzieć, za wiele. Rzadkie nagrody, są prawdziwsze. Pan Godebski mówi, że szkoła we swych uczniach usiłowała podnieść uczucie narodowe, do *exaltacyi*, do *fanatyzmu*. Wedle nas wystarczy, jeżeli wpojono uczniom nasz kraj jako należy rozumieć, kochać i szanować. My, lękamy się wszelkich fanatyzmów. Dla mocnych, niezachwianych przekonań, posuniętych, nawet do męczeństwa, ani exaltacyi ani fanatyzmu nie potrzeba.

„Sprawozdanie roczne, mówił pan Godebski, objaśni was dokładnie „o naszém teraźniéjszém położeniu, postawi was w stanie sądzenia nas naj-„surowiéj, i wedle wszystkich wymagań waszego patryotyzmu. Mocni na-„szém sumieniem, poddajemy się najściślejszemu poszukiwaniu." Jest to odpowiedź na głosy bardzo rzadkie, usiłujące wykazać, że szkoła polska nie odpowiada swemu przeznaczeniu, pod wielu ważnemi względami. Co do nas, nie śmiemy na teraz wyrokować. Należałoby znać dokładniéj wewnętrzny stan szkoły. Jeżeliby z tych głosów wynikało życzenie, aby szkoła wprowadzała ulepszenia, jeżeliby pochwała dana przez pana Godebskiego miała na celu stan pożądany, przyszły, dalibyśmy nasze zezwolenie przy najwyraźniejszém ostrzeżeniu, że szkoła polska zasługuje na wszystkie względy, na czynne wspieranie, że wywiera wpływ dobroczynny i narodowy, że przy utłumieniu nagany, łatwiejszéj do wymówienia aniżeli wykazania, można jéj życzyć ulepszeń, pewniejszych postępów, co jest niezawodnie między najżywszemi i najzacniejszemi usiłowaniami jéj kierowni-

ków. Były dwie przyczyny, które długo i fatalnie przeszkadzały rozwijaniu się szkoły. Przed rokiem 1848 ogromny bezrząd naukowy i skarbowy, chwytanie i zmiany metod nauczania, a i r. 1848 pod wpływem nagłych nadziei, niejako rozwiązanie się szkoły. Przed skończeniem książki, młodzież chciała radzić o zbawieniu ojczyzny i walczyć. Skutki tych przyczyn zniknęły albo znikają. Wykład nauk i karność weszły w lepszy i ścisły porządek, a bez zapowiadania doskonałości mamy słuszne i gruntowne powody wierzenia, że szkoła w najbliższych dwóch latach odpowie zaspokajająco, rozsądnym, umiarkowanym, podobnym wymaganiom naszego rozumu i naszego patryotyzmu.

Jeżeli nie śmiemy zawierzać okazałym wyrazom pana Godebskiego, mamy również coś do nadmienienia o panu Klimaszewskim, który, zdaje się nam, dla szkoły, dla uczniów był za surowy, za wymagający, co przecież więcéj się nam podoba. Uczucie tego, czego niedostaje, co zdobyte być powinno, więcéj zapewnia, więcéj przyrzeka, aniżeli przekonanie fałszywe, czyli prawdziwe, że wszystko się spełniło najlepiéj. Nie mamy potrzebnych wiadomości, abyśmy mogli twierdzić, wynurzamy przeto tylko domniemania i pytania następne. — Czyli uczniów nie przeciąża praca, za wielka ich młodemu wiekowi? Czyli wykład bardzo wielu przedmiotów, nie przeszkadza gruntowności poznania? Rozległości nie ganimy, ale życzymy głębokości, skromniejszych ale pewnych umysłowych korzyści. Szkoła polska zasługuje na imie które przyjęła. Pan Klimaszewski jéj dyrektor, udziela nad swoje obowiązki i bezpłatnie, polskie rzeczy, historyą i literaturę. Co do tych przedmiotów, uczniowie zrobili często zdumiewające postępy. Widzieliśmy je sami. Mimo zaniedbania rodziców, mimo wpływu francuzkiéj mowy, uczniowie, szczególniéj klass wyższych, piszą i mówią czystym polskim językiem, którego, przed wejściem do szkoły, albo mało albo nic nie znali. Pan Klimaszewski wynurzył życzenie, aby szkoła polska mogła zająć obszerniejsze, czynniejsze stanowisko. Chciałby widzieć z niéj utworzone polskie lyceum, nawet zakład pedagogiczny, mający dostarczać ludzi wykształconych we wszystkich odnogach umiejętności, a to, na korzyść nie tylko saméj Polski, ale i całéj Słowiańszczyzny. Myśl ogromna, a nie tyle niepodobna, gdyby szczerze pomyślano o jéj wykonaniu. Polska jeszcze nie zubożała do tyla. Brak jedynie rozumnéj i mocnéj chęci. Należałoby się oswobodzić z téj niewytłómaczonéj obojętności, jaka się ukazała i jaka się utwierdza ku wszelkim emigracyjnym potrzebom i cierpieniom. Jest to czyn zawsze smutny — jakiekolwiek on mógłby mieć powody, których przecież do ogółu emigracyi rozciągać niewolno. Są w niéj poświęcenia, zasługi i boleści godne wdzięczności, a przynajmniéj chrześciańskiéj litości narodu. Kraj nie miał usposobienia czyli szczęścia, wykonać coś na cel zaspokojenia moralnych i umysłowych potrzeb, podobno najważniejszych. Zawsze należy cześć Polakom za początkowanie Szkoły Batignolles. Lecz gdyby temu przezacnemu usiłowaniu rząd francuzki nie był zapewnił trwaléj a wielkomyślnéj pomocy, Szkoła Polska zaraz po swojém założeniu byłaby upadła pod okiem zamożnych rodaków zwiedzających Paryż. Są niestety czyny, które polska ręka nie bez goryczy do historyi wpisać będzie musiała. Lecz przedewszystkiém prawda.

Jesteśmy bardzo szczęśliwi tém, że to uczucie nasze, zupełnie prawdziwe co do przeszłości, możemy ułagodzić. Są początki obiecujące wiele przynajmniéj dla polskiéj szkoły. Przez swoje usiłowania nigdy dosyć niewysławione doktor Gałęzowski zebrał fundusz, który pozwoli przyjąć pięćdziesiąt nowych uczniów i utrzymać przez lat trzy. Jest to czyn tyle piękny, tyle zbawienny, tyle nadzwyczajny, że prawie nie umiemy wyrazić naszéj czci, którąby wyrównała czystości téj posługi. Lecz ponieważ życze-

niom niema końca, ponieważ emigracya ma tyle innych ran czekających ukojenia, pragnęlibyśmy mocno, aby pan Gałęzowski, zakres swojéj czynności rozszerzył. Wiemy, że w tém nie będzie dlań ani dumy, ani przyjemności osobistéj, albowiem przez dziwne zrządzenie nie wolno czynić dobrze innym bez narażenia się. Pan Gałęzowski wszedł do Rady wychowania, która dotąd, pod przewodnictwem pana Biernackiego, czuwała nad losami polskiéj szkoły. Do Rady wychowania wchodzi także i pan Hłuszniewicz który, jako człowiek i jako doktor, wyjednał sobie między swoimi, najżyczliwsze wzięcie i poważanie. Z tych dwóch nowych członków, a dawnych ich posług, nie myślimy ujmować, Szkoła wiele dobra spodziewać się może.

Paryż.

WALNE ZEBRANIE TOWARZYSTWA *Naukowéj Pomocy.*

Dnia 19. grudnia odbyło się roczne zebranie członków Towarzystwa Naukowéj Pomocy, celem wysłuchania zdania sprawy dyrekcyi, i żeby obrać członków tego ciała w miejsce wychodzących. Przytomnych osób było nie więcéj jak zwykle, ci jednak co przybyli, z uwagą i zadowolnieniem wysłuchali ogłoszonego drukiem Sprawozdania. Żadna ważna dyskussya nie zawiązała się, obradowano głównie o sposobach wydostania licznych zaległości. Występujących z Dyrekcyi X. Janiszewskiego, p. Cieszkowskiego, p. Łaszczyńskiego na nowo do niéj powołano; w miejsce dra Cunow obrano dra Mateckiego.

Niedawno w piśmie naszém (zob. poszyt II. z r. b.) obszernie o zasłużoném Towarzystwie Naukowéj Pomocy mówiliśmy. Dziś więc poprzestaniemy tylko na kilku wyjątkach z pięknie nakreślonego Sprawozdania, i na przytoczenia liczb główniejszych.

„Ze smutkiem wyznać nam przychodzi, *są słowa Sprawozdania,* że „kiedy dawniéj roczny etat Towarzystwa liczył w przychodzie od 13,000 „do 7,000 talarów, przychód roku tego summę 6,000 talarów o mało co „przeszedł.

„Wszakże z drugiéj strony pociesza nas wielce odwrotny stosunek „poświęcenia do możności składkujących. Bo porównując wysokość przy„chodu i stan finansowy Towarzystwa z dochodami i stanem Obywatelstwa, „widzimy jasno, że nie potrzeba jedno zmiany na lepsze w materyalném „położeniu ogólném, aby znane poświęcenie Obywateli naszych, pogodzić „mogło powinności podjęte dla Towarzystwa z powinnościami dla domu, „familii i innych celów może niemniéj szlachetnych. Tém mniéj zaś wąt„pimy o tém, gdy widzimy po tylu zawodach i klęskach publicznych coraz bar„dziéj utwierdzające się w narodzie to przekonanie, że prawdziwa i gruntowna „oświata na niewstrząśnionych zasadach moralności oparta, jest jedną z naj„pewniejszych rękojmi przyszłego szczęścia narodu. Ta to myśl zbawienna „i w błogie owoce obfita przewodniczyła wiekopomnej pamięci *założycie„lowi* Towarzystwa. . . . Jeśli czyjem, to szczególniéj Towarzystwa jest za„daniem myśl tę budzić i szerzyć, a mianowicie w umysłach i sercach „młodzieży zaszczepiać, aby w niéj utwierdzić głęboko to przekonanie, że „jéj najpiękniejszém zajęciem i najpierwszą powinnością jest *nauka*: że „kto się szczerze i rzetelnie pragnie ojczyźnie przysłużyć, musi się najpierw „*nauczyć* jéj służyć. . .

„Skoro ogół zamiary Towarzystwa poprze tak opinią jak czynem, „wtedy nie wątpimy że i *Komitety*, które, z żalem to wyznać należy, do da„wnéj regularnéj i wytrwałéj czynności jeszcze w wielu powiatach nie po„wróciły, zorganizować się na nowo i Dyrekcyi popierać nieomieszkają. . . .

„Wykaz uczniów poświęcających się kosztem towarzystwa różnym na„ukom i praktycznym zawodom zaspokoić może tych, co to z łatwą zre„sztą do wytłómaczenia niecierpliwością, wołali corocznie o rezultaty wy„tężonych nakładów, jak gdyby owoce z nauki i oświaty w tak widomém „i materyalném wykazać można żniwie, jak owoce z ziemi lub przemysłu. „Lubo znaczna liczba najzdatniejszéj może młodzieży opuszcza fundusz To„warzystwa w klasach już średnich, przechodząc już to do alumnatów du„chownych, już to do zawodów innych, tak iż dobieglszy mety nie mie„szczą się już na etacie Towarzystwa naszego, choć pierwotnie są jego „wychowańcami; wszelako dość liczny jest szereg młodzieży, która bądź „to w seminaryach duchownych i nauczycielskich, bądź to na uniwersyte„tach, bądź to wreszcie w zawodach urzędowych, chlubne już daje świa„dectwo o błogich skutkach dobroczynnego zakładu. Jeżeli zaś w wydzia„łach przemysłowych mniéj mamy wychowańców, aniżeli w miarę wyma„gań czasowych i ostatnich uchwał towarzystwa życzyćby sobie należało, „to przyczyny tego raczéj w usposobieniu młodzieży i stosunkach nasze„go księstwa, dla wyższego przemysłu dotąd nie pomyślnych, aniżeli w in„tencyi Dyrekcyi szukać należy.

„Nie możemy przemilczeć, że młodzież uniwersytecka, w ostatnich „czasach nader liczna, pod względem postępowania tak moralnego jak na„ukowego, rzadko, daleko rzadziéj aniżeli dawniéj, dawała nam powody „do niezadowolnienia lub nawet odebrania wsparcia. Natomiast, w pier„wszém mianowicie półroczu, świadectwa uczniów klas niższych gymnazy„alnych zmuszały nas do surowych, statutem określonych wymagań i środ„ków. . .

„Ograniczała się Dyrekcya znacznie w rozdzielaniu stypendiów dla no„wo się zgłaszających młodych chłopców, mając raczéj na oku młodzież „starszą, która i bliskością celu i dawniejszém korzystaniem z funduszów, „większe prawo do tychże funduszzów mieć nam się zdawała.

W ciągu roku umarł kasyer Towarzystwa syndyk Mioduszewski. Sprawozdanie w ten sposób hołd pamięci jego oddaje:

„W szeregu smutnych dla Towarzystwa wypadków, mających prawo „do zapisania w kronice losów jego, musimy pomieścić śmierć jednego z naj„godniejszych i najskrupulatniejszych członków Dyrekcyi, a kasyera Towa„rzystwa ś. p. syndyka Kazimierza Mioduszewskiego. Umarł w kwietniu „r. b. po długich cierpieniach, zostawiwszy niemniéj chlubną po sobie pa„mięć w Towarzystwie naszém, jak w zawodzie prywatnego i publicznego „swego życia."

Dowiadujemy się ze sprawozdania, że obowiązki kassyera podejmuje teraz ksiądz kanonik Brzeziński.

Z uczniów utrzymywanych kosztem Towarzystwa, w ciągu r. 1850/51 złożył popis na nauczyciela gimnazyalnego wyższego 1, na auskultatora sądowego 1, 3 ukończyło studia akademickie, 1 z uniwersytetu przeszedł do seminaryum duchownego, 2 po złożeniu egzaminu dojrzałości wstąpiło do seminaryum duchownego, 3 po złożeniu tegoż egzaminu udało się na uniwersytet, 8 przeszło z tercyi do alumnatu duchownego, 14 złożyło popis na nauczycieli elementarnych, 1 złożył popis na majstra mularskiego.

Przychód Towarzystwa w ciągu roku wyniósł 6,285 tal. 19 sgr. 3 fn. Z powiatów składkujących najbardziéj się odznaczył powiat Śremski, który złożył 1055 tal., kiedy najwięcéj po nim dający powiat, powiat Kościański,

figuruje na wykazie tylko z summą 583 tal. Powiat Chodzieski nic a nic nie wniósł.

Wydatek w ciągu roku doszedł summy 7,398 tal. 15 sgr. 3 fn. Niedobór pokryty został z dawnego zasobu.

Zasób o jakim mowa, ogranicza się na teraz, po odtrąceniu awansu na bieżące wydatki, do 2360 tal. w listach zastawnych W. Ks. Poznańskiego 3 i pół procentowych.

Przez dziesięć lat istnienia swojego (w r. 1850—51 zamknął cykl dziesięcioletni) zebrało Towarzystwo 99,232 tal. 16 sgr. 8 fn., wydało 95,843 tal. 6 sgr. 4 fn.

Liczba młodzieży utrzymywanéj funduszem Towarzystwa, która do jakiegoś rezultatu doszła, wynosi 455.

Oprócz powyższych już w publicznym zawodzie będących młodzieńców, utrzymywało Towarzystwo jeszcze 128 stypendyatów, tegoroczném sprawozdaniem objętych.

Oto są rezultata, które Dyrekcya z chlubą wskazać może.

Towarzystwo Naukowéj Pomocy przetrwało ciężkie chwile, nie zwątpiło o swojém powołaniu, nie wątpiło o poparciu ze strony ziomków. Jesteśmy przekonani, że dobrą wolę publiczną w wytrwałą pomoc zmieni, że znajdzie środki dostateczne, i że tak jak posiada szacunek i zaufanie kraju, tak i wziętość pierwotną odzyska.

SZLĄZKA GAZETA KOŚCIELNA o KSIĘSTWIE.

Wychodzące od lat kilkunastu we Wrocławiu, sprawie katolickiéj zasłużone pismo *Schlesisches Kirchenblatt*, rzadko bardzo zajmuje się naszą dyecezyą, tém więcéj przeto zastanowiło nas kiedyśmy znaleźli w numerze z 6 grudnia 1851 (Nr 49) umieszczoną korespondencyą z W. X. Poznańskiego, dorywczo i lekkomyślnie skreśloną. Korespondencya ta nacechowana mizerną nienawiścią przeciw szlachcie polskiéj, zniża się kiedy o niéj mówi do najpodejrzańszych anegdot, złe przesadza, dobrego nie widzi i nie wskazuje. Lepiéj poinformowany o rzeczach kościelnych, piszący prawdziwie oznaczył położenie protestanckich komisarzy obwodowych naprzeciw proboszczy; wszakże i tu pokazuje on grubą niewiadomość, kiedy mówi, że w Księstwie nie istnieje Towarzystwo św. Wincentego a Paulo. Godziło mu się wiedzieć że od dwóch lat konferencya św. Wincentego w Poznaniu drogą cichéj zasługi błogosławieństwo sobie Boże skarbi. Teraz nawet, ale o tém jeszcze korespondent nie mógł był słyszeć, mamy w Księstwie dwie konferencye, bo w ciągu grudnia w Śremie się kółko św. Wincentego zawiązało.

Zwykle nie wspominamy o pojedynczych artykułach po pismach czasowych ogłaszanych. W tym razie odstąpiliśmy od obyczaju z powodu charakteru i położenia gazety zaczepnie występującéj.

Jeżeli słowa nasze dojdą redakcyi, wzywamy ją do zastanowienia się nad obowiązkiem sprawiedliwości i umiarkowania, że nie powiemy miłości chrześciańskiéj, jaki przystoi we wszelkich, cóż dopiero w stosunkach jednych katolików z drugimi. Ludzie pobożni wydający gazetę kościelną szlązką powinni wiedzieć, że zawziętości narodowe są z krzywdą wielkiéj solidarności religijnéj, która wszystkich katolików u stóp krzyża ma łączyć. W kościele nie znajdzie rozgrzeszenia dla nienawiści Niemców przeciw Polakom.

Od lat blisko sześciu, od głośnego wybuchu złej woli i zawziętości ze strony katolików niemieckich przeciw Polsce w monachijskiém piśmie *Historisch politische Blätter*, przywykliśmy do oszczerstw i do hałaśnych zaskarżeń na kościół polski i Polaków szerzonych. Znamy ten cały tryb chwytania i wynoszenia do potęgi pojedynczych błędów, żeby cały naród potępić, upornego zamykania oczu na to co się u nas dobrego dzieje. Czy się to wszystko zmieni na lepsze, nie podobna przewidzieć. W każdym razie pocieszamy się myślą, że co innego jest sprawiedliwość ludzka a co innego sprawiedliwość Boża, i że byleby miłosierdzie Boże nad krajem naszym zajaśniało, niechęci rodowe nas nie skruszą.

OMYŁKI DRUKU W POSZYCIE VII. dotąd niepoprawione.

Str. 294	*w.* 38 od góry	*zam.*	subbitellae	*czyt.*	subditellae
— 294	— 5 od dołu	—	poprzedniéj władzy	—	podrzędnéj.
— 296	— 43 od góry	—	wykładu kaznodziei	—	wykłada kaznodzieja
— 329	— 23 od dołu	—	1823	—	1283
— 330	— 9 od góry	—	latem	—	lat 26
— „	— 7 od dołu	—	teoryę	—	tercyę

causas licentiasque a metropolitano vel
raetenderint, de iisdem
atur, et ut poenis canoni
mówi tu o przypadku, w
biskupa, na mocy rozdzi
„De gravioribus tamen
one aut privatione dignae
t. Potest tamen de his,
atum, capere summariam
n transmittendi ad sumn

causae et ipsiusmet
iciali cognosci et termina
ed non ita passim, ut lev
accomodentur (ut sess.
a, etiamsi non adsit num
sed etiam ab ipso depu
rentiam pontificalis officii
iscopi erunt, si ex caus
dum tam concilium qu
caritativam correctionem
poterunt etiam post ter
um habent etiam in cau
, non item in civilibus.
is particalaribus negotia
ut finis concilii, ut illa
committi non poterunt n
xpressis. Et a judicibus
causis cognoverint, app
m.
a negligentes episcopos
maxime circa ordinatio
ecclesiarum curatarum p
sunt (sess. 24, c. 18)..
siae inter clericos infe
possunt, minus proprie

ntes in prima instantia
e congregationis, poter
ae specialiter ejus judici
unt, sed de omnibus ta
sint, quaeque brevi t
stantia coram locorum o
runt avocari nisi in ca
ntes coram archiepisco

Szymonowicza tego powiedzieć nie mo
:yk czysty i trzyma się w
lego poety dodał tłómacz k
istorycznych wspomnień pot
dzięczność się należy. W
n zdania. P. Kondratowicz
ach epigrammatycznéj poezy
ak np. Janickiego żywoty kr
ą często trywialne, suche i
e i naciągane, jak w epigram
Nam się zdaje, że chcąc całe
ało także i słabsze jego str
zesnego wieku, ówczesnych
rodzaje takich oczyszczeń
wiedliwiamy. Tłómaczyć s
ammatach Sarbiewskiego tyl
yć nie mógł p. Syrokomla m
ze stosunki polityczne, jak t
lwa piękne opuszczone ustę

nisi matris ad atrum
, querique, rogum.
i testaris alumni,
nam ratione potes.
t, nisi mutua mallent
ntinuare manu:
exarsere, cruorem
derentur opes.

tak niewinny opuścić musia

t, etiamne feretis,
antur opes?

zenia kilkunastu pieśni łac
odzińskiego; tłómaczył nam
szy, ale tego nie stało d
tych pięknych zabytków
równać dawniejsze tłómacze
halibyśmy się wcale pierws
dzie tutaj widać prawdziv
nem pierwotworu i wszędzi
są i słabe strony, tego nie
adu mają swoją wymówkę.
ą dążność wystawienia p
wstawianie obrazów tam,
przez zastępowanie frazeol
znać należy, że poeci nasi Z
żyli zasługi w literaturze, c
ość myśli poetycznéj piękno
oddając myśli i uczucia tam
ub Tybulla ma być ozdoba
untowskiéj epoki w ogóle
do poezyi łacińskich, mian
rytmach znawca klasycznéj